



NIEKTÓRE MATERIAŁY

ETYNOGRAFIKALNE

we wsi **Łukówcu** (mazowieckim)

zebrane przez

Stefanię Ulanowską.

Osobne odbicie ze „Zbioru wiadomości do Antropologii krajowej“
tom VIII, Dział III.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI UNIwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządem Ignacego Steiela.
1884.

Świętociński



INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH I PAM
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-68-63

19.197

Niektóre materyjały etnograficzne

we wsi **Łukówcu** (mazowieckim) zebrane
przez
Stefanię Ulanowską.

1. Kraj.

Wieś Łukówiec leży w powiecie Garwolińskim gubernii Siedleckiej, w dawniej ziemi Czerskiej, w tém miejscu właśnie, gdzie ziemia Czerska z ziemią Liwską graniczy. Wiadomo, że ziemia Czerska stanowiła osobną dzielnicę książąt Mazowieckich, miała 60 tysięcy morgów ziemi ornej, ludności przeszło 15 tysięcy, zamieszkałej w 538 wsiach należących do 50 parafii ¹⁾. Miasteczko Czersk najdawniejsza osada Mazowiecka, dziś zubożałe i podupadłe, znajduje się w odległości czterech mil od Łukówca, niedaleko Wisły. Na wschód zaś, może o 1½ wiorsty za wsią jest miasteczko Parysów, gdzie się znajduje kościół parafijalny, do którego Łukówiec należy. Parysów, dawniej Sieczcza, przepelnione dzisiaj żydami, jest miejscem rodzinnym znakomitego rodu Parysów, z których Floryjan Parys, podkomorzy ostatnich książąt Mazowieckich, był twórcą wielkości rodziny i po którym szereg Parysów piastował urzędy sędziów i starostów Czerskich, oraz wojewodów Mazowieckich.

Okolica, w której leży wieś Łukówiec jest płaska, niska i piasczysta; gdzieś niedzie widnieją jeszcze resztki zniszczonych lasów, częściowo na nowo dziś pielęgnowanych, w większości zaś na wielką skalę eksploatowanych przez żydów. Wody brak zupełny, we wsi stu-

¹⁾ *Liber terrae cernensis, Judiciorum in Polonia libri antiquissimi.*
Warszawa 1879.

dnie i kilka małych stawów, dopiero w odległości dwóch wiorst bierze początek rzeka Świder, która pod Otwockiem do Wisły wpada. Chałupy kryte słomą i mające ze wszystkich stron okna, nie tak jak w Krakowskiem tylko w jednej ścianie od południa, — ciągną się szeregiem jedna za drugą wzdłuż drogi przeryniającej wieś z zachodu na wschód.

2. Lud.

Łukowiec ma obecnie ludności 140 mieszkańców, składa się z dwóch części: z dawnego Łukowca na wschód w stronę Parysewa i z Andrzejówki leżącej na zachód, już po skasowaniu pańszczyzny osiedloną. W Łukowcu jest dzisiaj 19 gospodarzy, w liczbie ich jeden żyd, który się rolnictwem trudni (bardzo lubiony, bo uczciwy i nie szachraj) i jeden szlachcic zagrodowy. Na tych 19 gospodarzy jest trzech takich, którzy jednocześnie i w Andrzejówce mają grunta, gdzie razem z nimi jest gospodarzy 10ciu, a w liczbie ich także jeden szlachcic.

Podług miejscowego opowiadania, lud ten ma pochodzić od Jądzwingów, — w istocie, przemawia za tém ich wzrost przeważnie wysoki, duże szerokie twarze i wydatne rysy, jako też niektóre wyrażenia widocznie z Litwy przyniesione. Mówiąc np. o człowieku dobrej tuszy, powiadają: wypás się jak Mendok, — piosnki mniejsze nazywają dájnecka ni. Wiadomo zaś, że dajna po litewsku pieśń oznacza. Spytani jakiego są pochodzenia, nazywają siebie Podlasianami, nigdy zaś Mazurami, — a o tych którzy bliżej ku Wiśle mieszkają, mówią, że to są Powiślaki albo Urzycanie.

Nazwiska gospodarzy osiedlonych w Łukówce: Bontruk, Dziwulski, Gajewski, Jałocha, Kuta, Piłka, Sionek, Stankiewicz, Syrzycka, Staros, Trojanek, Witkowski, Wójcik, Zawatka i Zabuklicki.

a) Mowa. ¹⁾

Gwara Łukowiecka należy do gwar mazurskich, dźwięki bowiem *sz*, *ż*, *cz* występują w niej zawsze jako *s*, *z*, *c*, np. *scygiel*, *sukać*, *cekać*, *zyd*, *pańszczyzna*, *zacyna*. Dźwięk *rz* brzmi zawsze tak jak w mowie ogólnej; np. *dobrze*, *trzy*, *patrzyli*, *rzadzili*.

Nadto w niektórych wyrazach *sz* i *ż* przechodzą w *ś* i *ź*, np. *kosiula*, *Warsiawa*, *zielazo*, *ziaba*, a *cz* brzmi jak *ć*, np. *ćtyry*.

Spółgłoska *n* w miękkich sylabach niektórych wyrazów przechodzi w *m*, np. *mitka* (*nitka*), *miecki* (*niecki*), *mizsy* (*nizsy*), *śmig* (*śnieg*), *słomienik* (*słomcznik*), *miemieć* (*niemieć*) i t. d. Wyraz

¹⁾ Całą tę część językową opracował Dr. J. Hanusz.

trumna brzmi truma, niezmierny brzmi nieźwierny, a w wyrazie drzewi, dźwięk *w* przechodzi w pokrewne *b*: drzbi, za drzbiami.

Dźwięk *ł* brzmi bardzo wyraźnie, jednak więcej gardłowo, końcowe *ł* w imiesłowach przeszłych, jeśli nie stoi po samogłosce, ginie całkiem, np. niós, wiód, móg, ukrąd, włáz, podbig, — i to nawet w złożeniach, jak: przyniosem, mógem, włazem, ukrądem. Imiesłowy jak wziął, wzięła, wzięło, brzmia podobnie jak w wielu innych gwaraach ludowych: wzion, wziena, wzieno, — podobnie zaconem, odcionem, zamknanna.

Wyraz wesele zmiękcza *s* na *ś*: wasiele, a jedwabny, jelen, bywają wymawiane: niedwabny, leleń.

Spotyka się też tu rzadkie zjawisko, że przyimek *ku* brzmi *pu*, np.: *pu* stołowi, *pu* kościołowi. Tak samo mówią w Krakowskiem koło Krzeszowie, jako też w okolicy Rabki.

Między samogłoskami zasługują na uwagę samogłoski ścieśnione *é, ó, á*, które brzmia prawie jak *y (i), u, o*. Np. sidm (siedm), chłb, dysc, sirp, — dalej dopełniacz l. p. tygu, jidnygu, swojigu, suchygu, milygu, — i nareszcie pán, dzbán, eás, dziád, choják, siátka, powislák.

Samogłoski nosowe wymawiane bywają bardzo wyraźnie. Dźwięk *ę* brzmi w środku wyrazów jak francuzkie *an*, np. dziancioly, mansczyna, jancminny, swianty, ganś. Końcowe zaś *ę* brzmi trochę ścieśniono: tę', wodę', psocę', tylko mię brzmi jak *ma*, np. on *ma* rzucił, on *ma* chce.

Są wypadki, w których nasze *e* zastępujące starosł. *ɤ* w zakończeniu narzędnika l. p. ma brzmienie *a*, np. workam (workiem), trzonkam, okam, przysłowki: całkam, chyłkam.

Samogłoska *i* przechodzi w *iu* przed sufiksem imiesłowu przeszłego *ł*, — np. postawił, posadził, zrobił, zapłacił, a ponlewał zobaczył, ruszył, brzmia: zobacił, rusił, więc *i* był, było, brzmi: buł, buło.

Końcowe *i* brzmi *y*, np. jabkamy, nogamy, gárkamy i w rodzaju męzkim l. mn. robiuły, chodziuły, pilnowały.

W deklinacji zasługują na uwagę imiona własne na *o*, jak Stacho, Walko, Felko, Jaśko, — imię Józef odmienia się: Józwa, Józwo-wi. Wymienić też tu należy dopełniacze: owsu kupić, — l. mn. sługów nie budzić, bajków nastroił, majster od uliców grabienia. Obok dativu dwoma, częściej daje się słyszeć dwujmu, podobnie obujmu. W deklinacji zaimków zamiast sobie, mówią często *se*, chodzę *se*, myślę *se*.

W konjugacji zwracają na się uwagę formy czasu teraźn. jak bierzą, ubierzą (3 l. mn.), przylata, zdyma (zdejmuje), zją (zjedzą), — tryb rozkazujący l. podw. chodźwa, jedźwa, róbwa; chodźta, jedźta, róbta, — wyraz bezokol. dostoić, rodzywać się (rodzić się), imiesłowy przeszłe: najmali, zbrakowało (zabrakło), powyginywało (wyginęło), —

ciekawe są też formy znysło (np. słońce znysło, zamiast wzeszło), nawynajdāt (wynałazi), odsługali.

Przysłówek *jino*, tak powszechny gdzieindziej, wcale tu nie znany, — natomiast w częstem jest użyciu wyraz tela lub tyła, np. nie płaci towar tela cās.

Słowniczek wyrazów.

A.

amana dać — enemę.
arkusierka — akuszerka.

B.

babka po prosoném — żebraczka.
baśniaki — plotki, bajki.
bajory — bagna.
bełch albo brech — błoto.
biedronka (także trusia albo matecka) — bożakrówka.
bliźnice — bliźnięta.
bąbony — plotki.
brzuch — brzuch.
bzder, zrobić komu na bzder — na złość.

C.

ciąkać, ciąka w brzuchu — burczy.
cálki — drobna rzepa suszona na zimę.
cea dusa, o ceěj dusy — na czczo.
celigrama — telegrama, celi-gráfował.
cichojeie — bądźcie cicho.
ciećwierz — cietrzew.
cielisty w sobie — otyły.
ciepły gospodarz — bogaty.
chaber — bławatki.
charakteru niema w ręku — próżniak.
chiry — pęknięcie na ustach od wiatru lub mrozu.
chizo — prędko.
chlać, przechlać — pić, przepić.

chlapać — gadać dużo, bajać.
chnāndrać — kwękać.
chrust, chruścik — liście od kapusty, które się w lecie dla bydła oblamują.
chudāk, chudācek — wyraz politowania, używany tak dla mężczyzn jak i dla kobiet. Ona się, chudācek, bardzo namāncuła, mówią o chorėj babie.
chuterlać się — lazić, włóczyć się, — niech się ta kury chuterlają po ogródku.
cyrnie — ciernie.

D.

dogład — dozór.
dorajać — radzić.
dostatna — spaśna — krowa dostatna.
dostoić nie mogę na nogach — dostać.
drygotki — dreszcze.
dwujmu — dwom, obojgu — nie dobrze dwujmu służyć — to jest mężowi i żonie, gdy oboje są w służbie.
dypensa — stypendyjum.
dziabać — dziobać, brać czego po trochę w jedzeniu.
dziergać się w co niebądź — zamieniać się, różne postacie przybierać.
dziāngła — choroba dziąseł, fluksyja.
dzizka — garczek do mlęka, wązki od dołu, szeroki u góry.
dziubnia — dziupel w drzewie.

E.

eśplikować się — wymawiać się,
tłumaczyć się.

F.

fafonować, fafonowała — szyku
zadawała, traktując z góry innych.

findebáls — Kinderbalsam w a-
ptece.

fiścipáłki, on nie láta za fiści-
páłkami — nie trzpiecze się,
nie myśli o głupstwach.

flága — dészcz.

fruktáski — przysmaczki.

G.

gajdáki — kartofle.

gāngac — taki co w nos gada.

glonek chleba — kromka.

grajatyki — muzyka.

gubyrnatka — guwernantka.

guśnica — guślarka.

guznąć — w bok szturchnąć.

H.

hamanna krowa — ogromna.

honorny — zarozumiały.

hultnąć — skoczyć.

I.

Imię, do imienia się spalili
(w Krakowskiem do cna).

jadwint albo jagwint — adwent.

jakuratnie —

jamioł — anioł.

japtycárz — aptékarz.

K.

kantopory — suchednie, zapewne
od quatro tempore.

kamzielka — kamizelka.

karadon — fasola tykowa z czer-
wonym kwiatem.

kardus — kark — na kardusie
poniesie.

karaluchy — karakony.

kaštany — prusaki.

katownik — okrutnik.

katynarmus — kwatermistrz przy
wojsku.

kiele — koło, kiele płotu.

kieresować psa albo konia —
okładać, zapewne od tresować.

kiecka — spodnica.

kieloro — kilkoro, — kielona-
ście — kilkanaście.

klątewna baba — że lubi klnąć.

klepisko — tam gdzie młóć
(w Krakowskiem bojsko, w Rabce
bojisko).

kocmołuch — brudas, usmolony
sadzami, — a ty kocmołuchu!
mówią do brudnych dzieci.

kolák — sztylet.

konytatka — świadectwo służ-
bowe.

kopéradło — czupiradło.

kosior — ożog.

kostropate — chropawe, (na Li-
twie szurpate).

kłosić się — kłosy dostawać.

kochajki — pantarki kury.

kończyzna — konieczyna.

kramarzyć się — drożyć się.

krámny fartuch — kupny.

krasiwo — omasta do jadła.

kredek — kredyt.

krántołyb — krętogłów, ptak.

kruski — gruszki.

kryliki — kleryki.

krzykalina — krzykliwa baba.

krzyżwy — trzeźwy.

ksyneńko — trochę.

kurjerki, kuranty — przypo-
wiastki dowcipne.

kulki, suka kulków na nigu —
szuka przyzepki.

kukawka — kukułka.

L.

latoś — w tym roku.

legumina od skolnika — zapłata
za żywność, za stół ucznia w szkole.

lékować komu — leczyć kogoś.
 lewentarz — inwentarz.
 letni cłowik — stary.
 lewelwer — rewolwer.
 lochać się — świnia jest prośna,
 bo się lochała.
 limatyna — lewatywa.
 lubryka — cyrwoną lubryką na-
 pisiał na bramie.
 lutość — litość.

L

łachać — robić pilno, łach, łach,
 łach.
 łachy — stare ubranie, gałgany.
 łąkomny — łąkomny.
 łązarstwo — bięda, nędza.
 łągus — łągarz.
 łąoić — bić.
 łąoksować — bić.
 łąomotnoł się o ziemię — ude-
 rzył się.
 łąupek — dudek, ptak.
 łąysami się trzasnani — zde-
 rzyli się łąbami.

M.

majdrować — majstrować.
 majster od uliców grabienia —
 o takim co nie umie, a chwali
 się.
 mamrocyc — mruzcć.
 margotno — markotno.
 marnota, do marnoty stłukli —
 zbili mocno.
 Mendok — wypás się jak Mendok.
 mentál — medal.
 minegra — migrena.
 muzykaństwo znám — znaczy:
 umiem grać.
 myrgać — rzucać czémś.

N.

nadać, nadało mu — pomódz
 w chorobie.
 nadulać się — namordować się,
 nadźwigać się ciężko.

nagrywać, jak go poceno na-
 grywać — o wścieklicznie, że pa-
 rokszym się zbliżał, zaczynał się.
 najandırzniec — napęcić, —
 ciało najandırzniało od wody.
 najmac, najmali ludzi — naj-
 mować.
 naksyc chleba — nakruszyć.
 naładować — przygotować, —
 naładowałem różgę na kota.
 nastojać na kogo, — macocha
 nastojała na pasierbiec —
 szkodziła jój, życzyła źle.
 natchniańcie — natchnienie.
 nawynajdoł — znalazł.
 niebrzydliwy — niebrzydzący się.
 niedorąga — niedoługa.
 nierozstanna, — ona z kázdym
 nierozstanna — że trudno od
 niej odejść, jak się przyczepi
 i długą gawędę rozpocznie.
 niewiasta — synowa.
 niewielce chorował — niedługo.
 nieździara — niezdarą.

O.

obazanyk — obarzanek (jedyny
 wyraz, gdzie rz przechodzi w z).
 obchody — potrzeby domowe.
 oblecenie — ubranie.
 obrzozgowaty smak — drapią-
 cy w gardle.
 obsermować — szanować.
 oburdana — okutana.
 ochotny — wesoly.
 ochwiarować — ofiarować.
 ochylic — obronić.
 ográzka — fębra (mówią także
 zimno).
 ogrzál — wogzal.
 okpis — oszust.
 okrasa lub krasivo — omasta
 do jada.
 olendernia — dworska obora.
 olówek tabaki — długa paczka
 tabaki do zażywania.
 omentra — geometra.

omir-zenie — obrzydzenie.
 orpis — orkisz.
 ośkoła — sok z drzewa na wiosnę.
 oskulnica — choroba ust u dzieci.

P.

paciorek, przyjsé do kogo na pa-
 ciorek — na krótko.
 palice — palce.
 paskudnik — choroba krwi, odę-
 cie (w Krakowskiém pakośnik).
 pepie się — babrze się w błocie.
 persona, — oni zgubili perso-
 nę — mówią o kimś, kto z ciała
 spadł, schudł.
 perło — miesiąc świeci jak perło.
 pirsizna — pierwszy raz.
 pismák — uczoney.
 plajdać się — włóczyć się.
 pochmarny dzień — pochmurny.
 pochowónek — pogrzeb.
 podechodzálisy — starszy, stary
 nie jest, ale jest podcho-
 dzálisy.
 podejrzały — podejrzliwy.
 podraga — łotr.
 pokładanka, bić na pokładan-
 kę — za pańszczyzny jak się
 kazali położyć na ziemi i bili.
 półpostna środa — środopost.
 pomalu — powoli.
 popłonik — podpłomyk.
 port, on jest w dobrym por-
 cie — dobrój tuszy.
 pośmiádanek — drugie śniadanie.
 pośnik — obiad wilijny, u górali
 tak samo.
 potornieć — zdrętwieć, — rānce
 mi potorniały jak patyki.
 potucha, nie dawać komu po-
 tuchy — trzymać w karchach.
 potoknąć — popłukać naczynie
 jakie.
 powiástka — przysłowie.
 powidywał — mówił.
 powyrka — kij na którym ceber
 noszą.

powyskrzycało — wykrzywiło.
 powsiąsć — napaść, nawymyślać,
 jakim powsiądła na nigu.
 pozbaść — pojąć, zrozumieć.
 pozyczne, za pozyczne kupione —
 za pożyczone.
 prowiąsło — powrózło.
 przelata bez usy — przelatuje
 przez uszy.
 przyjaciółka — kaftan zimowy
 z fałdami, dla kobiet.
 przyjmáć — przyjmować.
 przypowiedź — zapowiedź.
 przysuchy — skwarki ze stoniny,
 które się przy wędzeniu ususzają.
 przywiązałość, przywiązały —
 przywiązanie, przywiązany.
 pućka — sowa.
 pyrgnąć — popchnąć.

R.

ranusiu — sikora, ptak.
 raroty — roraty.
 razowa mąka — żytnia.
 respensować — wydawać, zape-
 wne od ekspensować.
 rezyka — przedsiębiorczość, re-
 zyki nimá za zdziebko — nie-
 ma przedsiębiorczości.
 robacywy — robaczny.
 rowiennik — rówieśnik.
 rozbójctwo — rozbójstwo.
 rozminne drogi — krzyżowe
 (na Litwie rozstajne).
 rozmarijon — rozmaryn.
 rozpleciny — ceremonia rozpla-
 tania włosów panny młoděj przed
 ślubem.
 ruchliwy — że poruszy czyli
 ukradnie.
 ruchu niema chłopák — nie-
 obrotny.
 rudawizna — materyja z ran.
 rumacizna — reumatyzm.
 rumáć do drzwi — pukać, tłuc
 się.
 ryzyndál — żyrandol.

S.

scandrzyć — szczęścić.
 sciekło dziecko — schudło.
 scikać — skakać.
 siówka sieje — drobny deszcz pada.
 Siuber — Sybir.
 skłonna dziewucha — będąca z uszanowaniem dla starszych.
 skódnny pies — robiący szkodę.
 skos — bielmo na oku.
 skutka — czkawka.
 slistwo — śledztwo.
 śmieciucha — pośmieciuch, ptak.
 sodzele, wrzedzionki — wrzodziki.
 śpiwacna skoła — gdzie śpiewać uczą.
 śpont, gotować pod śpontem — pod przykryciem, oblepionem ciastem.
 sposobny — zdolny.
 statecny wiek — dojrzały.
 statki — naczynie kuchenne i gospodarskie.
 stojąc, stojął — stać, stał.
 strafunek — zdarzenie.
 strasemne piniądze — wielkie.
 strozyć się, stroził się do tańca — zabierał się.
 stryjo, stryjna —
 šturgać — szturchać.
 świre — świerszcz.
 świrgąć — świerkać.
 sykuje mu się — szczęści się.

T.

tamoj — tam.
 tera — teraz.
 tompola — topola.
 truma — trumna.
 trut — smród, — nimá gorsy-gu trutu jak cłowik.
 trzachać — trząść.
 trzoma — trzem, — dał wszystkim trzoma.

tułowita — gruba, otyła.
 tyrlać się — tulać się, ponieważ rać się.

U.

ubryzgało się na dzień — zaświtało, brzask się zrobił.
 uciążenstwo — uciążenie.
 uclął — ocalał.
 uemirzyć — uśmierzyć.
 ufudamentować — urządzać dom lub mieszkanie.
 ujmać pod nogi — ujmować.
 ulęgalki — gruszki nadgniłe.
 unikało — kończyło się, — po wstanie już unikało.
 upadły psoły — zginęły.
 urodny — piękny.
 utasić się — uspokoić się.
 utomigować się — umitygować się.
 utorypać, utorypali — zabili.
 utroić — napleść, bajek narobić.
 utrynoga od piekła — o złym człowieku.

W.

wąkllica — garczek nadtluczony albo pęknięty, z którego cieknie.
 watować na kam — wetować, powetować na kim.
 wierzeje — drzwi od stodoły.
 wierność, na wierność robić — na słowo, że pieniądze będą potem zapłacone.
 wiołna — wełna.
 wiuwać — powiewać.
 wołoduch — żartok.
 wtorzyć się do czego — wdrować się.
 wujo, wujna —
 wyciśknianty — wyciśnięty.
 wódka, nazwania jój rozmaite: grybsbuba, Boska obraza, siwocha, bocłanek, łysy medok.
 wyfiukuje krakowiaka — tańczy.

wygrzązać — grozić.	zdyfamować — zwymyślać.
wykieł, na wykieł wykrąnciu- łem — że z wozem wykręcił się w bok.	zekucyja — egzekucyja.
wymądrzyć się — wiaść na rozum.	zemglął — zemdlął.
wypankła — przy nadziei będąca.	zambol — figlarz.
wyrapasić ocy — wytrzeszczyć.	zamby przedsobne — przednie.
wyskrotny — cheiwy.	ziąb — zimno, chłód.
wytrwać tygu nie mogę — wy- trzymać nie mogę.	zją cię — zjedzą cię.
wywiadki — zaloty.	zjarchoł się — zestarzał się.
	zimową porą — w zimie (w Kra- kowskiem: zimie).
	zdymać — zdejmować.
	zdzirać do domu — umykać.
	zléwa — ulewa.
	zmorany — zwalany.
	zmówiny — zaręczyny.
	znájdek, znájdky — nieprawe dzieci.
	znowieć — wymyślić.
	zsobacyć — zwymyślać, skrzyczeć.
	zwała — tłok, ciżba ludzi.
	zwazność — uwaga.
	zuber — żubr.
	zywekatory — wezykatoryje.

Z.

zadymka — zawieja.
zapieka — przykreść wielka, udrę-
czenie.
zapomózka — pomoc.
zapsuć — zepsuć.
zatańzały — ścierpnięty.
zbrojniki — łobuzy, hultaje.
zbojiska — zbóje.
zbuzować — zwymyślać.
zdziocha — widły żelazne do
gnoju.

Różne miejscowe wyrażenia.

Przywitanie. „Jak się macie?” — „Jak groch przy drodze“.

Pożegnanie. „Bywajta zdrowi!” — „Idźta z Bogam!”

Do wymyślania komuś służą zwykle wyrazy: psia-krew, psia-morda, psia-dusa, psia-noga, psie-mięso, — słowem przeróżne kombinacje w tym rodzaju. Często téż mówią: pal cię psi! albo: pal go kolka!

Bodaj was robaki za żywa zjadły!

Gdybyście pomarniały!

— Co ty, u kolki krzycysz?

— A ty, świniárzu, co ty znacysz?

On s nikam przyjaźni nie trzyma, bo on do nikogu niema cy-
stygu oka (że nikt mu nie ufa).

O pożyczonych pieniądzech. Jak wam oddadzą, to bandzieta
na bronie rachować.

Já nie trzymám na jigu stronę.

O kimś, kto często chodził przez jakieś miejsce. On bez piá-
sek wodę wydeptał.

Cygienska woda. Znaczy głębokie i ogromne piaski.

Niech se bez parę fiuka (skacze), niżli Frankę dostanie. Znaczy, że ręka Franki będzie odmówiona kawalerowi, który robił o to starania.

Książd kiecka (w żarcie), książd świecki.

Jak piją piwo lub wódkę, częstujący zwykle mówi przy pierwszym kieliszku: Daj nam Boże szańście i zdrowie i trzecie błogosławieństwo od Boga najwyższegu.

Sfolgować skapie — zwolnić biegu koniowi.

Głupi jesteś baran!

Na kury wołają cip, cip, cip, cipuchna, cip, cip, cip, — na gołębie dyś, dyś, dyś! — na gęsie cyga, cyga, cyga! — na małe gęsięta pylusie, pylusie! — na indyki gulusie, gulu, gulu, gulusie! — na świnię: malusie, malusie! — na krowy: łosia, łosia, łosia!

b) Byt.

aa) Gospodarstwo.

Zboża, które we wsi uprawiają:

Pszenica ozimia i pszenica jara, -- mąka pszenna nazywa się ozimia mąka.

Żyto zimowe, to jest to które się w jesieni sieje, mają trojaki: zwyczajne, krzyca i amerykańskie. Zyto jare jest dwojaki: jarka i majowe. W życie rośnie kostrzewa i miotła, a tę ostatnią po innych wsiach nazywają także lisicą.

Orpis sieje jeden tylko gospodarz we wsi.

Proso mają wszyscy, ber znają, bo go dawniej za pańszczyzny widywali we dworze, ale we wsi nie mają, chyba że się czasem w proso zaplącze.

Grykę sieją i robią z niej kaszę, jako też i z prosa kaszę jaglaną, ale nie w domu, bo żaren, jak tam nazywają młynków, nie mają we wsi. Kasza więc jaglana robi się na wietrznym młynie, — a gryczana u żyda w Parysowie.

Manny nie zbierają, ale ją widują na Świdrowych łąkach, to jest nad rzeką Świdrem położonych, o dwie wiorsty od Łukówca. Gęsi nadzwyczaj lubią tę mannę. Zbierać ją trzeba po rosie.

Groch mają ogrodowy i polny. Groch ogrodowy jest dwojaki: piechotny, to jest niski, — i tykowy, to jest taki który tyki potrzebuje. Ten groch tykowy nazywa się karadon.

Groch polny zaś jest trojaki: cukrowy, zimowy i rychlik, wszystkie trzy mają okrągłe ziarna.

Bóbr to jest bóbr, sadzili dawniej, ale nie rodził, dostawał muchoń, więc teraz nie sadzą.

Owies mają trojaki: zimowy, rychlik i kanarek.

Jęczmień dwurzędkowy i czterorzędkowy, — w jęczmieniu rośnie tak zwany pijak ¹⁾, który się z jęczmienia wyradza, a podobny jest raczej do owsa.

Końcyczną sieją dla bydła i koni.

Rzepak sieją na olej i biją go, to jest wytłaczają w Pilawie w olearni. Od załogi płaci się dwa złote, a na jedną załogę czyli makuchę idzie cztery garnce rzepaku i dostaje się z tego garniec oleju.

Kto ma dużo siemienia lnianego lub konopnego, to i z tego bije olej.

Gajdaki, to jest ziemniaki mają w kilku gatunkach, a mianowicie: Krakusy czerwone, — rychliki białe, wczesne, — umiańskie też białe, ale późniejsze, — sinodołki, — bielasy, — bałabony, — i nareszcie od paru lat frejki albo francuzy bladoróżowe.

Z jarzyn mają: brukiew, rzodkiew, marchew, pasternak, rzepę, kapustę, buraki białe dla bydła i ćwikłę dla własnego użytku, — także bulwę, ale jej nie jedzą, — cebulę, szczypiorek, czosnek, pietruszkę.

Len i konopie uprawiają. Len mają dwojaki: wielgolen albo kacap i prosty len, który nazywają patruch, dla tego że ziarka wysypują się z niego jak z maku.

Konopie sadzą dla włókna wele sporzynny, to jest do lnu dodają, żeby mieć więcej przędzy. Konopie są płoskunne, które nie mają nasienia, te są miękkie i dodają się do koszul. Drugie zaś maciory, które się rwą wtedy gdy nasienie dostoi, są ostre i dodają się do paczesi.

W ogródkach koło chałup mają karadon czyli groch tykowy, banie i dynie, tykwę, ogórki. Banie i dynie gotują z kaszą jaglaną i jedzą, tykwę zaś dają dla ozdoby na półki w chałupach lub do szafy za szkło, jeżeli kto ma sprzęt taki w domu. Z krzewów mają: bez, porzeczki, jagryst, pankacinę albo bździch, to jest czarne porzeczki, i maliny. Z kwiatów: nogietki, astry, tureckie proso, barwinek, malwy, orginie, słomiecnik, stokrótka, gołąbki ²⁾, drzywko ³⁾, piwonija ⁴⁾, śláz, zalotnik ⁵⁾, jałoski i byczki ⁶⁾. Z roślin: wrotycz, mięta, rumianek, mikołajek ⁷⁾, czarnuszka, koper, chrzan, kostropiec. Z drzew owocowych: wiśnie, ciereśnie, jabłonie, grusze, i śliwy. Gatunki jabłek znajdujących się we wsi: papierowe, cukrowe i michy. Gruszki: małgorzatki, niedwabnice, owsianki, zimówki, zimostradki, bagnówki, św. Janki, panianki, pomarańczówki,

¹⁾ *Lolium temulum*. — ²⁾ Bylica. — ³⁾ *Lisymachia vulg.*

⁴⁾ *Balsamita vulg.* — ⁵⁾ *Epilobium*. — ⁶⁾

⁷⁾ Mikołajek dawniej bardzo pospolity, znika dziś zupełnie i w jednym tylko ogródku się znajduje. Dawniej dziewczęta myły w wywarze z mikołajka włosy, dla przyjemnego zapachu.

sosnówki, sapieżanki. Przytęm małe, dzikie, ulęgałki, które się jedzą wtedy dopiero aż się ulęgną, to jest nadgniją.

Gatunki drzew, które się w lesie znajdują: chojak, brzezina, dębina, grabina, osa, lescyna, olsyna, lipina, więzina, świrecyna, jesionina, klonina, trzmielina, sakłak, jałowiec, brzośty, jeglenina czyli jodła.

Rośliny dziko rosnące koło chałup i po łąkach:

Askier — jeżeli się sokiem jego natrze ranę, to się nigdy nie zgoi.

Bambanek.

Bociany.

Bydlanca chostka.

Dziewiancierznik.

Dzika konopka.

Gąsienie piwko.

Głodek.

Grochol.

Grzmotek.

Janowiec.

Kocanki.

Kočki.

Kumosa.

Kurze ziele.

Lępka.

Lubcyk.

Macicznik.

Maruna.

Ogniucha.

Podlasecki.

Rdes — utłuc i sokiem smarować bydłotom rany, w których się robaki zaległy, to wypypadają.

Rosieka.

Seurnik — pokłaseć gałązki kwitnące, gdzie są szczyry, to się wnoszą precz z domu, bo tego zapachu nie cierpią.

Skrzypek.

Śpioch.

Srybniak.

Strzelec.

Suchotnik.

Stulidupka — wykruszyć ziarnka, ugotować w mleku i dzieciom dawać pić na laksowanie.

Tłusty kiepek.

Wodna mięta.

Ranunculus.

Lychnis.

Erodium cicutarium.

Equisetum.

Parnassia palustris.

Galeopsis.

Majanthemum bifolium.

Spergula arvensis.

Vicia angustifolia.

Scleranthus annuus.

Genista tinctoria.

Gnaphalium arenarium.

Trifolium arvense.

Chenopodium. *Schradanium*

Potentilla tormentilla.

Lychnis flos cuculi.

Legisticum officinale

Geranium.

Pyrethrum Parthenium.

Raphanus Raphanistrum.

Viola.

Polygonum persicaria.

Drosera rotundifolia.

Ononis hircina.

Silene inflata.

Inula. *Helonium*

Potentilla anserina.

Bidens tripartita.

Filago arvensis.

Sisymbrium Sophia.

Anchusa arvensis.

Mentha. piperita

Zagraniczne ziele — suszyć, spalić na popiół i ukąszenie psa wściekłego zasypywać.

Zalotnik.

Zarost — zgnieść listek i na rankę położyć, to się zgoi.

Hieracium pilosella.

Epilobium?

Geranium.

Jak się chałupa buduje. Naprzód robią podwaliny, na podwaliny dają bale, a co w końcu, to węgły, tyble zaś, żeby się bale nie wyskrzycały. W suficie belki a na nich ocapy, — pod spodem zaś pod belki dają siestrzoń. Na ocapy kładą krokwie, na krokwie przybijają łaty i dopiero poszywają słomą. Na słomę na sam wierzch zakłada się koźlina drewniana, a po końcach na ocapy dają się szczyty z desek.

Części wozu. Jeżeli koła są na drewnianych osiach, to mają piasty, jeżeli zaś na żelaznych, to piasty i buksy we środku. W piasty nabijają się sprychy, a na sprychy dają dzwona, a w dzwonach jest wywiercone wzdłuż na mozdzeń, bo w środku jest taki mozdzeń drewniany, co te dzwona wstrzymuje, żeby się nie powyskrzycały, a na wierzch zakłada kowal obręcz na dzwona.

W osi drewnianej są blachy, a w żelaznej stusy.

Na piaście są tradyny żelazne koło sprychów, a u jednego i u drugiego końca są rywy żelazne.

Próg jest drewniany, co się oś żelazna w nim trzyma i ławka także drewniana, na której leży kierownik drewniany. Potem są tradyny żelazne, które wszystko trzymają w kupie: oś, próg i ławkę z wierzchu. Dopiero się kładnie kierownik drewniany na przodek, a w kierowniku wydłubane jest na kłonicę i te kłonicę drewniane wbite są u przodku.

U zadu tak samo jest ławka, próg, w ławce jest wydłubane na kłonicę i jest jeszcze skręt drewniany pod ławką, żeby można było sprząść do przodu. A u przodu jest wydłubane trochę w progu, trochę w ławce i w tym się mieści rozwora drewniana. Później tym się zwiéra, bo w skręcie jest dziura w końcu, w której się mieści średnik żelazny i w rozworze jest w końcu dziura, która przeciąga kierownik i rozworę, żeby się ciągnął zad za przodem. A w środku samym rozwory jest dziura i w tej dziurze właśnie jest ów średnik, w który się przeciąga skręt z rozworą. U przodu jest zworzeń, który trzyma kierownik. Później się zakłada drabiny i drewniane poddanka pod nogami.

Na osiach na wszystkich końcach są liśnionki pół-żelazne, pół-drewniane, a na te liśnionki zakłada się naluśtek albo żelazny, albo drewniany jeżeli sobie kto ukreći i przywiązuje się postronkiem bliżej przodku, a za zadnią osią drabie przyciągają się do wąsów. Wąsy te są drewniane, idą od skrętka i wystają w tyle za osią.

Na końcu żelaznej osi jest kabzel, który się zdejmuje do smarowania wozu, a zakreca się, żeby koło nie zleciało. Przez oś jest

przeborowana dziura i przez kabzel i tam się wsadza lonek żelazny, na końcu zaś osi jest mutra żelazna.

U drabiny są miece drewniane, jeden jest w środku drążków, drugi w zadzie i w przodzie, a w środek tych mieców wbija się scyble drewniane.

Do wożenia gnoju nie bierze się drabek, tylko się zakładają wrótnie, — to są dwie deski, mające z obu końców słupki, któremi się trzymają deski.

Do zboża to się zakładają drabie, a jak jechać gdzie, to drabki.

Wasąg czyli wierzchnia część wozu, w której się siedzi. W wasągu są dwa na spodzie drążki, dwa z wierzchu i dwa w środku z jednego boku i z drugiego i krzyżownice drewniane zaginane na jeden i na drugi drążek i wplecione łątkami z wierzbiny.

Na kabzel u przednich osi zakładają się otosy żelazne i te otosy idą od ołobli.

Ołobel jest na osi pod ławką, ołobli jest dwie drewniane. W ołoblach bliżej końca, co się zaprzęga konia są wbite grzebienie żelazne, a w grzebieniach są zęby. Ołoble służą na pojedynkę, a do pary koni jest dyszel drewniany, stelwaga drewniana i u stelwagi orcyki drewniane. Od stelwagi idą podobnie otosy.

Uprząż na konia: chomonto, siodełko, leje ¹⁾, wędzidło w mordę, nagłówek, a u nagłowka kółka i do tych kólek uczepia się powódki ²⁾. Jak się chce konia ubrać ładnie, to mu się daje pónsorki (znaczy pólzorki).

Jak się zaprzęga na pojedynkę, to się daje duwę. Duwa jest drewniana, wystaje koniowi wysoko nad głowę, obujmu końcami przywiązana do ołobli.

U chomonta są klisce, kiska i na wierzchu kapa. W kliscach jest przewiercone i tam są nawleczone uzwy, które się trzymają ołobli. A nisko pod gardłem jest jeszcze rzemienny spinak u klisicy.

Cepiga znaczy socha, która ziemię zabiera i przewraca na skibę. Składa się z cepigi i z grądzieli. Grądziel jest drewniana, — podyma jest żelazna albo drewniana, — przedza jest żelazna albo z postronka, — jest jeszcze krojec i deska, — z lewej strony krojec drewniany, a deska z prawej. Narogi nazywają się te zęby żelazne, któremi się orze. W drugim końcu, tam gdzie człowiek chodzi po lewej stronie jest laska drewniana, a po prawej kulka drewniana, — jak orze, trzyma za laskę i za kulkę. U tej grądzieli są dwie otrznogi po obu bokach, a w środku cepiga. Na drugim końcu wywiercona jest dziura na goździk, za który woły ciągną. Woły się zaprzęga do jarzma, — w jarzmie jest wydłubane na

¹⁾ uzdeczka. — ²⁾ lejce.

kule, a kule są drewniane. Przewoje w jarzmie są żelazne, albo z witki się kręcą i zanoze drewniane, co się wół zaprzęga.

Brona — jój części: 25 par witek, 25 zębów, 25 kijów, i pałak drewniany, za który brona się pociąga jak się wlecze, to jest jak się bronuje.

Do zdejmowania gnoju z wozu na polu jest dziobak drewniany i żelazny, a do nakładania na wóz są widołki drewniane, a na końcach żelazne.

Kopaczka do kartofli nazywa się motyka.

Grabie mają zęby i grabisko.

W kosie jest kosisko, kulka, klin i pierścien.

Kołowrotek nazywają kółko¹⁾ — części jego są: tam gdzie mici nawinięte, to śpulka, — widelka na których śpulka siedzi, to siry, — kijek z grubym końcem na którym kądziel się uwięzuje, to kranzolek, — a prząslica, na której kranzolek się trzyma.

bb) Ubiór i tkaniny domowe.

Ubranie letnie i zimowe, tak kobiet jak mężczyzn, zwykle w domu się robi. Każda baba przędzie len i wełnę, uprządlszy daje farbować do Parysowa żydom. Len się farbuje na czarno i na niebiesko, wełna zaś na czarno, czerwono, żółto, niebiesko i zielono. Dawniej baby same krasywały, lebiodą na czerwono, janowcem na żółto, ale teraz zaniechały tego zwyczaju. Tkactwem zaś zawsze się zajmują i doskonale je umieją.

I tak płótna robią kilka gatunków. Tłuszczinne płótno jest najgrubsze, przędzie się z kłaków, to jest z samego wierzchu. Zgrzebionki też do tłuszczinnego należą, ale się robią z konopi. Pod tłuszczinnem już jest paczesie czyli średnie płótno i nareszcie pod paczesią len, z którego się przędzie na koszule i to jest już najcieńsze. Prócz tego jest płótno, które się nazywa podwójka, bo jest tkane we dwie mitki i wzdłuż i w poprzek, używa się na męskie ubranie.

Z wełny tką kilimy, pstruchy, siorce, z wełny zaś po połowie z lnem, kiecki, halki i fartuchy. Kilim wygląda jak długi szal, służy za kapę do przykrycia łóżka i babom do odziania się na plecy jak szalem do kościoła. Robią go w szerokie pasy, które w poprzek idą. Pasy te albo są czarne z białem, albo też niezmiernie jaskrawe czerwone z zielonem i niebieskiem, albo też wszystkie mają kolory, to jest na białem tle czerwone, zielone, żółte i niebieskie, — i taki kilim nazywa się w piąńc wiełnów. Jest to niezmiernie gęsta tkanina, trwałości niesłychanej, robi się jak tam nazywają we ćtery cepy, to jest na drêlich.

Pstruch ma taką samą długość i szerokość jak kilim i do takiego samego służy użytku, ale stanowi drugorzędny gatunek. Teze się

¹⁾ u górali wózek.

bowiem tylko we dwa cepy, więc nie taki gruby, ma tylko dwa kolory czarny i biały, z których się tworzy mniejsza lub większa kratka.

Siorec służy na spodnicę, jest to tkane tak samo jak kilim we ćtery cepy na drelieh, zawsze czarne z białem, albo z niebieskiem, albo z czerwonym w wążutkie paski, przez co spodnica taka zawsze jest pstra.

Kiecka służy także na spodnicę, jak samo jêj nazwanie wskazuje, — robi się we dwa cepy w laski, to jest w paski, — halka zaś także na spodnicę robi się w kratkę, albo téż w laski poprzeczne.

Fartuch nazywa się poprzeczny, jeżeli laski czyli paski idą w poprzek, — podłużny zaś jeżeli laski idą wzdłuż.

Na męskie ubrania codzienne, składające się ze spodni i krótkiej kurtki obeisłej, tką podobną tkaninę jak na spodnice, tylko że nie w paski, ale jedna nitka żółta druga czarna, albo téż jedna czerwona druga czarna, z czego powstaje pewna pstrocizna barwy.

Kobieta od święta ubiera się w ciemną spodniczkę w paski, w obszerny na wierzeh fartuch jaśniejszy a drugi fartuch bierze na plecy, oba fartuchy są barwy popielato niebieskawej lub szarzej. Całe to ubranie domowej roboty. Gorsetów już nie noszą, zaniechały, chociaż pamiętają, że matki jeszcze nosiły, — na to miejsce mają kaftaniki z domowej tkaniny albo téż z perkalu. Na głowie mają białe czepce tiulowe z szeroką i gęsto nafałdowaną i ururkowaną szlarką, która twarz w koło otacza i kończy się z tyłu za uszami. Na czepku zawiązują jaskrawą czerwoną chusteczkę, tak że go całkiem przykrywają z wyjątkiem szlarki, która z pod chusteczki wygląda, końce zaś chustki raz jeden tylko związane, puszczają z tyłu na plecy. Kobieta tak ubrana robi wrażenie długiej pstrój gąsienicy o czerwonej głowie. W jesieni, gdy zimno się robi, biorą na plecy kilim albo pstruch.

W zimie nosiły dawniej kaftan z sukna granatowego z fałdami z tyłu, który się nazywał przyjaciółką¹⁾. Do tego brały jeszcze kilim na plecy i fartuch na głowę i tak szły do kościoła. Dziś na zimę mają płaszcze na wacie krojem miastowym, a młodsze pokolenie chętnie przenosi kupne fartuchy i spodniczki nad domową tkaninę.

Mężczyźni prawie zupełnie zaniechali ubioru tradycyjnego: kapoty szarzej sukienněj z potrzebami z czarněj taśmy z przodu, tąż taśmą naszytėj z tyłu na szwach od ramion aż do pasa i suto od pasa z tyłu fałdowanėj, — jako téż wysokiěj czapki rogatėj czarněj, czarnym obszytėj barankiem. Między starszymi można jeszcze spotkać ten ubiór, ale młodsze pokolenie już woli miejskie paltoty i czapki z daszkami. Nie dość na tém, młodsze pokolenie już się wyśmiewa z sukmany, że niezgrabna, a rogatywkę nazywa ironicznie: ćtyry strony świata.

¹⁾ W Krakowskiem mają także kaftany z fałdami, nazywa się to także przyjaciółka, a bez fałdów jądwiżka.

cc) Potrawy.

Barszcz robią dwojaki, jeden z kwaszonych buraków, a drugi tak zwany bárszcz cyniony. Na ten ostatni odsiewają otręby, sypią do garezka i wolną wodą rozczyniają, aby się zakwasiło. Potem gotują przyczyniając do tego otrąb lub mąki. Szczaw także gotują na barszcz.

Żur znowu tak się robi. Biorą trochę owsa, pszenicy i gryki, mielą razem i tę mąkę rozczyniają ciepłą wodą. Jak się ukwasi, leją na gorącą wodę i jeszcze tej samej mąki dodają.

Salatę utrą z solą, wleją octu i jedzą z chlebem. Jeżeli jest mleko kwaśne, to dodają.

Podczos, to jest młode liście kapusty, dopóki główek niema, zaparzają, kwaszą i gotują. W zimie zaś, w poście mianowicie, robią z kapusty gołąbki. W tym celu trzeba wziąć dużych liści z główek kwaszonej kapusty, nałożyć do tego kaszy jaglanej sparzonej, każdy listek zwinąć osobno, złożyć do garezka ciasno, nalać gorącą wodą, wkrajać cebuli, popieprzyć, okrasić olejem, przysypuntować z wierzchu patyczkami, żeby się listki nie rozdzymały, przykryć i prażyć na węglach.

Sójkka jest to piérog z kapusty. Biorą kawał ciasta razowego, nakładną do tego kapusty siekanęj i kaszy jaglanej sparzonej do miękkości, pokraszą olejem i pieką. Piérog ten robi się długi, wygląda jak trzewik do góry obrócony.

Z razowej mąki z wodą gotują potrawę, która ma aż pięć nazw, a jedno i to samo oznacza. Nazywa się: syto, dziąd, lemieszka, prytocha i pierdziocha.

Dawniej jak była pańszczyzna i mieli większą biedę aniżeli teraz, to drobną marchew, pasternak, ćwikłę i rzepę suszyli na zimę. Marchew dzieci gryzły i miały uciechę, ćwikłę kwasili na barszcz, albo tak na ocet napić się, pasternak zaś gotowali na pośnik to jest na wilię, z pęcakiem, a rzepę z kaszą jaglaną. Rzepy suszyli najwięcej nawet umyślnie siali ją na św. Annę na ugorze, żeby mieć drobną do suszenia. Takie suszone rzepki nazywali: całki albo ciałeczki.

Kiedyś w ciężkie lata, to i dziką marchew skrobali, gotowali i zasypawszy mąką, jedli. Teraz nie jedzą.

Na gorczycę, to jest na zieleninę gotują różne młode rośliny na wiosnę. Więc pokrzywę, tak zwaną zogawkę, lebiodę dopóki była we wsi, bo teraz gdzieś się podziała i nie rośnie, — także tłusty kiepek, skrzypek i kumosę czyli dziką gorczycę. Ugotuje się, posieka, posypie mąką, potem się praży w tygielku.

Na weselach i chrzcinach, prócz wódki i piwa, piją jeszcze krupnik, który tak się przyrządza. Bierze się miód, albo się też cukru ugotuje na kanar, do tego dodaje się jeszcze cukru na biało i kwaśnej

śmietany, zagotuje się to wszystko razem, wtedy leją do tego wódkę i tak piją.

dd) Wspomnienia o pańszczyźnie.

Tu, gdzie było poddaństwo, nazywają teraz ślachetcyzna, a tam, gdzie poddaństwa nie było, to królewscy zna.

„Strasna była zapieka z tą pańszczyzną. od niedzieli do niedzieli trzeba było robić. Na tydzień było dwa dni na piechotę, a dwa dni sprząnzajem; na piechotę, to się nazywała kobięca pańszczyzna, a sprząnzajem, to mańska pańszczyzna. Jak się pańszczyznę odrobiuło, to trzeba było robić za kwity, wiele pán kázal, a panem był wtedy M. Kwity dawał, ale potem nie pláciuł, jesece batem wylál i wygnál. Strasny był katownik tyn M. Swoją robotę, to kázdy musiał kradziono robić, jak poset kto ząc na swoje pole, to tak, jak gdyby kraść poset, tyła się obglądál na wszystkie strony, cy pán nie jedzie. Łaków nie mieli jak obrzędzić, łąki zimowały nie siecane. Pán zawdy jak pies był zły, a nagorsy wtedy jak się śmiał. Jak set pomalu, to był dobry, ale jak tyła chizo set, to pod nami nogi drzały, uciekałyby my nie drogamy, kandy pieprz rośnie.

Jak kto przyszet późno na robotę, to pán biuł na pokładankę — dał trzy albo ćtyry, ale tango kropnoł. Jan Piłka miał wrzedzionki po ciele, jak mu przecion te wrzedzionki batem, tak zemglál, wodą musieli lać na nigu. Ludzi końmi najizdzál, miał takigu konia, co jak stanoł na dwóch nogach, tak prosto set na człowieka. Powiedywali ludzie, ze jigu śmierć nie dobra wysła, tygu Man., ze w kanale umár we Warsiawie.

A potem jak insy pán nastál, pán Ordąnga, myśleli ludzie ze się na insy świat narodzili. Tak się wyrozmawiál, ani nie skrzycał człowieka, okrutnie dobry pán był. Jak się zgniwál, to tyła, ze chustecką swoją po głowie uderzuł. Myśleli my, ze to Ojciec ludziom stąpiuł.

Osep albo danina, co się za poddaństwa dawała na św. Marcin, była taka: pół korca owsu, seśe albo sidem garści konopi, jáj 15 albo jáj ósm, a sidem grosy, albo jáj sidem, a grosy ósm, i kapłona albo dwie kury“.

3. Zwyczaje doroczne.

a) Wilia Bożego Narodzenia.

Baby w wilią rano wpadają na cudze podwórko i pokryjomu starają się porwać garść wiórów na szczęście.

Do wili natrzęsą siana na stół, przykryją obrusem i jedzą wszyscy razem, parobcy z gospodarzem. W inne dni bowiem, nie

jedzą przy stole, tylko przy ławce, siedząc na niskich stołeczkach. Jedzenie to wilijne nazywa się pośnik. Jak zjedzą, każdy patrzy pod obrus co mu się urodziło, czasem znajdzie ziarnko pszenicy, a dziewczuchom zwykle podkładają lalczki.

Dawniej sąsiedzi zbierali się do jednego gospodarza na wilię, zjedli, potem wszyscy szli do drugiego, potem do trzeciego, i tak z kolei do wszystkich. Teraz zaś każdy u siebie.

Na pośnik musi być 9 potraw, mianowicie: kapusta na rzadko z grzybami i kaszą jęczmienną, — pęczak, — kasza jaglana, — kluski z mąki, — kartofle tarte z olejem, — gruszki suszone, — gołąbki z kapusty, — groch, — i pasternak albo rzepa suszona jeżeli kto ma.

Gdy zaczynają jeść, to najprzód ze wszystkiego dla bydła odbierają do osobnego garczka, wrzucają parę kawałeczków oplatka i niosą do stajni.

Powiadają, że w dzień wili o północy woda w wino się obraca i wszystko stworzenie gada do siebie.

Jeden gospodarz ciekawy był czy to prawda, że zwierzęta gadają do siebie, poszedł do stajni i słyszał, jak jeden wół mówił do drugiego: „wiesz ty, siwku (bo on siwy był), że my jutro gospodarza naszego powieziemy na cmentarz“. Rzeczywiście gospodarz ten umarł nazajutrz, bo nie trzeba Pana Boga się doświadczać.

We wilią obwiązują drzewa wiązką słomy, żeby rodziły.

b) Wilia Nowego roku.

W wilią Nowego roku dziewczęta robią różne wróżby. Ugotują syta, to jest takięj lemięski z mąki żytnięj z wodą, postawią z miską na słupie w płocie i krzyczą: hop! hop! Z której strony odpowie, to z tój strony przyjedzie kawaler. Kluski robią, kładą na desce rzędkiem i dają psu — a której pies zje najprzód, to ta się pierwsza wyda za męż. Biorą też drzewo i przynoszą narącze do izby, potem rachują: u której do pary, to i ona będzie miała parę.

c) Środa popielcowa.

W środę popielcową baby tańczą na konopie, to jest żeby konopie im urosły w lecie. Każdego spotkanego na drodze mężczyznę, pana lub chłopą, prowadzą do karczmy i tam go gołą, a on ich za to musi częstować. Do golenia biorą kawał patyka i prowadzą po twarzy, plują na patyk i udają że ostrzą, pocierając o spodnicę lub kapotę.

4. Obrzędy.

a) Wesele.

Wesela już się teraz nie odbywają z taką uroczystością jak dawniej, gdyż młodym nie chce się zachodu, a co większa, oni sobie już teraz lekceważą stare wiejskie zwyczaje i wstydzają się ich, uważając je za jakieś głupie zabobony. Więc też wiele obrzędów poszło dziś w zupełne zaniechanie, inne zaś zachowują się po wsiach będących gdzieś na uboczu, ale w tych które są położone w pobliżu miasta lub kolei, znikają stopniowo.

Np. jeszcze przed dwudziestu laty, każde wesele tak w Łukówcu, jak i w innych wsiach okolicznych, rozpoczynało się od tego, że musieli nastroić równiankę, to jest rodzaj jakiegoś wianka czyli też bukietu. W dzień ślubu raniutko, schodziły się kobiety i dziewczęta do swachny, lub też do kogoś z rodziny panny młodej i wszystkie przynosiły wstążki jakie tylko która miała we wsi. Starszy družba musiał też być obecnym. Kobiety się częstowały, piły piwo, krupnik i tę równiankę stroiły. Robiło się to dwojakim sposobem. Albo zrzynali płasko burak z wierzchu i kładli go na talerz a potem wsadziwszy w burak wrzeciono, przykrywali to na wierzch białą chusteczką, środek jej dając na koniuszek wrzeciona a cztery końce puszczać po bokach, przez co się tworzyło rodzaj piramidki. Wtedy, porobiwszy kokardy z końcami z przyniesionych wstążek, przypinali je gęsto jedną obok drugiej, na tę białą chusteczkę, a na sam wierzch dawali kwiatek. Albo też postawili flaszkę na talerzu, do flaszki wkładali patyk i na ten patyk wtykali kartofel lub też główkę kapusty, potem tak samo przykrywali białą chusteczką i przystrajali bukietem u góry a do koła przyszpilali kokardy z długimi końcami. Miało to bardzo ładnie wyglądać, szczególnie gdy te końce fruwały od wiatru.

Skoro równianka już była nastrojona, wtedy wołano starszego družbę, żeby on brał tę równiankę, gdyż obowiązkiem jego było odnieść ją do p. młodej. Ale družba się drożył i dopominał się, że z czem on to weźmie? że on potrzebuje coś jeszcze mieć do tego. Wtedy starsza druchna musiała mu nasypać orzechów pod chusteczkę na ten talerz, gdzie stała równianka, ale ona zawsze na figiel wzięła nasypała grochu, albo kartofli drobnych lub też kamyków. On ręką patrzył pod chusteczkę, a jak znalazł kartofle czy tam kamyki, to się żrągał (wzdrygał) i uciekał. Dopiero druchna musiała lecieć za nim, wołać żeby się wrócił, klócili się z sobą, on jej śpiewał różne piosneczki, ona zaś musiała mu dać orzechów, ale go długo przedtem natrapiała. Nareszcie družba dostawszy orzechów, mówił: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! jedną ręką brał

równiankę, a drugą chował orzechy do kieszeni. Wtedy kobiety kradły mu je z kieszeni, on się bronił, a nie mógł, bo równiankę trzymał musiał. Robił się taki jarmarek. Potem, szli wszyscy drogą do pani młodyj, družba wyskakiwał z tą równianką, a wszyscy chórem śpiewali:

1. Wiuła Marysia wiánycyk,
Wiuła Marysia wiánycyk;
Z drobnjy rutycki syrducek,
Z drobnjy rutycki syrducek;
I puściuła gu po stole,
Do pani matuli w ukłoni,
A matula gu nie bierze,
Bo juz od zálu nie moze.

Wiuła Marysia wiánycyk,
Wiuła Marysia wiánycyk;
Z drobnjy rutycki syrducek,
Z drobnjy rutycki syrducek;
I puściuła gu po stole,
Do pana ojca w ukłoni,
A ojciec gu nie bierze,
Bo juz od zálu nie moze.

Wiuła Marysia wiánycyk,
Wiuła Marysia wiánycyk;
Z drobnjy rutycki syrducek,
Z drobnjy rutycki syrducek;
I puściuła gu po stole,
Do pana młodygu w ukłoni,
A młody gu przyjmuje,
I cały družynie dziękuje.

Zbliżając się do chałupy pani młodyj śpiewali ostatnią zwrotek, a p. młody już tam był. Družba pierwszy wchodził i mówił: „Cy z wola pana młodygu, cy nie z wola?“ — Swachny krzyczały: „Nie z wola, nie! pan młody nie chce wiánka!“ — Družba mówił: „To já bierę“. — Dopiero p. młody mówił: „Chcę, chcą wiánka!“ — Wtedy družba oddawał tę równiankę pani młodyj, a ona p. młodemu dawała do kapoty w połę, dopiero on to niósł do komory. Wtenczas się śmiali wszyscy i krzyczeli: „Juz mu dała wiánek! Juz mu dała!“ Baby pehały ją za nim do komory, ona nie chciała, uciekała. Wtedy starsza druclna szła, rozbierała tę równiankę, składała wstążki i każdy swoją brał, a która wstążka była biała, to w nią p. młodą ubierali.

Teraz już tego wszystkiego nie robią. W dzień ślubu, rano, jak się poschodzą do p. młoděj, to naprzód śpiewają następującą piosnkę:

2. W niedzielę rano, w niedzielę rano,
Drobny dysc pādāl,
Moja nájmiłyjsa, moja nájmiłyjsa,
Do mni nie gáda.
Gádaj mi gádaj,
Jak ci się widzi,
Cápkę założę i pás opásę,
Pójdę do innyj.

Wysła dziwcyna, wysła jidyna,
 Kiej różowy kwiat,
 Rącki załamała, ocki zapłakała,
 Odmienił mi się cały świat.
 Cygo ty places, dziwcyno moja,
 Jak nimam płakać,
 Nimam lamyndować,
 Nie bāndę twoja.
 Bāndzis dziwcyno, bāndzis jidyna,
 Bāndzis dali-Bóg,
 Ludzie mi cię raja, rodzice cię daja,
 Naprzód sām Pan Bóg.
 Ty pójdzis drógą, a ja doliną,
 Ty zakwitnis różą, ty zakwitnis różą,
 A ja kaliną.
 Ty pójdzis drógą, a ja gościńcem,
 Ty zakwitnis różą, ty zakwitnis różą,
 A ja młodzieńcem.
 Ty bāndzis panią w tym nowym dworze,
 Ja bāndę ksiāndzym w nowym klastorze,
 Przyd toba bāndą cāpki zdyjmali,
 Przydymną bāndą ludzie klānkali.

Potém następuje ceremonia tak zwanych rozplecin, to jest że p. młodą czeszą do ślubu. Druchny śpiewają:

- | | |
|-------------------------|------------------|
| 3. W niedzielę rano, | Posła na wsiny, |
| Cās kapustę siekąc, | Sprásać rodziny, |
| Nie moze się młoda pani | Jesce jįj nimā, |
| Rozplicin docykāć. | Juści sprosiuła. |

Bāndzie ich mieć dosyć,
 Tylkó tatula z matulą przyprosić.

Tu chcą p. młodą posadzić na stołku do rozplecin, a ona pyrg a ¹⁾ nogą do trzech razy. Druchny śpiewają tymczasem:

4. Chodzi druzbecka po sini,
 Nosi grzebiusyk w kiesyni,

A ty druzbecka, służka mój,	A ty wårkocku zółciuchny,
Rozcys-ze, rozplić ze wårkoc mój.	Bułeś u matuli miluchny,
A ty wårkocku roskosny,	Bułeś u matuli w cysaniu,
Niedocykałeś do wiosny.	Tera u Jasienka bāndzis w tårganii.

¹⁾ kopie.

Tu nareszcie p. młodą zniewalają usiąść na stolku i družba z druchną biorą się do rozplatania. On chce rozplatać i ona chce, on chce wstążkę wziąć i ona chce, wydzierają sobie, aż tę wstążkę porwą. Bo p. młoda ma warkocz zapleciony wstążką, a ta wstążka powiązana na sopełki i družba musi to rozplatać. Potem bierze grzebień i czesze, a jak ją czesze, to trzącha warkoczem na talerz i mówi śmiejąc się, że ona ma wszysy, więc on je na talerz wytrząść musi.

Po skończonych rozplecinach następują tak zwane płasy, czyli proszenie o błogosławieństwo. Družba wzięwszy talerz w rękę, prowadzi p. młodą do rodziców, potem do każdego z gości, a ona się każdemu kłania i każdego ujma pod nogi trzy razy, a druchny śpiewają tymczasem:

5. Upądnij Maryś
Pani matce do nóg,
Pobłogosławi cię Najświęntsa Panianka,
Najpirw sãm Pan Bóg.

Upądnij Maryś
Panu ojeu do nóg,
Pobłogosławi cię Najświęntsa Panianka,
Najpirw sãm Pan Bóg.

Ona się precz wszystkim kłania, družba ją prowadzi, a druchny śpiewają do każdego coś odpowiedniego:

6. A płasáj-ze do tatula,
Obiecował złota kulę,
Trzyba jij dąć, nie załowác,
Trzyba jij dąć srybła, złota,
Nie załowác, bo sirota.
- A płasájze do matuli,
Obiecała na kosiule,
Trzyba jij dąć, nie załowác, i t. d.
- A płasáj-ze do braciska,
Obiecował na koniska,
Trzyba jij dąć, nie załowác, i t. d.
- A płasáj-ze do siostrzycki,
Obiecała na trzewicki,
Trzyba jij dąć, nie załowác, i t. d.
- A płasáj-ze do wujenki,
Obiecała fartuch cienki,
Trzyba jij dąć, nie załowác, i t. d.
- A płasáj-ze do wujaska,
Obiecował na koniaska,
Trzyba jij dąć, nie załowác, i t. d.

Tu swachny śpiewają:

7. Niech swatowie wiancy dają,
Na owiesku zarabiają.

A swatowie im nawzajem odśpiewują:

8. Niech swachenki wiancy dają,
Na portyckach zarabiają.

Tu znowu druchny:

9. Trzyba jij dąć na sitko,
Bo jij trzyba na wsytko,
Trzyba jij dąć na gárnusek,
Bāndzie jadł Bembyłusek - (P),
Trzyba jij dąć, nie załowąc,
Trzyba jij dąć srybła, złota,
Nie załowąc, bo sirota.

Podczas płasów wyprawiają różne figle. Np. wujenka niby się droży, przy pierwszym pokłonie daje jej grosz na talerz, — to ona jeszcze się kłania, wtedy się kładnie więcej, np. trzy grosze, — ona się kłania trzeci raz, wtedy się jej kładnie pół rubla albo rubla i wtedy ona idzie dalej. A gdy się już wszystkim pokłoni i te płasy się skończą, to ją sadzają za stół, a druchny śpiewają:

10. Kołym, kołym, starsy druzbecka kołym,
Niech-ze zobacymy panią młodą za stołym,
Kołym, kołym, starsy druzbecka, kołym,
Niech-ze zobacymy starsygu swąta za stołym.

Wtedy starszy swat się podnosi, mówią pacierz i jedzą śniadanie na dwójkę, to jest na dwie potrawy. Zwykle dają kapustę na rzadko, okraszoną i kaszę, a przy śniadaniu znowu rzucają pieniądze na talerz, mężczyźni po dwa złote, kobiety po złotemu.

Po śniadaniu, gdy już czas do kościoła, wtedy państwo młodzi oboje obchodzą wszystkich z kolei, pod nogi ujmają i żegnają się. Swachny zaś stają w progu i śpiewają pożegnanie następujące:

11. Siądaj, siądaj, Maryś kochanie,
Bo juz koniki pozaprzagane,
Juz koniki stoją u wozu,
Juz ci tyn płąc nie pomoze,
Maryś kochanie!

Jakzy jã bāndę z wami siadała,
 Kiedym się z matką nie pozygnęła?
 Ostāj zdrowa pani matko,
 Chowałaś mię z młodu gładko,
 Tera nie bāndzis!

Siadāj-ze, siadāj na kowany wóz,
 Na prawą rękę warkocyk przywiąz.
 A jakzy jã bāndę z wami siadała,
 Kiedym się z tatulem nie pozygnęła?
 Ostāj z Bogam panie ojce,
 Bywali tu za mni gości,
 Tera nie bāndą!

Siadāj-ze, siadāj Maryś kochanie,
 Bo juz koniki pozaprzagane,
 Juz koniki stoją u wozu,
 Juz ci tyn płac nie pomoze,
 Maryś kochanie!

A jakzy jã z wami bāndę siadała,
 Kiedym się z siostrą nie pozygnęła?
 Bądź-ze zdrowa moja siostro,
 Biłyśmy się z młodu ostro,
 Tera nie bāndziem!

Siadāj-ze, siadāj na kowany wóz,
 Na prawą rękę warkocyk przywiąz.
 Jakzy jã bāndę z wami siadała,
 Kiedym się z bratym nie pozygnęła?
 Ostāj ze zdrów miły bracie,
 Bijales ty mię po kacie,
 Tera nie bāndzis!

Siadāj-ze, siadāj Maryś kochanie,
 Bo juz koniki pozaprzagane,
 Juz koniki stoją w wozie,
 Juz ci tyn płac nie pomoze,
 Maryś kochanie!

Jakzy jã bāndę z wami siadała,
 Kiedym się z progamy nie pozygnęła?
 Ostajcie się mile progi,
 Chodziły tu moje nogi,
 Tera nie bāndą!



Siądaj-ze, siądaj na kowany wóz,
Na prawą rękę warkocyk załóz.
Jakze ją bāndę z wami siadała,
Kiedym się z ławami nie pozygnęła?
Ostąjcie się mile ławy,
Stąwiāłam tu na was strawy,
Tera nie bāndę!

Potēm swachny zwracają się do druchen i tak śpiewają:

12. Cymu druchny nie śpiwacie?
Cy rogowe pyski macie?
Nie rogowe, rokitowe,
Do gorzāłki to gotowe.

A druchny znowu do družbów śpiewają:

13. A widzisz ty družba,
Gdzie jest twoja służba,
W steni u podwoja,
Tām jest służba twoja.

A družbowie na to odpowiadają tak:

14. Zagrajcie mi z góry,
Bo mam w portkach dziury,
Nie bāndę ich lātāl,
Bāndę i tak lātāl,
Siajdyg, bajdyg, portki zgubiūł,
Za dziewecyną, bo ją lubiūł.

Drugi znowu skika i śpiewa:

15. Po grobli, po grobli,
Tāńcowali dwa djābli,
Napotkali djāblieć,
Podarli jīj spodnicę.

Zatēm zabierają się i jadą do kościoła, muzykanci na osobnym wozie, jeden gra na skrzypcach, drugi na bębenku lub na basetli, a swachny śpiewają:

16. Muzykāncie, grāj mi lepij,
Przysięę ci zāgon rzepy,
Zāgon rzepy, zāgon cāłek,
I na dupę ze sto pāłek.

Muzykãncie, bãndzis wisiot,
Skrzypce jutro, a ty dzisiãj;
Muzykãncie, bãndzis w niebie,
I skrzypecki koło ciebie.

Z muzykãnta i z młynarza,
To nie bãndzi gospodarza;
Bo młynarz mąkę kurzy,
A muzykãnt ludzi durzy.

Potém jeszcze śpiewają:

- | | |
|---|--|
| 17. Ej jedziemy, jedziemy,
Dróзка nam nie spora,
Podcinãj konika,
Bo dziewczyna chora. | Jedziemy, jedziemy,
Kãndy my staniemy,
W mieście pod lipamy,
Tãm bãndzie plãkać młoda pani. |
|---|--|

P. młoda bierze z sobã do kościoła bochen chleba, modli się z nim przy wielkim oltarzu, potém przed samym ślubem idzie do głównych drzwi i tam ten chleb dziadowi oddaje, a wtedy wraca do ślubu. Skoro już ślub wezmã i wychodzã z kościoła, wtedy druchny skikają i śpiewają:

- | | |
|---|---|
| 18. A widzisz ty moja Maryś,
Na kościele dzwonek,
Tãmeś ty zostawiła,
Swoj ruciãny wiãnek. | Nie takeś go zostawiła,
Jakieś zapomniãła,
Juz się nie bãndzis,
Po nigu wracała. |
|---|---|

Kobiety zaś śpiewają przed kościołem:

- | | |
|--|---|
| 19. Wysła z kościółeczka,
Uderzyła łupca (hołupca),
Dostała, dostała,
Jasienka wylupca. | Wysła z kościółeczka,
Juz nie panianecka,
Wiuwa jij się wiuwa,
Na głowie siãtecka. |
|--|---|

Gdy odjeżdżają z kościoła napowrót, wtedy kobiety śpiewają:

20. Prosił mię na wasiele,
Jã piniãndzy nimãm wiela;
Musiãłãm się zapozycyc,
Wasielowi dobrze zycyc.

Drużba zaś śpiewa:

21. Prosił mię na wasiele,
Za starsygu drużbę;
Kãzali mi wodę nosic,
I zamiãtać izbę.
A jã się tyz rozgniwałem,
Wlãzem za piec i tãm spałem.

A druchny znowu śpiewają jadąc ze ślubu :

22. Tobie świeci miesiąc,
A mnie świecą gwiazdy;
Ciebie kocha jedyn,
A mnie kocha każdy.

Po drodze zwykle wstępują do karczmy i tam p. młoda musi fundować wódkę, każdemu daje po kieliszku, potem swatowie się składają na garniec wódki. Zatem p. młoda wyjma kiełbasę i ser, a skoro się posilą, druchny śpiewają następującą śpiewkę, aby znowo do powrotu do domu:

23. Swatowie nasi,
Groch nam się skwasi,
Do domu śpiescie,
Młodą panią bierzcie;
Bo już czas, bo już czas,
Ciemna nocka idzie, tangi las.

Tu występuje družba, kłania się i pp. młodzi się kłaniają i proszą gości na obiad do siebie do chałupy i co do jidnygu z karczmy zabierają. Wtedy jadąc wszyscy chórem śpiewają:

24. Wasiele jedzie,
Kapusta w kłodzie,
Mięso na kołku,
Pasternak w dołku.

Przyjechawszy przed chałupę p. młodéj, stać muszą, bo ich nie puszczają. Druchny więc zeskakują żywo z wozów, stają pod oknem i śpiewają:

25. Nas gąik zielony,
Pianknie ustrojony,
Zimny wiaterek wieje,
Pono nam rozwieje.

Ją ze swym gąikiem,
Przed piec, za piec,
Za moim gąikiem,
Gospodarski chłopiec.

Ją ze swym gąikiem,
Po lipowym moście,
Za moim gąikiem,
Butelków étyrnaćcie.

Siedzi gospodarz w rogu stołu,
Suknia na nim złote koła;
Nas gąik zielony,
Pianknie ustrojony, i t. d.

Gospodyni na ząpiecku,
W swoim złotym cypulecku;
Nás gąik zielony,
Piąnknie ustrojony, i t. d.

Gospodarzu z zółtą bródką,
Wynieś-ze nám fląskę z wódką;
Nás gąik zielony,
Piąnknie ustrojony, i t. d.

Gdy druchny skończą śpiewkę, wtedy ojciec p. młoděj wychodzi, częstuje ich wódką, za to że śpiewały. Matka zaś wynosi chleb w obrusku zawiązany i oddaje starszemu družbie, a ten obchodzi do koła pp. młodych, gdyż wszyscy już z wozów pozłazili i stoją przed chałupą, lecz jeszcze nie mają prawa wejść. Pyta więc družba p. młoděj: „Co wolis? cy chléb, cy pana młodygu?“ Ona mówi że woli chleb, a družba drugi raz obchodzi pp. młodych w koło i znowu się pyta p. młoděj co woli? ona zaś znowu mówi, że woli chleb. Dopiero za trzecim razem, jak družba się pyta: „Co wolis? cy chléb, cy p. młodygu?“ Ona odpowiada: „I chléb i p. młodygu, zyby robiuł na nigu“. Wtedy odbiera ten chleb družbie i ucieka z nim do izby, družba ją goni, druchny, swachny go nie puszczają, a on się wydrze i jeżeli dogoni ją w sieni, to chleb odbiera, idzie do izby, obchodzi trzy razy stół do koła z tym chlebem, a potem kładzie go na piecu. Z pani młoděj zaś wysmiewają się wszyscy, że nie chwacka. Jeżeli jednak ona ucieknie przed družbą do izby, to już on w izbie nie ma prawa odbierać i wtedy ona sama trzy razy stół obchodzi z chlebem, a potem kładzie go na rogu pieca.

Goście wchodzą do izby i zasiadają do stołu, a starszy družba przynosi misy z jadłem i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Odpowiadają: „Na wieki!“ — Družba się pyta: „Z wołą, cy nie z wołą?“ Odpowiadają mu: „Z wołą! z wołą!“ Wtedy družba mówi trzymając miski:

Nie jadę wózkam,
Ani kolaskam,
Tylko idę z Bozą łaską,
Od pana ojca i od pani matki,
Od pani młodyj i od pana młodygu,
Bo ja jestem służka jigu.
Przyprawy z Warsiawy,
Sałata z całygu świata,
Pietruska ze Gdąńska,
Cybula od Sruła,
Opieprzone, posolone,
Bardzo dobrze sporządzone,
Prosię postrasać,
Bądzimy wiancyj przynąsać.

Potrawy na ten obiad weselny dają takie: 1) barse z dudkami ¹⁾, 2) pęcak, 3) rosół z grocham, 4) flaki z kasą jaglaną albo pasternak ze słoniną i z kartoflami, i chl b na stole. W czasie obiadu przychodzi kucharka z warząchą, obchodzi w koło i śpiewa, żeby jej co dali:

26. Gotowała pieprzno,
Gotowała słono,
Prosi kucharecka,
Zyby jij co dano,
A potym wszystkim,
Ukradła przãdziono.

Rzucają jej po parę groszy do warząchy, a gdy jedni się najedzą, drudzy z kolei zasiadają do stołu. Po obiedzie zaś swachny śpiewają:

27. Dziãnkujemy za obiad,
Starsy druzba nie podjad,
Zarznijcie mu kobyłę,
Niech się nazre po syję.
Dziãnkujemy Panu Bogu,
I tobie panie gospodarzu,
Z twoją miłą gospodynią;
Boć to były przyprawy,
Z Warsiawy,
Pietruska ze Gdãnska,
Sałata z całygu świãta,
Cybula od Srula.

Po obiedzie bawią się do wieczora, tańczą i śpiewają co kto umie. Swachny zwykle coś druchnom na złość przyspiewują, jak np.:

28. Siedzi druchna za stołym,
Jak wãklica ²⁾ z popiołym,
Fartuch jij się podnosi,
Bo juz się druchna oprosi.
Do koła stãrsy druzba, do koła,
Wyciãgnij starsã druchnã kesiozem ³⁾ z za stoła.

A druchna na to odspiewuje nawzajem:

29. Gdyby swachna dobra była,
Toby nic nie mówiła;
Ale swachna nic ci potym,
Sceka jak suka za płołym.

¹⁾ Pokrajaną wątrobę i płuca „lekkie“ nazywają dudkami.

²⁾ wãklica zn. garnek rozbity. — ³⁾ kosior to samo co ożóg.

Babę znowu śpiewają:

30. Ta kobieta dobra była,
Co na chłopie gnój wozila;
Duże fury nakładala,
Jescy kijem poganiała.

Albo znowu:

31. Ják mi bándzi, to mi bándzi,
To się ozanię, to się ozanię;
Cyli lepij, cyli gorzyj,
To se odmianię.
A chociaż mi biða bándzi;
To ustroję się, ładni bándzi.

Poset by ją poset,
Za dziewczyną w oset;
Wlázbym i w pokrzywy,
Zebym buł scanśliwy.

A z pokrzywów w cybulę,
Tam się do nij przytulę;
A z cybuli w kumosę,
Bo o nią ojca prosę.

Zwykle na weselu każdy śpiewa co tylko umie, jeden kończy, a drugi zaczyna, a inni tańczą tymczasem. Z pomiędzy najbardziej znanych i na każdym weselu śpiewanych piosnek, są następujące:

32. Matuleńku nasa,
Na piecu kiełbasa,
Zyby dobra była,
Toby się smażyła.

33. Dudni woda, dudni,
Po kamieniach w studni;
Łatwo się rozkochać,
A zapomnieć trudnij.

Kochanecka moja,
Utonanna w studni;
Já jij się załuje,
Az podłoga dudni.

34. Ótéry mile lasu,
Jechål bez popasu;
Jakże miał popasać,
Kiedy nimiål cásu?
Ótéry mile, dwa dni,
Koniki nie jádły;
Nie jádły, nie piły,
U dziewczyny były.

35. Co to za nowina,
Dziewce Karolina,
Panu ojeu Bartek;
Matce Katarzyna.
Kiernozowi Bónek,
Kobyle Jadwiga,
Świni Małgorzata,
A wilkowi Tomek.

Wieczorem, gdy już oczepiny mają nastąpić, swachny oznajmiają o tém, śpiewając:

36. Juz stoniusko u ząpiecka,
Cás ci Marys do cypecka.

Druchny zaś odśpiewują:

37. A widzisz ty Marys w ogródecku kwiátki,
Tyś się ułascyła na kawalek siátki.

Potém swachny zabierają p. młodę i prowadzą albo do drugiej izby jeżeli jest, albo téż do sąsiedniej chałupy do krewnych i tam się odbywa ceremonia oczepin. Swachna śpiewając zdejmuje p. młodę wianek a na to miejsce daje jęj czepiec. Obecne są przytém same kobiety i dziewczęta — zwykle przytém częstują się, popijają, z kolei śpiewają, co która umie, a chłopom wstępow wtedy wzbroniony. Lecz oni zwykle zagląają, śmieją się, że p. młodę „portki na głowie zakładają“, jeden, drugi wpada, a wtedy baby złapią jaką kieckę, to jest spodnicę i głowy im okręają. Ci znowu bronią się, umykają, więc śmiech, gwar, żarty i figle coraz nowe.

Oto są niektóre piosnki zwykle przy każdych oczepinach śpiewane:

38. Figiel Marysiu, figiel,
Bądzis gorzálki z tygiel;
Nakładź-ta miodu gąnsto,
Zyby się kochali cąnsto.

39. Kochąj slifercyka,
Bądzis mieć chłopcyka;
Z rąckamy, z nozkamy,
Z cąrnymi ockami.

40. Já sobi wdowula, [:
Já sobi jec-kiec;
Sprzedála koniki,
Kupiła cypiec.

Já sobi wdowula, [:
Já sobi jec-kiec;
Sprzedála świniuskę,
Kupiła cypiec.

Já sobi wdowula, [:
Já sobi jec-kiec;
Sprzedála krowule,
Kupiła cypiec.

Já sobi wdowula, [:
Já sobi jec-kiec;
Sprzedála kokoski,
Kupiła cypiec.

Já sobi wdowula, [:
Já sàma se pani;
Choć się napiję,
Nicht ma nie zgani.

41. Wysoki tatulo,
Przelázek zagrodiu!,
Zybym ja do jigu
Córecki nie chodiu!.

Wezmę siekirecki,
Poddziubnę kolecki,
Jakem chodiu!, tak i bąndę,
Do swyja kochánecki.

42. Cårne ocki mąmy,
Na się spoglądamy,
Co komu do tygu,
Ze my się kochamy.

Cårne ocki mąmy,
Ale nie jednåkie,
Bo twoje selmoskie,
A moje nie takie.

43. Modre ocki z cårnymi,
Nie zdadzą się z mojimi;
Nie zdadzą się, nie zdadzą,
Bo im ludzie nie dadzą.

Modre ocki, modre,
Do kochania dobre,
A ocki niebieskie,
Do kochania pieskie.

44. Da zaprzagę gąsiora
I gąskę siodłątą¹⁾;
Da pojådę, pojådę,
Po zonkę bogatą.

Da gąsior båndzi sygål,
A gąska gånğåta;
Da båndzi moja zonka
Z paradą jechała.

45. Drobný groch, drobný groch,
Bo go drobno siåła,
Dobry Jås, dobry Jås,
Bo takigu chciała.

Drobný groch, drobný groch,
Drobne stråcki na nim;
Dobrygu Jåsia må,
Dobrze jij za nim.

W niektórych wsiach tegoż samego powiatu, jak np. w sąsiedniej Kalonce czepią p. młodą w stodole na skrzyni, a jak ją stamtąd prowadzą napowrót do izby, to baby wpadają naprzód i we drzwi przed wchodzących ciskają wåklicę z popiołem, a gdy p. młoda wejdzie do izby, to znowu baby biorą drwa, walą niemi w stręgarze u sufitu i krzyczą: wiwat!

W innej jeszcze wsi sąsiedniej, w Starogrodzie, robią po ocze-pinach, stuliny. W tej izbie gdzie czepią, mają przygotowany placek i sёр i zaraz po oczepinach dają to do chusteczki, obwijają, potem zawiniątko to kładą w prześcieradło na pół przegante, to jest na pół złożone. Wtedy p. młoda bierze za jeden róg prześcieradła tego, p. młody za drugi, z innymi dwoma starszy dżuzba i starsza dżuchna i tak trzymając, niosą do rodziców. Gdy ojciec słyszác nadchodzących otworzy drzwi, wtedy oni mówią z sieni: „Niech båndzi pochwalony Jezus Chrystus! cy z wołą, cy nie z wołą?“ Ojciec odpowiada: „Z wołą!“ Wtedy oni wchodzą do izby i trzy razy, jak słońce schodzi, idą na obkółto stołu i na trzech rogach przyklękają i proszą, żeby ojciec błogosławił. Trzy razy tak stół obchodzą i przyklękają, a wtedy prześcieradło kładą na stole, i starszy

¹⁾ Gęś siodłata jest biała, tylko ma ciemne pierze na grzbiecie.

drużba bierze s^{er} i placek, kraje i każdemu daje po kawałeczku placka i s^{era}. Tak musi krajać, żeby koniecznie wszystkich obdzielić, żeby się każdemu dostało choć po malutkim kawałeczku.

W Łukówcu stulin takich nie robią, ale skoro oczepią p. młodą i napowrót ją przyprowadzają do izby, gdzie się wesele odbywa, wtedy p. młody musi swachny we drzwiach poczęstować i rzucić im pieniądze z mieskiem (z woreczkiem) na talerz, aby młoduchę kupić od kobiet. Baby wtedy śpiewają:

46. A widzisz ty Jasiu g^{apiu},
 Jak Marysi ładnie w kapiu,
 Nasa Marysia, nasa,
 B^{an}dzi gorzałki f^{asa},
 Przyj^{dz}i Jasienko głupi,
 To se ją od nas kupi.

Skoro p. młoda wejdzie do izby, wtedy każdy z obecnych musi przetańczyć z nią chmiela, a przetańczywszy dać na czepiec. Swat bowiem stoi z talerzem przy stole i tam mu się pieniądze rzucają. Kobiety śpiewają:

47. Ty chmielu, ty nieboze,
 To na dół, to ku górze;
 Zebyś ty chmielu po tyckach nie l^{az},
 Nie robiu^{lb}ys^z ty z panianek niewiast.
- Ale ty chmielu po tyckach l^{az}is,
 Nie jedną dziewczynę z wi^{ane}cka zb^{aw}is;
 Ty chmielu, ty rozbójniku,
 Zabiuleś dziewczynę na pastyrniku.

Chmiel jest to po prostu oberek, ale nazwisko swoje zawdzięcza powyższ^{ej} śpiewce. P. młoda tańczy najprzód z druchnami i kobietami i dobrze j^{ej} idzie, ale skoro tylko p. młody weźmie ją do tańca, wtedy ona utyka i kuleje, a wszyscy się śmieją i krzyczą na głos: „Okulawiu! zagwozdzona!“ To ją odgw^{az}d^zają i różne przyt^{em} figle stroją.

Na chmielu kończy się wesele i p. młoda od oczepin aż do następnej niedzieli nazywa się psią babą. Najczęściej bawi jeszcze u rodziców swoich. Dopiero w pierwszą niedzielę po ślubie, wszyscy goście weselni schodzą się do matki p. młodego, która musi sprawić tak zwane psie-baby czyli poprawiny, wszystkich ugościć i poczęstować, aby synową wykupić. Wtedy p. młoda zostaje już w chałupie m^{ęża} i odtąd uważana jest jako naprawdę już należąca do grona kobiet.

b) Chrzest.

Chłopaka nowonarodzonego okręcają w kieckę, to jest w spodnicę, żeby go dziewczuchy lubiły, — dziewczę zaś okręcają w portki, żeby się potem chłopcom podobała.

Jak babka niesie chłopaka do chrztu, każe położnicy, t. j. matce, podnieść się na łóżku i oknem wyrzeć za dzieckiem. Za takim chłopakiem strasznie potem dziewczęta poglądaają i latają za nim.

U chrztu, matka chrzestna powinna wzięść świecę, jak jej dziad podaje, u samej góry, aby dziecko miało długie włosy.

Chrzestni rodzice powinni stulę trzymać do końca, bo jak ją przedtém puszcza, to dziecko będzie długo siusiać.

c) Pogrzeb.

Ci, co idą za pogrzebem, nie powinni się oglądać, bo jeszcze kto umrze.

Jak człowiek umrze, to biorą dwa stołki, kładą na nich deski, przykrywają słomą i na tём kładą nieboszczyka.

Kapoty na śmierć nie dają, — tylko kamizelkę, trzewiki i książkę do ręki, jeżeli umiał na książce.

Dawniej słomę z pod nieboszczyka palili, z obawy, że gdyby byłu dali, toby zęby straciło, — teraz na to nie uważają.

5. Pieśni.

O panie Starost.

1.

I rozpuścił pán starosta charty na zające,
Napotkał trzy panianek za stodołą w łące.

Jidnyj buło panna Anna, a drugiej Marjanna,
A tyj trzecij nie wystawiał, bo to jigu dama.

Jidnyj buło panna Anna, a drugiej Zofija,
A tyj trzecij nie wystawiał, bo to jigu miła.

I posłał ci pirsą służkę, co ta panna cyni,

Wije wiązki z macierzanki na zieloněj skrzyni.

Posłał ci i drugą służkę, co ta panna robi?

Wije wiązki z macierzanki na zieloněj grobli.

I posłał ci trzecią służkę, cy łózko usłane?

Podusecki wpół niedwábne łzami nakrapiane.

I posłał ci ćwärtą służkę' w sànym eksamiecie,
Juści mości panno sàm jegomość idzie.

Niech idzie, niech idzie, łózycko usłane,
Podusecki wpót niedwabne łzami nakrapiane.
Wyset na gánycek, wzion ją za rąkę',
Poprowadził do pokoju, siedli sobi za stolcam.

Turgnął do nij pierścionkiem, panna pierścień złapała,
Przy świecy gu cytąła.

Trzy świece spalili niz się namówili,
Ćwarta się dopálała, jak się' położyli.

Po północcu o drugiej godzinie,
Przewróć się mościa panno prawym bockiem do mnie.

Nie przewrócę, bo mnie głowa boli,
Utraciłam swój wiānecyk dla waćpana woli.

Zebym wiedział, ze dla mnie samygu,
Kupiulbym ci rówianeckę dla licka twójjgu.

Zybyś mi się rumieniula z wieczora godzinę,
Juz nie bāndę taka ładna, jakym buła weora.

Za stolikiem siādła, drobne rybki jādła,
Jaka na nij kosiulecka, tak i sàma zbladła.

Piosnki słyszane przy żniwie.

2.

Weronka Gajewska.

Leci woda od ogroda,
Od samygu Gdāńska;
Zalicāł się pan starosta,
Nimiāł i sielāzka.

Jakze jij się nie zalicāć,
Kiedy panna ładna;
Suknia na nij jak na pani,
Kosiulka niedwābna.

Cypiec złoty swyj roboty,
Fartuch okolisty;
Przyjizdzāj-ze mój Jasiēnku,
Napisę ci listy.

Jābym listy napisāła,
Ale ciemna nocka zasa;
Papiēru mi zbrakowało,
Swicka mi zagasała.

O rybce.

3.

Zobaculem złotą rybkę w Wisle,
I ją zawse o tyj rybce myślę;
Zybym ją móg tyj rybecki dostać,
I na zawse przy onyj pozostać.

O, za wiela, rybaku, za wiela,
Bo ta rybka mā złociste skrzēła;
I ta rybka mā złociste oko,
I ta rybka jest bardzo glāmboko.

Jest tam chłopiec, ma majątyk suty,
 Czapkę z piórkiem i błyszczące buty;
 Z łaski Boga mam kawałek chliba,
 A tylko mni onyj rybki trzyba.

Postawię ją domecyk nad rzycką,
 Zastawię ją siatkę niedalicko;
 Zastawię ją tę siateckę ładni,
 Zobacycie, ze mi rybka wpadni.

Co ją sobi próźnie mam czas marnować,
 I nad rzycką domecyk budować?

Lepi ją się tyj rybecki zrzeknę,
 I za Dunaj prec od niej ucieknę.

Nie zrzekaj się rybaku, nie zrzekaj,
 I za Dunaj od niej nie uciekaj;
 Bo ta rybka juz ciebi nie mini,
 I w cały świat za tobą popłyni.

4.

Za stodołą w zimną rosę,
 Tam dziewczyna chodzi bosą;
 Drogu suknię usąrgała,
 Czarne ocki zapłakała.

Zwiótes mię, Jasienku, zwiót,
 Wyrzyk mię się mój cały ród.

Samaś się dziewczyno zwiedła,
 Na łózecko do mnieś wpadła;
 Nie mókem się' wykwitować,
 Musiałym cię pocałować.

Dobre buło całowanie,
 Śnuróweczka juz nie stanie;
 Śnuróweczka stać nie może,
 Zlituj-ze się', mocny Boze.

Ją sam nie wiem co mam cynić,
 Cy wandrować cy się' zynić?

Wandrowałbym nimà gdzie, gdzie,
 Zarosła mi drózka wsądzie,
 Zarosła mi tompoliną,
 Dobrze buło spać z dziewczyną.

5.

Zycie moje zycie,
 Płakać cię sowicie;
 A ją mojj krzywdy,
 Nie daruję nigdy.

Lata moje lata,
 To wielka utrata;
 Posłam za łajdaka,
 Nie użyję' świata.

6.

W zielonym gaiku,
Dziewcę' rwie jagody,
Na siwym koniku,
Jedzie panie młody.

I z konika sjistnął (?),
Za rąkę' przycisnął,
W usta pocałował,
Na konika świstnął.

Pojichął, pojichął,
Juz nie widać jigu,
Na koniku siwym,
Panica młodygu.

Syrocka jest Wisła,
Nie mogę przekroczyć,
Ponoś ma checiała,
Młodygu utopić.

Nie siadaj, nie gadaj,
Nie umizgaj mi się',
Ja majątku nimam,
Nie spodobam ci się.

Ja majątku nimam,
I nie bāndę' miała,
Tylko mię się spytaj,
Cy cię bāndę' chciała.

Piosnka rekrutów.

7.

Rozbujaly się siwe łabandzie po wodzie,
I zapłakały młode rekruty w pochodzie.
A wy rekruty, wy młode dzieci nie płacicie,
Napiscie listy do swyż matuli w pochodzie.
Niech-ze matula te siwe gąski sprzedaje,
A mnie rekruta z cianżkiéj niewoli dostaje.
Oj, cianżko, cianżko te siwe gąski sprzedawać,
Ciebie rekruta z cianżkiéj niewoli dostawać.

Rozbujaly się siwe łabandzie po wodzie,
I zapłakały młode rekruty w pochodzie.
A wy rekruty, wy młode dzieci nie płacicie,
Napiscie listy do swygu tatula w pochodzie.
Niech-ze tatulo te siwe konie sprzedaje,
A mnie rekruta z cianżkiéj niewoli dostaje.
Oj, cianżko, cianżko te siwe konie sprzedawać,
A ciebie rekruta z cianżkiéj niewoli dostawać.

Rozbujaly się siwe łabandzie po wodzie,
I zapłakały młode rekruty w pochodzie.
A wy rekruty, wy młode dzieci nie płacicie,
Napiscie listy do swyż siostrzycki w pochodzie.
Niech-ze siostrzycka te siwe krówki sprzedaje,
A mnie rekruta z cianżkiéj niewoli dostaje.
Oj, cianżko, cianżko te siwe krówki sprzedawać,
Ciebie rekruta z cianżkiéj niewoli dostawać.

Rozbujają się siwe łabandzie po wodzie,
 I zapłakały młode rekruty w pochodzie.
 A wy rekruty, wy młode dzieci nie płacicie,
 Napiszcie listy do swyż kochanki w pochodzie.
 Niech-ze kochanka te złote pierścienie sprzedaje,
 A mnie rekruta z ciężkiej niewoli dostaje.
 A kochanka te złote pierścienie sprzedała,
 I mnie rekruta z ciężkiej niewoli dostała.

8.

Jadę' do Łowica,	Nie płac matko, nie płac,
Kupię' sobi bica,	Nie załamuj rąnków,
Na konika mojigu. [:	Bandzi zona robiuła. [:
Bandę' gu podcinał,	Weźnie sobi słomki,
Zyby mi się' śpinał,	Pójdzie do stodółki,
Do kochania mojigu. [:	Bandzie siekę ryznanna. [:
Matuleńka płące,	A jak narznie siecki,
Załamuje rance,	Popandzi wólecki,
Ze się' syn mój ozenił. [:	Bandzie wółki pásała. [:
	Jak przypandzi wółki,
	Wpandzi do obórki,
	Pójdzie do parobków,
	Bandzie z niemi igrała.

Piosnka pasterska.

9.

Pojichałbym do nij,	Przyjichałym do nij,
Ale nimam koni;	Porząddecyk u nij;
Na wołach nie pianknie,	Świnie w piecu ryją,
Dziewcyzna się' zlancknie.	A psy státki myją.
Pojadę na kocie,	Talirze pod ławą,
A kot ulgnie w błocie;	Zarosły murawą;
A ja kijem kota,	A łyżki w popiele,
Kot wyskoczy z błota.	Tak się' dobrze dzieje.
	Warkoca nie splecie,
	Izby nie zamiecie,
	Krowy nie wydoi,
	Ogona się' boi.

Mojsiowa kolanda.

10.

Posét Mojsie po kolandzie,
 I zasiad se z wójtym w rzandzie,
 Mojsie słucha, w sopce grają,
 A Mojsiowi nózki drgają.

Mojsie się do tańca strozuł,
 Na ławie kozuch położył.
 Mojsie w tańcu ruchu, ruchu,
 Juz na ławie po kozuchu.
 Mojsie po pod ławie sukął,
 A wójt gu kijem buchął.
 Posła Mojsiowa po wsi,
 Rozdarli jij fartuch psi,
 Mojsie chodzi za kozuchym,
 A Mojsiowa za fartuchym.

Krakowiacyk.

11.

Mówiłym ci Kasiu moja,	Idę' do dom, drzwi zamykam,
Przyjdę' do ciebie z wieczora,	Ona woła za mną z krzykam:
A ona mi pogroziła,	Niech się dzieje woła Boza,
Nózbym w tobie utopiła.	Wróc się' Jasiu, nimam noza.

I łózecko pościelula,
 Mnie do siebie przytulula,
 I stanąłym myślę sobie,
 Co to za złość w tyj osobie.
 Dopiro mię przebić miła,
 A com zechciał, to mi dała.

12.

Drobny groch, drobny groch,	Drobny groch, drobny groch,
Bo go drobno siąła;	Drobne strącki na nim;
Dobry Jás, dobry Jás,	Dobrygu Jásia ma,
Bo takigu chciała.	Dobrze jij za nim.

13.

Zajądę', zajądę' furmanowi drogę',
 A tobie dziewczyno zajechać nie mogę.
 Zajizdzaj se takiěj, co chodzi we złocie,
 A mnie nie zajizdzaj ubogiej sierocie.
 Zybyś ty buła uboga sierota,
 Tobyś nie miała wiánycka ze złota.
 Miąłabyś ty miała modre paciorečki,
 Jak mają, jak mają inse sierotécki.

14.

Nie bāndę jã bārsu jādta,
 Bo się' boję', bym nie zbladła;
 Bāndę' sobi kluski lyać,
 Bānda za mną chłopcy brykać;
 Albo bāndę piwko piula,
 To się bāndę rumieniula.

15.

Nie bāndę jã piwka piula,
 Bāndzie mi się kiecka gziula;
 Napiję się gorzałeki,
 Pójdzie kiecka we sklādecki.

16.

Parysowskie piwo,
 Nogi stawia krzywo;
 Łukowska gorzałka,
 Przewraca koziołka.

17.

Z kamienia na kamień,
 Ścikały gołāmbie;
 Tygu chłopca lubię,
 Co ładny na gambie.

18.

Kozioł brodą trzącha,
 A koza podryga;
 Idziemy, śpiewamy,
 Az się w oeach miga.

19.

Zasiął se stajo prosa,
 Nie wiē cy je ząć;
 Pokochął grzeoną pannę,
 Nie wiē cy ją wziąć.
 Kiejś zasiął, to ząć,
 Kiejś pokochął, to wziąć;
 Zasiąłem, zezonem,
 Pokochąłem i wzionem.

20.

Leciął pies bez owies,
 Suka bez tatarkę;
 Dął pies na piwo,
 Suka na gorzałkę.
 Pies się nie upiul,
 Buty se kupiul;
 Suka się upiula,
 Sceniānta zgubiula.

21.

Jestym sobi kowalka,
 Mām kosycyk na jājka;
 I worecyk na mąkę,
 Chodźcie chłopcy na ląkę.

22.

Wysoko, daleko,
 Dwa listECKI na krzyz;
 Zapłācys ty nierāz;
 Jak mnie nie zobācys.

23.

Stāry jã, stāry jã,
 Nie chcą ma dziewcānta;
 Weznę se bica,
 Popandzę cielānta.

Pocekāj Marcinie,
 Mām cielānta w olsynie;
 Siecki urznij, koniom dāj,
 Na cielānta wyglādāj.

24.

Jichąłym z Krakowa,
Złamałym trzy koła;
Niósem obázanki ¹⁾,
Do swojij kochánki.

Obázanki zjadła,
I mnie oddaluta;
Bodajbys się' buła,
Niemi udawiuta.

25.

Zalózwa się panie,
Kto wyzyj dostanie;
Jà wliżę na parkàn,
Za łyb cię' wytargàm.

Różne dájnecki ²⁾.

26.

Za stodołą chabér, chabér,
Gonił-zy mni Pawyl, Pawyl,
Nie goń-zy mni Pawytecku,
Dàm ci wiányk z chabérecku.

27.

A utonął Powiślacyk, utonął,
Tylko jigu kapyłusik wypłynął;
A płakała Powiślanka, płakała,
Tylko jigu kapyłusik złapała.

28.

Z tàmtyj strony Wisły,
Panny się kąpały;
Na olsowym krzacku,
Chusty powisały.
Przysét Jaško podufały,
Rusł krzackiem, poźlatały.

29.

Z tàmtyj strony Wisły,
Trzy panianki wysty;
Jidna twoja, druga moja,
Trzycia organisty.

Za bydtem :

30.

Hu! ha! berymecie ^(?),
Hu! ha! wondorecie ^(?);
A na morzu znajdziem dołą,
Nase ślozy i niewola.

¹⁾ Pomimo rz mówią w tém słowie z, obázanki.

²⁾ Dájnecka, krótka piosnka.

Piosnka mularska.

31.

A děj-ze mi Boze zonę jak najprândzyj,
 Zyby ją nie cierpiął wiãncy takij nãndzy;
 Bo się musę poniewirąc,
 Mury, parkany podpirąc,
 Bez kochanyj zony,
 Takim jest zgubiony.
 Synkarkę mi radzą,
 Ale ją jij nie chcę;
 Przydzie lada duryń,
 Do ucha jij sepce.
 Synkować się naucula,
 Garło dobrze rozpuściula;
 Nie chcę takiěj zony,
 Bobym buł zgubiony.
 Kramarcãнки nie chcę,
 W świecie wychowana,
 Lata z towaramy,
 Gdyby opãntana.
 Musiałbym się za nią rusać,
 Kości swoje porozprusać;
 Nie chcę takij zony,
 Bobym buł zmancony.
 Chłopskij córki nie chcę,
 Bo to grubijãnka;
 Piersi nie śnuruje,
 Chodzi kieby mãmka.
 I kapustą brzuch wyłozy,
 Jescy się z urodą drozy;
 Nie chcę takiěj zony,
 Bobym buł wstydzony.
 Z miasta panny nie chcę,
 Boby miała gości,
 Burmistrzów, wikarych,
 I ksiãnzy probosecy.
 A ja chodząc koło domu,
 Nie chcąc się narazić komu,
 Nie chcę takij zony,
 Bobym buł zmãrtwiony.
 Dworskij panny nie chcę,
 Boby mnie zgubiula;
 Jescy w łózkcu lezy,
 Juzby kawę piula.

A ja stojąc przed imością,
Trzymać cąpkę z uściwością,
Nie chcąc się narazić,
Złygu w domu swarzyć,
Nie chcę takij zony,
Bobym był zgubiony.
Sewskij córki nie chcę,
Bo to śmierdzi smołą,
Siądzie kto koło nij,
Obtocy gu w koło;
I dratew się wlece za nią,
Ona zara chce być panią;
Zwłasca te sewcyska,
Same pijęcyska.
Takij zony nie chcę,
Co się zawse śmieje;
Bo takowa zona,
Ma przyjaciół wiela.
Każdy w rącki ją całuje,
Wiele rzeczy obiecuje,
Ja od takij zony,
Bułbym umartwiony.
Takie zonę kochać,
Co się zawse gniwa,
Bo takowa zona,
Nigdzie nie przebywa.
Tylko patrzy swojij pracy,
Nigdzie jij nicht nie zobacy,
Nie patrzy miłości,
Ma chonor w całości.
Zybym ją tę dostał,
Co kocham za zonę,
Tobym się nie mieniał,
Z królem na koronę.
Bo korona umartwienie,
Dobra zona, to kochanie,
Drozsza nad klejnoty,
I pozytek złoty.

Kolberg, Lud. Sandom. str. 140—1; — Krak. II, str. 135.

6. Wierzenia, podania, wróżby i czary.

a) Mary i Sibiele.

1. Mara na Podlasiu znaczy to samo, co w Krakowskim zmora. Jest przekonanie, że między kobietami i dziewczętami niektóre są mary, a nikt o t \acute{e} m nie wie. Mara za \acute{s} z tego powstaje, że jak chrzestni rodzice si \acute{e} popij \acute{a} a przy chrzcie niewyraźnie m \acute{o} wi \acute{a} , tak cz \acute{e} sto si \acute{e} trafia, że gdy si \acute{e} ksi \acute{a} dz pyta: Czego chcesz? Oni odpowiadaj \acute{a} c w imieniu dziecka, zamiast powiedzie \acute{c} : chc \acute{e} y wiary, — powiedz \acute{a} mary i wtedy z tego dziecka robi si \acute{e} mara. Pot \acute{e} m chodzi po nocy, przyjdzie do cz \acute{l} owieka, wsunie mu sw \acute{o} j j \acute{e} zor do g \acute{e} by i wyci \acute{a} ga z niego wszystko, ca \acute{l} \acute{a} krew z niego \acute{s} ci \acute{a} ga i strasnie go morduje.

„R \acute{a} z parobka strasnie mordowa \acute{l} a, tak on wzion, wykr \acute{a} nci \acute{u} l si \acute{e} , dzie lez \acute{a} ł twarz \acute{a} , t \acute{a} m si \acute{e} po \acute{l} ozu \acute{l} ty \acute{l} kam. Ona przys \acute{l} a do ty \acute{l} ka wrazi \acute{u} ła mu j \acute{a} nzyk, ale okropnie z \acute{l} a by \acute{l} a i zaraz \acute{s} laz \acute{l} a s nigu. Na ins \acute{a} noc, on znou si \acute{e} zm \acute{a} drz \acute{i} ł, wiedzi \acute{a} ł ze ona przyjdzie, poset, po \acute{l} ozu \acute{l} si \acute{e} w inn \acute{e} m miejscu a na swoim miejscu po \acute{l} ozu \acute{l} p \acute{a} nk s \acute{l} omy i przykr \acute{u} ł p \acute{l} acht \acute{a} . Ona przys \acute{l} a, mysla \acute{l} a, ze on lezy i nozym przebi \acute{n} ła tyn p \acute{a} nk. Potym juz nie przychodzi \acute{n} ła“.

„Znou parobek poslys \acute{a} ł w nocy, ze ko \acute{n} sta \acute{n} ka, on idzie do nigu, pomac \acute{a} ł i znalaz \acute{n} na nim j \acute{a} bko. On wzion to j \acute{a} bko zj \acute{a} d, a ogryzki rzuci \acute{l} na ziemi \acute{e} . Na rano patrzy, a t \acute{a} m nie ogryzki, a ko \acute{s} ci lez \acute{a} , bo on mar \acute{e} zj \acute{a} d“.

„A tych mar jest sidem. Jedna je \acute{z} dzi na koniu, druga na bydl \acute{a} nciu, trzecia na p \acute{l} ocie, \acute{e} warta na cyrni, pi \acute{a} ta na mietle, s \acute{o} sta na \acute{s} wini, si \acute{o} dma na \acute{c} lowieku. Bo ich wys \acute{l} uchali jak g \acute{a} daly. Ich bu \acute{l} o \acute{s} idem si \acute{o} str i nikt o tym nie wiedzi \acute{a} ł, a jedyn stangryt chodzi \acute{l} do nich na zaloty. Dopiro r \acute{a} z p \acute{o} zno wrac \acute{a} ł do domu i poslys \acute{a} ł jak one wychodzi \acute{u} ły i jedna drugij m \acute{o} wi \acute{l} y: „Tobi dobrze, bo ty na koniu je \acute{z} dzis, a tobie tys dobrze, bo ty je \acute{z} dzis na \acute{c} lowieku“. A jedna znou si \acute{e} sk \acute{a} rzu \acute{l} a, ze j \acute{i} j strasnie \acute{c} ia \acute{n} sko, bo musi na cyrni je \acute{z} dzi \acute{c} , bardzo si \acute{e} k \acute{l} uje. Ta bu \acute{l} a strasnie sucha, mizerna. Potym jak tygu stangryta dusi \acute{u} ła, tak jidna baba stara doradzi \acute{u} ła mu, zyby to z \acute{l} ap \acute{a} ł i biu \acute{l} i biu \acute{l} , dop $\acute{o$ k \acute{i} si \acute{e} to nie zrobi tak \acute{a} sam \acute{a} . Dopiro on cuje, ze co \acute{s} po nim lezie, on to z \acute{l} ap \acute{a} ł, a to bu \acute{l} a \acute{s} pilka. On to z \acute{a} con bi \acute{e} , tak si \acute{e} to w byle co dzierzga \acute{o} : w zmi \acute{e} y, w wa \acute{n} za, w kota, na ostatku przedzierz \acute{g} ło si \acute{e} w t \acute{e} dziewczyn \acute{e} , co on do niej chodzi \acute{l} i ona bu \acute{l} a jigu kochank \acute{a} “.

2. Sibiele, — to samo co w Krakowskim boginki — \acute{e} dmieniaj \acute{a} dzieci, a najwi \acute{e} c \acute{e} j si \acute{e} to podobno trafia \acute{l} o pod miasteczkiem

czy raczej osadą Łaskarzewem, gdzie w lesie jest kapliczka i na św. Onufry 12 Czerwca bywa tam odpust. Dawniej przy tej kapliczce siedział pustelnik, ale teraz już go niema. Otóż na tym odpuscie na św. Onufry bywało nieraz, że jak matka odejdzie dziecko i pójdzie się modlić, to sibiela przyleci, porwie dziecko, a swoje na to miejsce zostawi. Powiedzywali starzy ludzie, że pod tym Łaskarzewem była kiedyś wieś, co się zapadła i że te sibiela mają być stamtąd, z pod ziemi, z tych ludzi.

Jednej matce jak odmieniły dziecko, tak dały jój takie brzydkie, głowę miało dużą jak wiadro. Ta kobieta jeździła po lekach różnych, nie pomagało mu nic, dopiero baba jakaś doradziła, żeby je bić, — co będzie, to będzie, ale żeby bić. Kobieta jak zaczęła je bić, tak to dziecko okropnie krzyczało i wtedy ta sibiela wpadła i mówi: „Po co ty to dziecko bijesz? Ja twoje tak ślicznie chowam, a ty moje katuszesz“. Tamta zaś mówi: „A bo mi powiedzieli, że je trzeba bić, to ty przyjdiesz i moje mi oddasz“. Wtedy ta dziecko jój przyniosła i oddała, a swoje kazała nie bić i jeszcze przez dziewięć tygodni chować, — powiedziała, że jakby biła, to ona postyszy, przyjdzie i jój dziecko porwie, ale już więcej nie odda. Kobieta dobrze chowała, bo się bała, dopiero sibiela przysłała po dziewięciu tygodniach i dziecko swoje zabrała.

W Łukówce bywały też dawniej sibiela, siedziały na polu pod Psonką, i jak było dziecko zostawić, to je zaraz odmieniły. Jak które dziecko było odmienione, to miało taki łeb duży jak wiadro, a tyle zariło co mogło, jak mu dali ćwiartkę, to i ćwiartkę zezariło, potem to zaraz wysr... i to zjadło. Dopiero trzeba było wziąć dwie różgi brzożowe i bić je, to wtedy przyleciała ta jego matka, ta sibiela, odmienione dziecko przyniosła, a swoje odebrała. Ta sibiela była do pasa kobietą a od pasa bydłańcem.

b) Wierzenia przyrodnicze.

O bratkach mówią, że to jest macocha z dwiema córkami i dwiema pasierbicami. Macocha, którą ma przedstawiać górny płatek u korony, siedzi na dwóch stołkach, to jest na dwóch listkach, dwie jój córki siedzą po bokach każda na jednym stołku, a pasierbice siedzą we dwóch na jednym stołku najniżej¹⁾.

Jarząbek, to jest grzeszne drzewo, do święcenia nie bierze się go na Matkę Boską zielną. Bo jak człowiek, ten co to najpierwszy, chciał się powiesić, to go żadne drzewo przyjąć nie chciało, a jarząbek przyjął.

Lipka jest święta, bo w niej Matka Boska miąnskuje i piorun nigdy w lipę nie bije. Mówią że macocha miała pasierbicę, która jój

¹⁾ W Krakowskiem opowiadają to samo.

bydło pasata, a chodziła ona ubrana w kożuszek ze świnięj skóry, bo jęj macocha nie chciała dać innego ubrania. Ona się zawsze przed jedną lipką modliła, aż pewnego razu wyszła z tęg lipki Matka Boska i pyta się: z czego ona ma ten kożuch? a ona powiada, że ze świnięj skóry. Tak Matka Boska zlitowała się nad nią, zwlekła z siebie piękną suknię i jęj dała, a ten kożuszek zabrała.

Łopian. Mówią, że jak św. Jana ścięli, to głowę jego wrzucili do łopianu, a Pan Bóg dał tak, że ta głowa przyszła do ciała i zrosła się. Od tego czasu łopian pomaga na ból głowy. — Zbierać go tęg potrzeba w wilią św. Jana, i ususzyszcy, liście suszone pokropić wódką i do głowy przykładać.

Chłopaki złapawszy biedrzonkę, sadzają ją na palcu i mówią dopóki pokryw nie rozwinie i nie uleci: „Matycka, matycka, gdzie twoja córycka, cy w niebie, cy w ziemi, cy ją kaci wzieni?”

Znowu do konika polnego tak mówią, trzymając go w garści: „Koniu, koniu, dęj mi maści, wypuscę cię ze swyż garści.”

Co żaby gadają na wiosnę: „Buł bocian, buł, wzion dziecko, wzion, ra - ra - ra - ra - ra.”

Kogut pieje o półnoey: „Po kieluchu!” Młode kogutki zaś zwykle pieją: „Kieli to ją!” niby chwalać się tęg, że już duże urosły.

Kura jak zniesie jajo, chwali się i woła: „Jajka niesę, boso chodzę, kupta mi chodzą!”

Od św. Bartłomieja jaskółki mają pokutę, idą do wody, matki juz nie wyjdą, tela dzieci wyjdą na św. Wojciecha na wiosnę.

Jaskółka mówi: „Skibkam, dzieciom chleba, skibkam, a jak bandzie chciało glonkam¹⁾, to je w łyb trzonkam, ono się skrzy—wi! skrzy—wi! Paroběk, paroběk, wyganiąj wo—ły, bo juz cás! bo juz cás!”

O słowiku. „Dawnij słowik nie miał dupecki, a klise ją miał, — słowik zaś musiał iść na wasiele, to se myśli: jakzy ją tam bandę przez dupecki jeść abo pić? Dziez mi się to wsytko podzieje? Dopiro prosi klisea, zyby on mu dupki pozycuł. Klise mówi: „Dobrze, ale pamiantąj mój kochany, zybyś mi zaraz po wasielu oddał, bo to i mnie sánemu potrzybne”. Słowik mu powiada: „Juz się nie trąp nie, mój kochany, tyla się wróć z wasiela, to ci oddam”. Klise wzion pozycuł. Jak juz buto po wasielu, słowik nie oddaje nie, dopiroz idzie klise sàm po swoją dupeckę, ale słowik jak go zobacuł, jak pocnie krzyceć: „Po co klise? Po co klise? Po rzyć? Po rzyć? Po rzyć? Tu tu-tu-tu-tu-tu! Bij gu! bij gu! bij gu!” I dupecki nie oddał jesy gu psami wzion senć, a jak dawnij prawami nie mieli spisane, tak klise musiał iść przez dupki i z tygu cásu słowik ją mą, a klise nimą”.

Przepiórka. Jak zbożc jeszcze małe, jak najgorszy przednowek, to przepiórka woła: „Pod spodem, chłéb z miodem! pod spodem, chłéb

¹⁾ Glonek chleba oznacza dużą kromkę.

z miodem!⁴ Obiecuje, że z tego zboża piękny chleb urosnie. A jak już zboże dojrzewa, to ona woła: „Poćcie ząć! poćcie ząć!”

Kiećak — w Krakowskiem chraściel, — woła po łąkach: „Siec prec! siec prec!” oznajmia, że już czas siano siec.

Zoźna woła: „Pi—ć! pi—ć!” Ona woła dyscu, bo jij nie wolno pić ze ziemi, tyła z listka, za to, że jak wszystko ptastwo kopało morze, to ona przysła i zasypała, a sama kopać nie chciała.

Dla czego psy jak się spotkają z sobą, to pieprzu szukają jeden u drugiego.

Psy miały wesele i zabrakło im pieprzu, tak posłali jednego, żeby im przyniósł, — on zaś jak poszedł, tak nie wrócił i dla tego teraz jak się dwa psy spotkają, tak zaraz lecą ku sobie i jeden drugiego wącha czy on nie z pieprzem idzie. A dla czego ten pies nie przyniósł pieprzu, to się tak stało. Pies żył wtedy w przyjaźni z kotem, nie miał sam czasu, więc ten pieprz posłał przez kota, kot to położył, bo i on nie miał czasu, a mysz przyszła, papierek przegryzła i pieprz wysypała. Pies przyleciał, pyta się kota dla czego pieprzu nie zaniósł, a on się wymawia, że mu mysz rozsypała. Tak pies kota za kark, kot mysz za kark i dla tego oni się teraz nie lubią.

Św. Mikołaj rządzi wilkami, oni mają zgromadzenie 6 Grudnia, dopiero on im daje nakaz wiele ich ma gdzie iść. I to musi tak wytrwać do Matki Boskiej gromnicznej, potem jak Matka Boska kiwnie gromnicą, tak wilki się wystraszą i każdy się cofnie, tak w którą stronę który się cofnie, tam musi iść. Ani w wilią św. Mikołaja, ani w wilią Matki Boskiej gromnicznej żadna kobieta nie będzie motać nici, które uprzedła, bo obmotałaby wilka i on przez cały rok przychodziłby i szkodę robił.

c) Różne kurjerki, takie baśniaki, takie kuranty.

Jak św. Szczepana ukamienowali, tak te kamienie w pisane jaja się obracały i dla tego na tę pamiątkę ludzie robią pisanki.

Jak się śni jaja, to bajki, — jak się śni żydówkę, to Matka Boska, — a jak żyda, to Pan Jezus.

Jak wesz wyjdzie na neho, to będzie deszcz.

Jak się dziecko urodzi wtedy jak sady kwitną, to ono potem zawczasu osiwieje.

Jak się odstawi dziecko w jesieni, jak ptaki odlatują, to mówią, że potem taki człowiek nigdzie niema miejsca stałego, mówią, że to taki kryjāk, tak jak i ptaki na zimę się kryją.

Mówią, że „w Łatowieu¹⁾ bez to jarmarku założyć nie mogą, ze chłop psa za cielę sprzedał, wiäne się o to sądzą i usądzić nie mogą⁴”.

¹⁾ Łatowicz w powiecie Nowo-Mińskim, dawniej miasto, dziś osada, o dwie mile od Łukowca odległy.

„A w Osiecku ¹⁾ bez to nie mogą założyć jzrmarku, ze zrebie garki potlukło, a kobyłę wybili, ze zrebiancia nie dopilnowała, tak się tys o to sądzą“.

Pasterze w jesieni jak pieką gajdąki (ziemniaki) na polu, to tak liczą: „Trzy, niedotrzy, muskateła, nietotela, łup mandela“. Ma to oznaczać trzy, sześć, dziewięć, dwanaście, nareszcie piętnaście, bo mandel to piętnaście.

Jak się czasem komu nie uda jaki interes z własnej winy, przez niedbalstwo, to mu mówią tak:

Jichł pies do olsyny po drwa,
Złamał wóz, nie przywióz i żadnygu drewna,
Siekirę mu wzięto, łapę mu uciańto,
Nie jizdzaj-ze ty psie, bo w niedzielę świąnto.

Dzieci bawiąc się często sobie powtarzają:

Buł tu dudyk, buł,
Co dudy kupiuł,
Ale te dudy,
Nie tygu dudy,
Tylko te dudy,
Drugigu dudy,
Co dudy kupiuł.

Małym dzieciom matki dla zabawy tak mówią:

Kokosecka pstra,
Pstry ogonyk mą,
Poleciała do paproci,
Wypaprała troje dzieci;
Jidno siedzi w kasie,
Drugie wółki pasie,
Trzecie siedzi na kamieniu,
Trzyma dudki na ramieniu,
Pstra kokoska, pstra.

Taki kurjerek o złym chłopie, co baby chłopom gadają, jak im chcą na bzdę zrobić:

- Maciu - Maciusiu! gdzie jedziesz?
- Nie powiem! (ze złością)
- Moze cię dobra myśl nawiedzie, to powis.
- Do Warsiawy! (zawsze ze złością).
- Maciu - Maciusiu! co wiesz?
- Nie powiem!
- Moze cię dobra myśl nawiedzie, to powis.
- Jábka!

¹⁾ Osieck, także osada, powiat Garwoliński, niedaleko Wisły.

- Maciu - Maciusiu! po wiela?
 — Nie powiem!
 — Moze cię dobra myśl nawiedzie, to powis.
 — Po grosu jidno!
 — Maciu - Maciusiu! weź i mnie.
 — Nie weznę!
 — Moze cię dobra myśl nawiedzie, to weźnies.
 — Siądź se na rozworze, zebyś zleciała daj Boze.

O Katarzynie Wielkiej. „Ta Kataryna tak robiwała: Jak śmig się paluł, ona słomę dusiuła i za to ją z rządu zrzucili, bo ona była tak jak ksiaŹniczka w Moskwie, w Astryi i w Prusach. Ona swygu oblubięca dała do Polski, zrobiuła gu polskam królem. Ale jak taką sesyją robili, tak ze stolkamy na nigu się rzucili, dopiróz on uciuk na Pragę do jidnygu zyda i trzy dni tam się przechował, a tymu zydowni buło Smul, tak tera ta cańś we Warsiawie, to się Smulow-szczyna nazywa. A ta Kataryna w Krzemięcnu miała zrobiony most skórzany od pałacu do pałacu, z jidnyj góry na drugą“.

7. Gusła, leki, zamawiania.

Jak się urok odprawia, to jest odmawia. Naprzód się żegna tego człowieka, który urok dostał a wtedy mówi się tak:

„Jedyn cię urzyk, a trzech cię odrzyka, jedyn Bóg Ojciec, drugi Syn Boży, trzeci Duch św., Zdrowaś Maryja.

Czasem, gdy się małe dziecko czego wystraszy, to baby biorą dwa patyki z ożoga, kładą na krzyż na szklance, do której się pierwej wody nalalo, potem biorą jajo i przez te patyki wlewają biało z jaja do wody, potem przez te same patyki przelewają do drugiej szklanki i nareszcie do trzeciej. W tej trzeciej szklance wyleje się obraz tego zwierzęcia czy też człowieka, którego się dziecko wystraszyło. Raz np. wylał się kot, miał ogon, uszy, łapy, wszystko jak najwyraźniej, dopiero matka sobie przypomniała, że jak kiedyś dała dziecku ssać siedząc przy piecu, z pieca zeskoczył kot i dziecko się wstrzęsło całe. Potem to biało trzeba wylać pod próg w tém miejscu gdzie się drzwi zamykają i dziecko zaraz wyzdrowieje.

Jak mara dusi, to trzeba wziąć wosku i na krzyż polać czy po koniu, czy po kurze, potem co dusi, to ona już więcej nie przyjdzie.

Koniowi nad żłobem trzeba zawiesić zastrzeloną srokę, to mara tam chodzić nie będzie.

Dziegła, choroba dziąseł, gdy się dziąsła psują, tak się zamawia. Naprzód się żegna chorego, a wtedy się mówi:

„Sła naświantsa Panna drogą,
 Napotkała dziągło nogą;
 Nie chodź ty tam, bo jusem buła,
 I twe słowa zamówiła.

Idź-ze ty w kamień, z kamienia w krzemień, z krzemienia w choinę, z choiny w lescynę, z lescyny w kolej. Miesiąc na niebie maleje i gwiazdy maleją, nie wiadomo gdzie się podzieją, Zdrowaś Maryja“.

Zółw, choroba, której początek pochodzi stąd, że człowiekowi śpiącemu na polu dostanie się żółw do wnętrzości, albo téż z wodą go wypije przypadkiem, gdy bardzo małe. Jest bowiem to przekonanie, że żółwie znajdują się we wsi po stawach i że w lecie jak ciepło, to one w nocy fiukają czyli świszczą. W skutek poknięcia takiego żółwia, robi się człowiekowi guz na ciele, najczęściej na szyi lub na kolanie. Jeżeli to jest samiec, to choroba nie tak groźna, — ale jeżeli broń Boże samica, to ona się okoci w człowieku i wtedy bardzo trudno się wyleczyć, bo to pokolenie nadzwyczaj prędko się mnoży. Żółwia tak się zamawia, bo to jedyny na niego ratunek:

„Buł tu zołw z zołowicą, mieli dziewiãndziesiąt dziewiãńc dziewiãnciu dzieci, jak je zaceni tracić od dziewiãtygu do ósmu, od ósmu do siódmygu, od siódmygu do sóstygu, od sóstygu do piãtygu, od piãtygu do éwãrtygu, od éwãrtygu do trzecigu, od trzecigu do drugigu, od drugigu do pirsygu, nie ostalo jam ani jednygu, Zdrowaś Maryja“.

O kołtunie. Kołtun jest dziewiãnciórny, to znaczy że ma jakby dziewiãńc chorób do siebie. I inne choroby są dziewiãnciórne, ale nie wszystkie.

Dziecko miało kołtuny, poradził ktoś, że trzeba, żeby mu je ojciec zębami poobgryzał, — on téż obgryzł, a potem tym kołtunom dali ofiarę, to jest włożyli dwa grosze i kawałek bułki, zawinęli do szmaty i w drzwiach u góry w futrynie położyli, żeby ludzie chodzili pod tém. Ale to nie pomogło, owszem zaraz potem to dziecko poła-mało, pokrzywiło, więc sprowadzili znachora, który go przez dziewięć miesięcy leczył na nowiu, na pełni i na ostatku w każdym miesiącu. I znowu się kołtuny powily i wtedy dopiero matka mu ucieęła. A trzeba je ucinac tak, żeby na niebie ani jednej chmurki nie było, — potem wrzuciła do pieca i spaliła. Wtedy posadziła tego chłopaka przed dużym ogniem przed piecem i zaczęła go okadzac ziołami, które w tym celu dał jój znachor. Chłopak spuścił głowę i podług jój własnego wyrażenia się: „powlek oczami, a potym jak krzyknie, ze mu dwoch chłopów w usach krzyknãno. Potym jak gu poceno wonitowac, mysleli my, ze juz po nim bãndzi. Ale on po tych wonitach ozdrowiãł“.

Kołtun najlepiej jest wsadzić nade drzwiami, żeby ludzie pod nim chodzili, albo téż wyniesć go za swojã granicę, dac mu grosz i pod kamień go wlozyć.

Jeżeli pod kołtunem znajduje się robactwo, to się nazywa samica, a jak niema robactwa, to samiec.

Gdy kto ma liszaje, smarują dęborem jąbkiem, to jest galasówką.

Na kolki po połogu robią placek z ozimiej¹⁾ mąki z zimną wodą i okładają kobiecie piersi i brzuch. Albo też ziemi naskrobia z pod progę, zagrzeją i przykładają.

Gdy dziecko chore na suchoty, biorą ziemi z dziewięciu grobów i w tém je kąpią.

Ukąszenie psa wściekłego zwykle się leczy zamawianiem przez znachorów. Do ceremonii téj znachor musi mieć patyk złotowierzby w maju ścięty (kora musi być na nim koniecznie) i trochę wełny czarnej, baranowi z lewego boku w maju wyskubanęj. Patyk się zgina w pół, na samém zgięciu obwiązuje się kosmykiem czarnej wełny i dopiero daje się go do szklanki z wodą święconą. Wtedy znachor zaświeciwszy gromnicę nową, która się jeszcze przy konającym nie świeciła bierze ją do ręki, którą zarazem trzyma szklankę z wodą święconą i z patykiem. Poszeptawszy coś chwilkę, patykiem kropi obecnych, potem znowu szepce i znowu kropi i trzy razy to powtarza, a wtedy każe wszystkim odmówić pacierz i zamawianie skończone. Ma być nadzwyczaj skuteczne.

Jeżeli czasem chłopca brzuch boli, to go baby leczą w ten sposób, że mu naganiają macicę na miejsce. Powiadają: on się utrząchnął, trza mu macicę nagnać na miejsce. Podług opowiadania jednego z takich pacjentów, robi się to tak. Chłop musi położyć się we znak, a lekarka siada mu na kolanach i z całej siły rękami handluje po brzuchu, a jak tam kiszka kruknie, to ona jeszcze lepiej przygniecie i mówi: „O ty psia krew, macica, nachodź na swoje miejsce“.

Jeżeli dziecko ma z najmię, to jest znak rodzimy, trzeba prosić dziada, jak dziad przyjdzie po prośbie, żeby łaską swoją krzesał po tém znamieniu, to nie będzie rośło.

8. Bajki.

1. O Igarzu.

opowiedział Karol Syrzyska.

Jak to za pańszczyzny było, że pán miał duzo ludzi, a nimiął roboty co tym ludziom dać, tak wzion se jidnygu, zyby dobrze przed

¹⁾ ozimia zn. pszena.

nim łgął, a buł we wsi taki chłop, co dosyć wiela umiał łgąć. Pàn kàzàł gu zawołać do siebi, na talirz nasypàł złota, postawił na stole, posadził tygu chłopa naprzyciw siebi, dopiróz patrzyli na siebi i on powieda mu tak, ten pàn: „Jak bāndzis dobrze łgàł, to dostānis to złoto, a jak powis prāwdę, to w pysk dostānis“.

Chłop się rozsiād dobrze w krzaśle i dopiróz zacyna gādać tak:

„Zeby pàn wiedziàł, ze jakim jà buł u swojigu ojca, to mój ojciec miàł sidmdziesiàt pienków pscół i te pscoly jà musiàłym pàsać i trzy razy dniem musiàłym rachować cy sà wszystkie. Przygāniam na południe, rachuję, rachuję, brakuje mi jednyj. Co robiāncy? Nagnàłem te pscoly do ulów i dali jìj sukàć, wracam się, patrzę woda idzie i tamoj za wodą siedmiu willków tę pscolę jedzą. Co robiāncy? nie mogę przeliść, woda glāmboka. Jak się złapię za nogi, jak się myrgnę, takem się przerzucił za wodę i tych willków odygnàł, wilki uciekły, tylko sàme gnàty zostaly. Bojàłem się powrócić do ojca, zeby ma (mię) ojciec za to nie wybił, posetem do lasu. Jidę sobi bez las, a tu zapusały mi piecone dziāncioły w osie. Okropnie mi pusa tę dziāncioły.... patrzę, nima jak do nich wliść, bo osa glādka, ale patrzę, na drugą stronę stojàł chojàk dosyć gałānziasty. Zaconem liś po tym chojàku, dopiróm włàz do ty osi. Chciàłem wyjàć, ale jakim wsadził rānkę do tych dziānciołów w dziubni, nie mógem rānki wyjàć nazàd, rānka mi uwiāzglā. Dopiróz, jak złapię nogi za pàs, jak skoçę do domu, przynióssem sikirkę, odcionem wiānksà dziurę i rānkę wyjonem. Jakym chciàł zliś nazàd do dolu, tak mi lepi buło liś do góry po tym chojàku, takim lāz, lāz, włàzem do nieba. Chodzę se po niebi, chodzę, myślę jakby się dostać nazàd na ziemię, patrzę, a tām jest stodola i na klepisku mlóci św. Pioter i św. Paweł owies. Nie wiēm co mām robić, jak się na ziemię spuścić, dopiróz zaconem ich prosić, zyby mi dāli pliw z gārstkę, zybym se uwił postronek i zybym się spuścił na ziemię nazàd. Oni mi dāli pliw owsianych, dopiróz uwiłem se taki postronek zlazem. Idę sobi do domu, dyse pādàł, bardzo zimno buło, patrzę, a pański ojciec świnie pasie, i tak się skrzywił, tak drzy....

A ten pàn dopiro huk w pysk, bo go strasni obysło, co mu tak powiedziàł, ze jìgu ojciec świnie pàs, — jak trzaśnie w pysk tygu chłopa. Dopiróz chłop powieda: „Panic, jà łgām dobrze, a pàn za co ma bije? Pàn za prāwdę miàł mnie dać w pysk, a pàn ma trzasnàł za łgarstwo, to juz złoto moje....“

Złapàł za to złoto i uciuk i na tym się koniec stalo.

2. Chistoryja o głupij gospodynì.

opow. Jaško Zajęc.

Wybràł się chłop na jarmak, wzion krowę i kurę, a baba powieda: „Nie, mānzu, jà pójdę na jarmak“. On mówi: „Tyś głupia, ciebie osukajà“. Baba powieda: „Jak mi powis wiela wziąsć za krowę, a wiela za kurę, to nie osukajà“. Powieda chłop: „Za kurę dwa złote,

za krowę dziesiané talerów⁴. Baba wziena kurę i krowę posła na jarmak i idzie. Napotkãł ją synkãrz w tyj dródze, pyta się: „Wiele chcecie za tę krowę?” — „Dwa złote”. — „A za kurę?” — „Dziesiané talerów⁴. — „Nu, to pominewszy, ją wãm za krowę dãm dwa złote, a z kurã idźcie se na jarmarek, to moze wãm kto da dziesiané talerów⁴.

Baba wziena za krowę dwa złote, i posła z kurã na jarmak. Chodzi cały dzieñ, kto tylko się jìj spyta, ceni dziesiané talerów, kãdzy jìj w ocy plunie, powieða: „Cyś zgłupiała babo, za takã kurzynõ tyła piniãndzy?” Cały dzieñ chodziła, kupca nie mogła naleśé, wróciła się z kurã do tygu samygu synkãrza, powieða mu: „Kupiłeś krowę, kup-ze tera i kurę”. Tyn synkãrz pomyślãł troski, powieða: „Nu, to pominewszy, kupię i kurę”. Wzion, zaprowadził ją do kãrcmy, dãł jìj kielusyk jedyn, drugi i trzeci, po trzecim éwãrty i piãty, az babie dobrze w cubku zabrzmiało, ze się juz rusyc nie mogła. Synkãrz widzi, ze baba ledwie się rucha, wzion, lyb jìj ogoluł, smołã powãlãł, jescy wzion, chusty s nij pozdyjmãł i całą spytlãł we smole, potym wsãdził ją w worek pierzy i wyniõs pod lãs i ona tãm spala dluogo. Nazajutrz, jak się juz wytrzeźwiła i odecknãna się, patrzy na siebi, nie moze się poznãc. Dopiro się dopatrzyła, ze jest we worku, pomalu wylãzła z tygu worka i sãma sobi się dziwuje. „Cy to jã ta sãma Maćkowa, cy nie jã?.. A moze to i jã! Põjðe do cielãt, to bãndę wiedziec cy to jã, cy to nie jã!” Zabrała się, posła, — idzie do swoich cielãt, — te cielãnta jak ją zobaculy, tak się postrachaly i co dawnij rãnce u nij lizaly, to tera nie chciãły patrzyc na takigu strasãka, bo culy wstrãnt smoły. Baba się bardzo zasmuciła, dopiro mówi: „Musi to nie jã! Ale põjðe jescy do swojigu Burka starygu, — jak on ma pozna, to jã jestym ta sãma Maćkowa, a jak bãndzi scekãc, to nie jã”. Idzie do chałupy, a pies jak zobacul takie koperadło, jak weźnie scekãc, ani jìj do domu własnygu dostãpić się nie dãł. O kiepsko! Musi to nie jã! Dopiro wziena, wãzła na dach, lãzi jak koza, macha rękoma i gãda: „Moze to jã ptãk jestym, ale furwaè ni moge”. Chłõp poslysãł, ze coś się po dãchu kolace, wzion dubeltõwkę, wyleciãł i mierzy do nij, a ona woła: „Nie strzylãj, nie strzylãj! bo ja jestym twoja zona”. Chłõp strasnie się zgniwãł, powieða: „Cygu tãm lãzis po tym dachu, jak koza? Słãz mi zaraz i chodź zdãj rachunek, dzieś kurę i krowę podziãła?” Ona słãzła, ale piniãndzy ani za kurę, ani za krowę nie miãła. Chłõp zãcon jìj wymyslaè, dopiro się pyta: „Dzieś się tak ustroiła ładnie?” Ona powieða: „A tãm pod lasem”. Dopiro on się pyta, co ona porobiła z krowã i z kurã? a ona mówi: „Abo jã wim, mój kochany!” Powieða chłõp: „Zawsès buła głupia i takã do śmierci ostanies. Miscyłaś ma ciãgle i miscys jescy, dopõki przy tobie bãndę, zãwse mië bãndzis miscycë. Juz musë cië raz ostawiè i põjðe we świãt. Jak najðe jescy trzy takich mãdrych jak ty, to się tu wrõcë nazãd, a jak nie najðe, to juz się nie wrõcë”.

Wzion sobi siekirę, dluto, torbë, do torby wlozul kawãtek chleba suchygu, powiedziãł zonie: ostaj się z Bogam! i poset. Wãndruje wsie

i miastecka, dopiero przychodzi do jednej wioski i widzi że baba wychodzi z chałupy z wiadrzem, wychodzi i wchodzi. Wyjdzie, wystawi wiadro do słońca, potem przykryje fartuchem i leci do izby. Tyn chłop przychodzi bliżyj i powie: „Co wy tu robicie z tym wiadrzem? Juz ja tu spory czas stoję i widzę, że co wylecicie s wiadrzem, to przykryjecie fartuchem, a niemacie nic“. A ta baba powie: „O, mój człowieku podróznij, chciałabym sobi słońca s trocha wziąć, ale nie wiem co się dzieje, — jak wystawię wiadro, mam pełno, przyniesę do chałupy, nimam nic, a fartuch zdaje się mam dobry, nie dziurawy, i przykrywam dobrze Jakym siedziała w staryj chałupie, słońca miałam dość, a teraz, jak my se nową postavili, nima widoku zadnygu. Zby mi to kto sprawił, tobym mu dała trzysta talerów“. Tyn chłop powie: „Ja wam to wszystko sprawię dobrze“. Wzion, wyjon z torby dużo, wywiercił dziury w ścianie, siekierą pobijał i zrobił jej trzy okna. Baba się ucieszyła, że miała słońce w izbie, i za każdą dziurę dała mu po sto talerów, a on się tys ucieszył, że już znalazł jidną taką mądrą, jak i jigu żona. Wzion pieniądze i poset dali, znou chodzi ode wsi do wsi. Dopiero w jednej wsi słyszy z daleka ogromny krzyk w chałupie, przyląta prędko, roztworzył drzwi do izby, patrzy, a tu chłop siedzi nago na pieńku, a baba kiele nigu stoi. Wdzięła mu na głowę worek i tłuce w łyb kijanką, a tyn chłop krzyce: „Oj, oj, oj, — oj, oj, oj! Boże zmiłuj się nad tym, chto ma nową kosiulę wdziwać na siebie“. A baba prec tłuce w łyb, a chłop krzyce: „Oj, oj, oj, oj, oj, oj! Boże zmiłuj się nad tym, chto ma wdziwać na siebie nową kosiulę! O, gdyby się taki znalazł, a dopomóg mi wdziąć, tobym mu dał trzysta talerów“. Dopiero tyn Maciek powie: „Gospodarzu, ja wam dopomogę“. Wzion tyn worek, tygu chłopca spandził s pieńka, worek położył, wycion jidną dziurę na rękę, drugą dziurę na drugą rękę, a trzecią na łyb i chłopu kosiulę wdziął. Tyn się bardzo ucieszył, że jescy połowy bólu nie wycierpiał, bo była kosiula gruba i dość kawał czasu baba w łyb tłukła, a znaku jescy nie było do przetłucenia. Podziękował tymu Maciowi i dał mu trzysta talerów, a Maciek się tys ucieszył, że ma tyle pieniędzy i że znalazł już dwie takie mądre, jak i jigu trzecia. Wzion siekierę za pas i poset. Znou wandruje wsie i miastecka, przychodzi do jednej wsi, wchodzi do chałupy, siada na ławie i zaczyna się rozmawiać z gospodynią, że jest podróznij bardzo z dalekiego kraju. Ta gospodyni powie: „A może wy s tamtygu świata“. — On powie: „Oj pewno, że z tamtygu świata“. — „To możecie tam widzieli mojigu Janka?“ — „Oj, pewno zem widział“. — „To powiedzciez mój człowieku jak mu się tam powodzi?“ — „Oj źle, moja gospodyni, źle! Przyszetem ja tu do was o wspomogę dla nigu. Podupad bardzo na nogi“. Ta gospodyni bardzo się trapi i dopiero powie: „Prawda, że on i tu nimóg bardzo chodzić na tym świecie. Ale wiecie co ja wam powiem. Mam ja tu zrybaka takigu, co już ma dwa roki, jak gu tam zaprowadzicie, to gu tam i pozna, bo już jezdzywał na nim Idziez do stodoly, zaprzazcie gu w tyn wóz co tam stoi na okólniku i zajedziez przed chałupę, to ja tu co wiancy przysposobie“.

Chłop poset, zaprząg zrybąka, zajichł przed chałupę, a ta matka tygu Jánka nasykowała dobre ząjdy, dobre leguminy ¹⁾, — w jednyj była mąka, w drugij groch, w trzecij słonina juz przyzołknianta dobrze stara, a tygu wsystkigu było dość. Maćko jak wzion z torbą na plecy, tak się przegion pod pirsą, pod drugą i pod trzecią, dopiro wsystkie popakował, a gospodyni jescy mu wsunanna parę złotych do rańki i bardzo go prosiła, zyby to wsystko odwióz do Jánka. On powieda: „Dobrze, dobrze, juz ją mu tam zawiezę“. Wláz na furę, wzion za båt i powódki i pojichł, a matka Jánka jescy go upominała, ze jakby Jánkowi zbrakło tam cygu, to zyby przysłał, to ona mu da.

Na południe przyjizda gospodarz od roli, a ona wybiega do nigu i powieda mu, ze buł tu taki cłowik z tamtygu świata, powiedywał, ze bardzo jest bida Jánkowi i ze na nogi podupał, tak ona mu posłała zrybąka siwygu. i grochu i słoniny staryj. Dopiro tyn gospodarz powieda: „O ty głupia! coś ty zrobiła, to jakiś osiust buł! bo to niepodobne do prawdy, zyby cłowik przyszet z tamtygu świata“. Ona mówi: „Co mi gadaś! Po jigu mowie poznać, ze on z tamtygu świata buł“. — Chłop powieda: „Juści, z tamtygu, — a dziez on pojichł? Moze ją gu dogonię, toby my oba razem jichaly do Jánka“.

Wzion konia od pługa, co orał na nim i w pandy pojichł w tę stronę, dzie mu gospodyni jigu powiedziála. Maćko wjizdzał w lās, słysy z daleka, ze ktoś pāndzi na koniu, zaraz jakby mu co sepnāno, ze to za nim. Wjichł w gānstą bardzo krzewinę, wyrwał zrybákowi z ogona kielonaście włosieni, zawiesił na brzozie przy samyج dródze, a sām się uklād w przykopie pod tą brzozą, rańkę wyciągnął do góry i krzyczy: „Oj, oj, oj! Juz wjizda na siwym koniu do królestwa Niebieskigu! Oj, oj, oj! Juz, juz wjizda!“ Nadlatuje tyn gospodarz na koniu, pyta się gu: „Co wy tak krzycycie?“ — A on nie, tyła: „Juz, juz wjizda do królestwa Niebieskigu!“ — „Dzie wjizda?“ pyta się tyn gospodarz, „ją nie widzę“. — „A bo tam dzie wy stoicie, to nie widać, jescy na koniu, ale chodźcie tu, dzie ją leżę, tu się uklādźcie, a dobrze wytrzyście ocy w niebo, — widzicie te włosienie, co na brzozie wisą?“ — „Widzę, ale kónia, to nie widzę“. — „A no, lezeie tu spory cās, myślicie, ze to zaraz się tak zobacy“ — bo tyn gospodarz za tyn cās uklād się do tygu rowu — „dopiro po chwili, to zobacycie“. Gospodarz lezy i lezy, a nie nie widzi. Maćko zaś wzion tygu kónia drugigu, przyprząg do pary i pojichł. Dopiróz tyn gospodarz wstł, wyláz z tygu rowu, obejrzał się w lewo i w prawo, nie nie widzi, tyła troski włosienia nad głową zawiesone na brzozie. Pomyślał se: „Buł to, buł s tamtygu świata“. I wrócił się do domu. Zona wylatuje przed nigu, pyta się: „Cóz? dogoniłeś tamtygu cłowieka?“ On powieda: „Dogoniłem i drugigu kónia mu dałem, nas Jānek bāndzi se parą jizdzł po królestwie Niebieskam“.

¹⁾ Zajdy albo leguminy oznacza wszelką żywność w zawiniątko złożoną.

Za tyn cás Maćko przyjizda do swojij chałupy nazád, patrzy, pole poorane i zasiáne, pyta się zony: „Cymeś ty zasiała tę rolę?“ Ona powieða: „Przeciáne buła becka soli w sieni, tom wziena i roz-siała. Powieðywjają ludzie: co zásiejes, to i zbierzes, — zyby tyła P. Bóg dáł dyscu troski, toby urosło, nie kupowaliby my i mieliby na swojà potrzybę“. Maćko powieða: „Bułaś głupia i jestyś, tylko zem nałáz jescy trzy takie jak ty, to musę i ja s tobą do śmierci bido-wać!“ I koniec.

3. O córce i o pasierbicy.

opow. Weronka Gajewska.

Buła baba i dziád, miał dziád córkę i baba, kázdy miał swojà. Ta baba strasnie tyj dziadowyj córki nie lubiała i kázala tymu dziadowi tę swojà córkę wywieść do lasu. I tyn dziád wzion, wywiód ją do lasa, kázal jij rwać jagody, a powiesiut krąnzolyk ¹⁾ i kijánkę, to zawse klekotało, ona myślała, ze on rąbie drzewo ojciec jij i ze ona potym z nim pojedzie. Ona narwała jagodów, i sła i płakała, bo zobacua, ze tyn krąnzolyk i ta kijánka to tak klekotało, a ojca nie buło. Dopiróz napotkała Matkę Boską, ona się ją pyta: „Cygu ty tak płęcys?“ Ona powieða: „Ojciec drzewo gdzieś rąbie i nie mogę do nięu trafić“. Matka Boska powieða jój: „Chodź ze mną“. Idą i napotkały ziarko grochu, Matka Boska kázala jij nastąpić, ona nastąpiła, zrobiuť się kogutyk. Idą dali, napotkały zmię, Matka Boska znou kázala jij nastąpić, ona nastąpiła i zrobiua się sucka, taka malutka. Przysły do domu i ta dziewecyna powieða do tygu kogutka, bo jij tak Matka Boska kázala: „Kogutku, idź ziarko grochu ugotuj“. On poset i ugotował. Ona powieða: „Kogutku, idź statki zmyj“. On poset i zmył. Dopiróz powieða: „Sucka, idź izbę zamieć“. Ona słała z pieca i zamietła. Dopiro pojechała na jarmarek, co se sama chciała, to wziena, bo jij Matka Boska kázala brać. Napotkała parę koni tłustych i brykę i wziena sobie, napotkała bydło, taką se krowę pianką wybrała i wziena sobi. Potym posły do skrzyni i wziena wsyctkie chufaty, jakie się tamoj najdowały. Dopiróz kázala jij Matka Boska jechać do domu, a sucka jij powieðała którą drogą miała jechać, leciała przed nią i tak mówiua: „Dziam, dziam, dziamuła, jedzi dziadowa córula, i za nią i przed nią wsyctko dobre wiezie!“ Ona zawołała tyj sucki na brykę, dáła jij syra i chleba. Znou ta sucka leciała i scekała: „Dziam, dziam, dziam, dziamuła, jedzie dziadowa córula, i za nią i przed nią wsyctko dobre wiezie“.

Przyjechała do domu, dopiro jak zobacua macocha, ze dziadowa córka takie bogactwa przywiezła, kázala swojà córkę wywieść do lasa i zrobić tak samo, krąnzolek i kijánkę powiesić i zyby jagody zbirała. Ona nazbirała, potym idzie i płące. Napotkała ją Matka Boska

¹⁾ Magłownica.

i pyta się: „Cyg ty płacys?“ Ona powie­da: „Ojciec drzewo tu ra­bie, ale nie mogę gu naleść“. Powie­da jiy Matka Boska: „Chodź ze muą“. Idą, napotkaly ziarko grochu, Matka Boska jiy mówi, zyby na­stąpiła na to ziarko grochu, a ona nie chciała. Idą dali, napotkaly zmię, kazała jiy nastąpić, nie chciała. Dopiróz przystly do domu, ta dzieweyna woła: „Kogutku, idź ziarko grochu ugotuj!“ A on nie chce, — posła sama ugotowała. Powie­da: „Kogutku, idź statki zmyj!“ On nie chce, znou sama posła, pomyła. Tera powie­da na suckę: „Sucka, idź izbę zamieć“. Ona nie chciała. Posły dopiro na jarmarek, Matka Boska dała jiy takigu kónia chudobę, taką krowę chudą, wszystko takie chude, nieładne. Potym, kazała jiy jechać do domu. Ona jedzie, a ta sucka tak przed nią leci i sseka: „Dziam, dziam, dziam, dziamula, jedzie babina córula, i za nią i przed nią wszystko złe wiezie!“ Ona jiy za­wołała na brykę, syra jiy dała i nogę jiy uciena. Znou jada, a ta sucka leci i sseka: „Dziam, dziam, dziam, dziamula, jedzie babina córula, i za nią i przed nią wszystko złe wiezie!“ Ona jiy zawołała na brykę, dała jiy syra i drugą nogę uciena, — i tak wszystkie nogi jiy poucinała.

Przyjechała do domu, matka się ciesy, ze takie wszystko wiezie, roztworzyli do tyj skrzyni, a tu same wanże, zmię, z tych koni zro­biuły się psy, z tyj krowy zrobiuły się wilk, zjad tę córkę i skoń­cyło się.

4. O owczarzu.

opow. Jędrzek Trojaunek.

Set pân i napotkał chłopaka i pyta gu się, cyby się do nigu nie zgodziuły owiec pász? Tyn powie­da: „Wiela owiec?“ Pân mówi: „Ty­siąc, ale moze tam más jakigu drugigu do siebie, tobyście pasły oba“. Tyn chłopak powie­da: „Mám, ale on głupi, siada na kominie w po­piele“. Pân powie­da: „A to gu weź do siebie“. Tyn chłopak się zgo­dziuły, wzion tygu głupigu, bo to buł jigu brat i pognaly oba te owce na pole. Tyn mądry pász, a tyn głupi poset mu po obiád. Najad się sám i dały mu dla tamtygu w garnusyk klusek z mlikam. Dopiro on set i przed nim set taki cień, jak to słońce jest, tak on myślał ze to jigu brát, dopiro wzion, te kluski łyżką mu wyliwął, poliwka wsią­kała, a te kluski na wirzchu ostawały. On powie­da: „Toś ty taki mądry, poliwkęś zjad, a kluski ostawiułeś“. Przechodzi do brata, tyn powie­da: „Przyniósęś mi obiád?“ On mówi: „Aboś nie zjad? Jeszcześ kluski ostawiuły“. Tyn brat myśli se, co tu z głupim gadać? Pójdę sám na obiád. Powie­da mu: „Ja pójdę na paciorek, a ty pász dobrze, weź, laskę sobi urznij, tylko cienką i każdą owcę rznies, to ci pójdą lezyć“. Tyn brat poset, a tyn głupi wzion, grubą laskę urznou, każdą owcę zabiuły, pozrucuły pod gruskę i na kupę poznosiuły. Dopiro przysset tyn brat, dokazywały, śmiały się, potym powie­da, zyby je tera do domu pognaly. Patrzy, a te owce pobite są. Powie­da: „Kiedys je po­biuły, to je weź, do domu mi poznos“. Dopiro oba znosiły, — tyn

mądry brął po jednyj owcy, a tyn głupi po dwie. Przysły do domu, kázdyj owcy dáły siana do gąmby, w ząmby jam powtykály, zyby pán myslłát, ze zarły i pozdychały. Dopiro potym na kolacyją jádły tak samo kluski z mlíkam. Tyn mądry brął po dwie kluski, a tyn głupi po jednyj. Tyn głupi powieda: „Toś ty taki mądry, tyś po jednyj owcy znosił, a já po dwie, a ty bándzis po dwie kluski zár, a já po jednyj?“ Tyn gospodarz posłysát i domiarkowát się, ze one coś z owcami porobiuly, — poset, zobacul, owce wsytkie pobite. Wzion ich obu do kozy wsadziul. Tyn głupi wzion, zielazne drzbi wyjon, dopiro wylázły i uciekály co mogły, a tyn głupi z tymi drzbiami uciekál. Posły do lasa, wlázy na świr, tyn głupi złámál wirzchołyk tymu świrowi, položul te drzbi i na tych drzbiach siedziály. A pod tym świrem przysły i nocowály cygany. Dopiero powieda głupi do tygu mądrygu: „O bracie, scyć mi się chce.“ On powieda: „Scyż na nich“. Jedyn stary cygán, jak mu poceno na głowę kapać, powieda: „O, jaki to ciepłenki dyscyk páda“.

Dopiro tyn głupi mówi do tygu mądrygu: „O bracie, s... mi się chce“. Tamtyn mówi: „S... w cąpkę“. Tyn głupi powieda: „Kiej nie bándę miál w cym być“. Mądry powieda: „S... na nich“. Stary cygán jak dostał taki plaster na głowę, tak znou się ocknął i mówi: „O, jakie to ptasisko wielkie s... na nás“. Dopiro te cygany ciekawe były dowiedzieć się jakie to tàm było to ptasisko wielkie, wzieny i lazły do nich na świr, a on wzion, te drzbi na nich puściul. Dopiro cygany uciekły, tyla jedyn się ostál. Tyn mądry powieda: „Dziś cwártky, jutro na piątýk trzyba nám se jánzyki popodgálać, bo to post“. Dopiro podgolul tymu głupiemu i nie urznął, a tymu cyganowi wzion i urznął. I nimóg tyn cygán krzyceć i ostál się. A tyn mądry tygu głupigu ostawiul, a sám uciuk. Dopiro tyn głupi poleciał za nim, naláz papir i pokazywál mu, ze má piniądze. On się osukał i potym nimóg od niego ucieknąć. Potym tyn mądry miál się zenić, kupiul se na wasiele poleć słoniny i piwa becke, a tyn głupi spał pod tą słoniną i na nigu kapało. On myslłát ze to na nigu pluje, wzion, wyrzuciul i psy zezarły tę słoninę. Śpi jescy, a to piwo tak w becce sumiało, on wzion, wylál na alkirz, zewlek się i kapál się w tym piwie. I na tygu brata wołál, zyby on się set kapać. Brat przysset, pocen na nigu krzyceć, dopiro wzion gu zarznął i wasiele z nigu wyprawiul.

5. O złyj macose.

opow. Jędrzek Trojanek,

Buł dziád z babą, on miál swojną córkę, a ona swojną. Zawse jij córka robotniejsa była, ona mówiuła tymu swymu dziádowi: „Moja, to tyla a tyla uprzándzi, a twoja nic nie robi, — wsándzie chodzi po wsi i nie robi. Niech juz ona sobi idzie, bo já jij nie chcę trzymać w chałupie“. Dopiro kázala jij iść do próznyj chałupy, bo się dowiedziála, ze tàm strasy, — dáła jij kądziel i motowidło, kázala jij tyla i tyla uprząć, myslála, ze się jij pozbándzi, ze tàm já co porwi w tyj

chałupie. Ta posła, zjadła kolacyją, siedzi tam i prządzi. Kiele jedynastyj godziny przyląta tam ten zły duch i mówi jij: „Kosmyk dziewecko, pójdziewa do tanceka“. To buło w cwarćtyk wiecór. A ona powieda: „Jakze mam z tobą tańcować, kiedy matka tyła mi wyznaczyli uprząć do jutra do rana. To chyba mi musis pomagać“. On dawaj prząć z nią, uprzadł wszystko. Ona mówi: „Tera trzeba zmotać“. Wzieni, zmotali, dopiro on jij znou powieda: „Kosmyk dziewecko, pójdziewa do tanceka“. Ona mówi: „Przynies mi trzewiki, — boso bandę z tobą tańcowała?“ On poleciał, przyniós trzewiki. Ona go znou posłała po cystą kosiulę, potym po spodnicę, potym po pácioriki na syję, po zwierciadelko, zeby się przejrzała, — po wszystko, co buło potrzyba. Na ostatku kazała se przynieś piniandy, bo powieda: „Cóz? darmo ci bandę tańcować?“ On się co tchu uwijał, a wszystko przynosił. A wciążle jij mówi: „Kosmyk dziewecko, pójdziewa do tanceka“, a ona coraz coś wynajda. Dopiro potym ona mu mówi: „Przynies mi jescy wody, ja się musę umyć, taka brudna pójde tańcować?“ On pyta: „Cym wody przyniesę?“ Ona powieda: „Jest tu stare rzesoto, to tym przyniesies“. Zacon wodę nosić, dziewian dziesiąt rązy przyniós, jescy się nimiła w cym umyć. On się namordował, kogut zapiął i on poleciał, bo juz mu nie wolno buło tańcować. Ona się bidacka dosyć nastrachała, tak posła spąc i spała. A tu macocha kontynta, ze się jij pozbuła, idzie tam po swoje prządzionko, — przychodzi, patrzy, a ta taka ustrojona jest, nie się jij zlygu nie stało.

Tak dopiro na insy cwarćtyk, posyła ona tam swoją córeckę, juz ją tam sykuje, ubira, — ale jij tyła kądzieli nie dała do prządzenia, zeby się wyspala dobrze. Ona posła, ma tylko troseckę doprządzać, a tu przyląta ten zły duch, mówi: „Kosmyk dziewecko, bandziewa tańcować“. Ona kazała mu przynieś trzewiki, pácioriki, kosiulę, spodnicę, wszystko za jedyn rąz. On przyniós, ona się ubrała, dawaj tańcować. Tańcują, a dopiro jak juz na nigu nadchodziła godzina, wzion, wykrąncił się, leb jij urwał, tą dupką okno zatkał, a sam do piekła poleciał.

Baba myśli, ze jij córecka mądra taka, drugi rąz bandzi miała tyła strojów co tamta, idzie, z daleka mówi: „O, moja córusia kochana wygląda na mnie okaneckam“. Przychodzi, a tu dupka w oknie, a lba nimá. Ona się chciała pozbyć pasierbicy, a ona córecki pozbuła.

6. O królu.

opow. Jaśko Witkowski.

Miał król trzech synów, dwóch mądrych, jedyn głupi, i miał złotą jabłonkę, a pták zawse jam w nocy jábka obrywał. Ojciec kazał pilnować, — najpirw pilnował tyn namądrzejszy i nimóg upilnować, pták jábka oberwał. Znouz pilnował drugi na drugą noc, tak samo mądry i pták jábka oberwał. Dopiróz na trzecią noc, tyn trzeci głupi chce iść pilnować, a one go kleny, ze on nie dopilnuje. Tyn

namądrzejszy powie: „Myśmy pilnowały, nie mogły dopilnować, a ty głupi, siedzisz w popiele, ty dopilnujes“. On wzion, kazał się obstarwić cyrniem i agrystem, układał się i co usnął, to go abo agrysta abo cyrnie ukolły i się zaraz zerwał. On się podniósł, patrzy, ptak jábka rwie. On go złapał za piórka i wyrwał mu jidno i trzymał. Na drugi dzień patrzą, wszystkie jábka są, i te co tyn namądrzejszy pilnował i ptak oberwał i te jábka są, i co tyn mądry pilnował, i te są. Dopiróz wszystkie trzech pojechały na wojnę. Tyn król tym mądrym dał dobre konie, a tymu głupiemu nie chciał dać konia, bo go nie lubił. On go prosił o woziwodę, o takigę chudobę i na tym pojechał. Dopiróz jak jichaly, nocowały pod taką grubą chójką i zrobiuły trzy kanty, pałasami ponadcinały, ze jak banda jechac nazad, jak banda powracać, jak który w który kąt ciapnie, z którygu krew pocieknie, to tyn na wojnie zginon. Dopiróz buło trzy drogi: jedna buła na południe, druga na zachód, a trzecia na północyk. Dopiro te bracia mądrzy pojechali kiele boku sobi jedną drogą, a ten głupi pojechał na zachód sam tylko. Dopiro idzie na nigu wilk i powie: „Ja cię zjem“. On powie: „Nie jedz mnie, tylko mojigu konia“. Wilk powie: „Śláz, bo i ciebie zjem“. On śláz, wilk tygu konia zjad i mówi mu: „Tera na mnie siądz“. — A to nie buł wilk, tylko P. Jezus. On dopiro siad na nigu i pojechał. Nadjechały nade dwór, dopiróz ten wilk powie: „Idź, tam jest złoty koń, złoty złób i złota uzdycka. Weź konia, a złobu i uzdycki nie bierz, bo jak wszystko bandzis brął, to ci odbiją, a jak konia samygu, to ci nie rusa“. A on poset, wzion wszystko i nie dały mu. Tyn wilk dopiro mu powie: „Idź jesy, jest tam złoty ptak w złotyj klatce, idź, ptaka weź, a klatki nie rus, bo jak ptaka weznies, to ci dadzą, a jak bandzis brął klatkę, to ci odbiera“. On poset, wzion ptaka i klatkę, i mu odebrały. Dopiróz kazał mu tyn wilk nakupić igłów i spilków, iść do morza i wołać cyranki. „Jak ona cię bandzi wołać do siebi na morze“, — powie — „to nie idź, a jij mów, zeby ona do ciebie przysła, to wtedy wszystko ci dadzą, i tygu ptaka, i klatkę, i konia, wszystko bandzie twoje“. On poset, złapał tę cyrankę, przyniós do tygu dworu, dopiro dał mu wszystko: i tygu ptaka, i klatkę, i konia i uzdyckę. Dopiróz jadą, a one nadjechały na nigu te bracia i mówią między sobą: „Widzisz, jakigę to on ma konia, my tera takie mamy, jak on miał od ojca“. Drugi mówi: „Weźmy go, zabijmy i bandzi nase wszystko“. Dopiróz go zabiuły i wszystko zrobiło się takie cårne: koń cårny, uzdycka cårna, klatka cårna, koń taki chudy jak i ich, — tak one go jesy posiekały na drobny mak. A kruk przyleciały i to ciało rozrywały, nie żarły, ino rozrywały. Dopiro tyn wilk przylata, patrzy co się porobiło, — wzion, złapał tym krukem dziecko. Tyn kruk, co jigu buło dziecko, zacon się go prosić: „Odděj mi, odděj mi“. A on mu powie: „Przynies mi trzy butelki swianconyj wody, to ci oddam“. Kruk powie: „Jakze ja przyniesę?“ On powie: „Weź jidną w dziób, drugą pod jidno skrzydło, trzecią pod drugie skrzydło“. Tyn kruk przyniós i tyn wilk poiał to ciało i juz się to ciało do kupy zesto, —

polął drugą, juz je żywy, tylko się podnieść nie może, — polął trzecią, juz ozuł, juz chodzi. Tyn ptasek tak się ciesy, tak świrga ten koń rze, ta klátka taka ślicna nazád. Tyn głupi powieda tym bra-ciom: „Widzicie jakie to ładne tera, a jakim já nie zył, jakie to buło cårne“.

7. O chłopie i o rybce złotyj.

ópow. Jędrzek Trojaneł.

Buł jedyn chłop, co čtyrdzieści ląt ryby łápál, a nimóg nigdy złápác. Ale ráz zarzucił sieci, złápál morską trawę, zarzucił drugi ráz, złápál złotą rybkę. Dopiróz ta rybka tak gu się prosi, zyby ją puścił, powieda mu: „Co tyła bāndzis chciał, to juz ci dáń“. I tak mu się bardzo prosiuła, tak on wzion i puścił. Przychodzi do domu i powieda zonie swojij: „Złápálem złotą rybkę, alem ją puścił, bo mi obiecała, ze bāndę miał, co bāndę sám chciał“. Zona mu mówi: „A to idź, mów jij, zeby nám dała korytko, bo nám się rozsypało“. On poset do morza, zdjon cąpkę i prosi jij i mówi, zeby mu dała korytko. Ona mu powieda: „Idź-ze do domu, idź, idź“. Przychodzi do domu, juz korytko má. Ta zona mówi mu: „Idź, powiedz jij, zebym sobi buła dobrowolną chłopką“. Poset tyn chłop, zdjon cąpkę, nie śmie jij mówić, — ona się pyta: „Co chceś?“ Dopiróz on jij powieda, ze jigu zona chce być dobrowolną chłopką, a ona mu zaś mówi, zeby se set prec. On idzie, przyset do domu, patrzy, a ona juz jest dobrowolną chłopką, siedzi, nic nie robi. Dopiro powieda mu: „Idź powiedz, zebym já buła dobrowolną panią“. On poset, a ta rybka i to zrobiuła. Dopiro ona znou mówi: „Idź, powiedz, zebym já była dobrowolną królową“. On przychodzi do domu, patrzy, ona juz jest królową, tu takie króle są z pałasami, a ona nie chce na nigu patrzeć, kazała gu wybrać, wytluc i wygnąć gu. I tak buła sama z królami tydzień. Potym kazała tymu mǎńzowi, zeby on powiedziál tyj rybee, zyby ona znou buła dobrowolną chłopką i zyby ona jij usługowała ta rybka. On poset, a ta rybka juz nic nie mówiuła do nigu, tylko fiknǎna ogonkiem w tę stronę i w tę stronę i posła na dół. On przychodzi do domu, a zona juz mu umarła.

8. O koziołku.

ópow. Walko Wójeik.

Buł gospodarz, miał parobka, dwie dziewczki i swojǎ jedǎ córkę. Kupił sobi koziołka i pognǎła go dziewczka na trawę pirsy ráz, a on co sám tylko chciał, to jád po wszystkich zbozach i po łákach, a jak gu przygnǎła do domu, nalǎła mu dziesiané krypów wody i on to wszystko wypiuł. Wyset tyn gospodarz i pyta się gu: „Najǎdeś się, koziołku?“ — „Nie, tylko skopecyk wody wypiułem i listecyk kapusty zjǎdem, — to moje całe jedzenie“. Gospodarz wzion, tę dziewczkę wybiuł i wygnǎł.

Na drugi dzień pognąła tygu koziołka druga dziewczka i on gdzie tylko sám chciał, chodził po wszystkich zbozach, po wszystkich łąkach, az się ukląd, tyla się nająd. Przygnąła gu do domu, tak samo naląła mu dziesiané krypów wody i on to wszystko wypiuł. Przychodzi gospodarz i pyta gu się: „Najądes się koziołku?“ On mówi: „Nie, tylko skopecyk wody wypiułem i listecyk kapusty zjadem“. Tyn gospodarz tę dziewczkę tak samo wybiuł i wygnął.

Na trzeci dzień pognąła gu sama córka, tygu koziołka, a on gdzie tylko sám chciał, chodził, co tylko sám chciał, jąd, po wszystkich łąkach, po wszystkich zbozach. Jak go przygnąła do domu, naląła mu dziesiané krypów wody i on to wypiuł do imienia. Gospodárz się gu pyta: „Najądes się koziołku?“ — A on mówi: „Nie, tylko skopecyk wody wypiułem i listecyk kapusty zjadem“. Gospodárz i córkę wybiuł i wygnął.

Dopiróz na cwarły dzień pognął gu parobek. Tyn koziołek gdzie sám chciał, chodził, co sám chciał, jąd, po wszystkich łąkach, po wszystkich zbozach. Parobek przygnął gu do domu, nalął mu dziesiané krypów wody i on to wszystko wypiuł. Gospodárz się gu pyta: „Najądes się koziołku?“ — A on mówi: „Nie, tylko skopecyk wody wypiułem, tylko listecyk kapusty zjadem“. Gospodárz i parobka wybiuł i wygnął.

Na piąty dzień pognąła gu sama gospodyni, pásła gu po wszystkich skodach, przypądziła gu do domu, tak samo dała mu dziesiané krypów wody i on to wszystko wypiuł. Gospodárz się gu pyta: „Najądes się dziś koziołku?“ On mówi: „Nie, tylko skopecyk wody wypiułem, tylko listecyk kapusty zjadem, to całe moje jedzenie“. Gospodárz tak samo gospodynię wybiuł i wygnął.

Na sósty dzień pognął gu sám, pás gu tylko na samyj łące i przygnął gu do domu, napojuł gu, dziesiané kryp wody mu nalął i nagnął gu do obory. Przyszet do chałupy, przebrął się za chłopa i poset do tygu koziołka, pyta gu się: „Najądes się koziołku?“ On mówi: „Nie, tylko skopecyk wody wypiułem, tylko listecyk kapusty zjadem, to całe moje jedzenie“.

Dopiro gospodarz wzion gu, uwiązał na lánecchu, zacon gu bié, co mu oba boki poobijął. Jak się tyn koziołyk urwał, tak leciął, leciął, wpád w lisią jamę, a tygu lisa nie buło. Dopiro potym przyszet, zdziwił się bardzo i pyta się: „Kto tu siedzi w tyj mojj izbecce?“ A tamtyn powieda: „A já, kozioł rogáty, do wpól boków obdarty, tupu, tupu nogamy, zabiję cię rogamy“. Ten lis się boi wliś, idzie i płáce, napotkál wilka. Ten wilk powieda: „Cyg ty tak bracie, płáces?“ On powieda: „Wláz mi kozioł do izbecki, nie mogę gu wygnąć“. Wilk powieda: „Chodź bracie, to wa gu wypądziwa“. Przysły i pytają się: „Kto tu siedzi w tyj izbecce lisowj?“ Tamtyn powieda: „A já, kozioł rogáty, do pól boków obdarty, tupu, tupu nogamy, zabiję cię rogamy“.

Bojały się wliś, tak tyn lis idzie znou i płáce, napotkál jiza. Tyn jiz się gu pyta: „Cyg ty bracie, płáces?“ On powieda: „Wláz

mi kozioł do izbecki, nie mogę gu wygnąć“. Jiz powieda: „Chodź, to wa gu wypāndziwa“. Lis powieda: „O mój bracie, nie taki tu jescy buł, nimóg gu wygnąć, to i ty gu nie wygonis“. Ale tyn jiz mówi: „Chodź“. Przysły, tyn jiz się pyta: „Kto tu siedzi w tyj izbecce?“ Kozioł powieda: „A já, kozioł rogaty, do pól boków obdarty, tupu, tupu nogamy, zabije cię rogamy“.

A tyn jiz powieda: „A já jestym jiz, ukolę cię tys“.

Podleciał pod te oblzione boki, zacon go kłuć, kłuć i tyn chlasnął z pieca i uciuk z tyj izbecki. Potym lis tám siedział z tym jizem oba.

9. O ojcu i o synie.

opow. Jędrzek Trojanek.

Set chłop z synem na jarmarek, a zyd prowadził kozę. Syn powieda: „Tatulu, já ukrądnę tę kozę“. On powieda: „Dobrze, ukrądnis, to bāndziemy mieli obiād s nij“. I niós buty tyn chłopāk w rānku, — wzion, jedyn but odrzucił przed tygu zyda. Tyn zyd obacł i poset po tyn but, wzion se, powieda: „No, zyby já se naláz drugi, toby já miał dwa“. Tyn chłopāk usłysał, wzion i drugi but odrzucił daleko tymu zydowi. Tyn zyd obacł i poset po tyn but, a kozę uwiązał u drzewiny. Dopiro tyn syn poset i tę kozę ukrąd, — wzion, wyprowadził na pastwisko, w blocko, łyb jij ukrāncił, wsadził w blocko, a kadlub dāl ojeu, zyby poset do lasa, napaluł ogań i upik. A syn włáz w krzaki i becāl. Dopiro tyn zyd idzie i woła: „Koziu, koziu, koziu!“ A tyn chłopāk odzywa się w krzaku: „O me.....!“ Zyd myślał, ze to jigu kozia, idzie i znalazł tyn łyb w tym błocie. Powieda: „O, moja koziu, tyś tu włázła. Jak ty stąd wylezies“. Za łyb já wzion i tak ją ciągnie, a tyn łyb w rānkach mu ostāl. Powieda: „O, moja koziu, juz ci się i łyb urwał, jakżeś ty tu włázła?“ Poset tyn zyd, a tyn syn poset do ojca, co tę kozę pik. Powieda: „Tatulu, tera się straswa, który bāndzi bojący, który się bāndzi zyda bojał. Idźcie wy pirw strąście, a já bāndę do resty pik“. Poset tyn ojciec, po gałānziach trzesesy, sugocy, — dopiro przysset do nigu, powieda: „Bojales się?“ On powieda: „Nie! Tera wy tu bādźcie, a já pójdę strąsyć“. Poset, kozuch zewłók, rozpostār gu tak na ziemi i wzion se kija na tyn kozuch, dopiro z całej siły w tyn kozuch biuł i mówił: „Nie já kozę krąd, tylko mój ojciec, tám piece, kto wie cy nie uciece“. Drugi rāz jescy tak samo mówił, a tyn ojciec słuchāl, myślał ze gu zyd bije. Dopiro tyn ojciec nie wiela myślāncy, tak wzion i uciuk, bo się zląk, a tyn syn przysset do tyj kozy, najād się, najād, reštę wzion w kieszonkę i poset do domu, do ojca. Powieda: „Tatulu, bojaliście się?“ Ojciec powieda: „Ale! ktoś cię tám biuł, já się zląkem i uciekem, — miałym cekać, azby i mnie obiuł“.

10. O złodzieju.

opowiedział Karol Szyriska.

Buł jidyn chłop u pana, zbidniał tak, ze nimał się cygu jać, tak poset prec z gospodarstwa, zaset do lasu, kozuch zewłók, powiesił na chojaku i tak się skradął do tygu chojaka, do swygu kozucha, tak się niby wtorzał do kradzynia. A tyn pán jichł, pyta się: „Macieju, cóz tam robis?” On mówi: „Zbidniałem całkam, nimam co jeść, trzyba się na starość ucyć kraść”. Pán powieđa: „No dobrze, jak mi ukrádnis ogiera tyj nocy ze stájni, to dostanis sto rubli, ale zybys mi dziś ukrád”. — „Dobrze panie, ukradnę”.

Macij poset, sikirę zastawił u zyda i wzion trzy butelki spirytusu, za dnia tam zaniós do stájni, schował jidną w wiązke siana, co dla tygu ogiera buło narządzone dać na noc, drugą w owies wsadził, a trzecią pod zlob w stómę, co miały ścielić ogierowi pod nogi. Ten pán dał trzech strózów, jidnygu na konia wsadził, a dwóch postawił w drzwiach, zyby pilnowały, zyby gu zadnym prawém nimóg wyprowadzić. Dawały ogierowi siána, spotkały butelkę w tym sianie, wzieny, wypiły, — dawały owies koniowi, spotkały drugą, znou wzieny, wypiły. Ścieliły mu na noc stómę pod nogi, spotkały trzecią, znou wypiły. Okropnie się popiły, ze nie wiedziały, co się z nimi zrobiło, i posnały. Dopiróz przyset Macij w nocy, wzion tygu, co na koniu siedział, wsadził gu na płot, dał mu w ránkę prowiasto zamiast cugli, a tym dwoma, co we drzwiach pilnowali, wzion maści lepiącyj i włosy im do kupy zlepił, a konia wywiód do lasu. Pán rano wstaje, przyláta do stájni, ciekawy wiedzieć cy tys tygu ogiera má w stajni, cy nie? Patrzy, ogiera juz nima, a strózwie spia. Jedyn siedzi na płocie, co na ogierze siedział, a te dwóch leżą we drzwiach. On ich budzi, a oni wołają: „Cygu mián drzys za włosy? cygu mián drzys za włosy?” A oni nie wiedzieli, ze oni zlepieni są. Pán zacon ich batem loić, za to ze nie pilnowali. Dopiróz posyłać po tygu Macieja. Pán pyta się gu: „Cys ty Macieju ogiera ukrád?” On powieđa: „A já na rozkaz pański, kiedy pán kazał, to já ukrádem”. — Pán powieđa: „Przyprowadź gu nazád, más u mni sto rubli”, — bo to niby tak jak w zärtach buło, — „ale chcés jesse sto rubli zarobić, to mi ukradnij ty nocy skatule z piniádzmi”. — On mówi: „Dlacygu? ukradnę!”

Wzion, poset na smyntarz, wzion trupa wydstał, przyniós gu przyd pokoje do pana, wzion w okno pińścią brzánk, okno stłuk, drabki przystawił i tygu trupa sádza w okno, a sám stoi kiele boku. A pán miał fuzyjá nabita, wzion i strzylł do nigu. A on trupa puścił i tyn trup poleciał do pokoju, a on sám stanon za ścianą. Pán zawolał sluzacygu, wzieni tygu trupa, po cichu zamiesli do piwnicy, tam gu schować. Jak one posły chować do piwnicy, Maciej wpád do pokoju, zlápał te skatule z piniádzmi i poleciał do domu. Przychodzi

pàn, mówi do zony: „Juzém gu zabił, juzém gu poprzątnął, juz mu sto rubli nie dàm“.

Nazajutrz, pàn wstaje rano, patrzy, a skātułki nimà. Zadumàł się co to znacy? O, kiepsko! Maciěj i po śmierci skatułę z piniądzmi ukràd. Nazajutrz tyn Maciěj przychodzi, odnosi panu skatułę, — pàn widzi ze znou przetràł drugie sto rubli, powieda: „A no, màs u mni dwieści rubli, kiejs taki sposobny. A tera, Macieju, ukradnij mojj zony sygnét z pàlica ty nocy, to jescy wygràs sto rubli i bándzis miał trzysta“. — On mówi: „Dla cygu? Ukradnę!“ Oni się spać pokładli, okànnice pozamykali, a no, co robiàncy? On poset, nazbirał gnoju cłowicygu, rozrobił w wàklicy ¹⁾ z wodą, potym włáz na górę na te pokoje, nad ich lózkam wykrańcił dziurę w suficie świdrem i wzion napuścił pomiàndzy nich tygu gnoju. Państwo się w nocy occykają, strasnie śmierdzi, nie wiedzą co się stało, — patrzą, a tu gnój w lózku. Pàn zgania na panią, pani na pana, — co tu robić? Nie ładnie buło sługów budzić, tylko zyby się mogli sami jako obrządzić z tym interesem. To buło w lato, ciepło, miał sàdzàwkę blisko pokoju w ogrodzie. Pàn mówi do pani: „Bàdź ty tu w pokoju, a jà pójdę się ukąpię do sàdzàwki. A jak jà tu przydę, ty pójdzis się obmyć, a jà båndę sygnét trzymàć, zyby tyn Macij nie ukràd“.

Pàn posét, zewlók się, ubranie połozul na trawie i włáz do wody. A tyn Macij podbig, chyłkam, chyłkam, złàpàł pana sàlafrok na siebi, przychodzi do pokoju do pani, a ona się pyta: „Juzes się tàm wykàpàł?“ On wiela się nie rozmàwiàł, tylko powieda: „Juz“. Jidno słowo dopowiedziàł. Pani wziena sygnét z palica, dała jemu, a sama poleciała kàpàć się do sàdzàwki. Pani poleciała do sàdzàwki, a Macij do swygu miàńskania uciuk z tym sygnetem. Pani przylàta do sàdzàwki, patrzy, a pàn jescie się kàpie. Pani się pyta: „Kto tu jest?“ Pàn powieda: „Jà jestym, a pòcoś tu przysła? Oho! pewni juz Macij sygnét ukràd?“ — „A no juz przepadło, ukràd!“

I na tym się stało. Nazajutrz Macij przyset, sygnét przyniós i pàn trzysta rubli musiàł mu dàć i on się nazàd zrobił gospodarzem.

11. O złodzieju (trochę inaczej).

opow. Jàsko Stankiewicz.

Buł jedyn chłop, Michàł, co się ucł kraś, powiesiul kapotę na gałànzi, tak ją zrywàł z gałànzi i tak ją chowàł. A pàn jedzie, pyta gu się: „Co ty tàm Michàle robis?“ — On powieda: „Ucę się panie kraś“. — „Dali Michàle, jak ty mi te dwie par koni ukradnis?“ — On powieda: „Dobrze panie, ukradnę“. Dopiro jak parobcy pošli na kolacyją, on wzion, gdzie oni mieli bràć siano, postawiul baryłeckę gorzàły, a sàm się schowàł. Jedyn parobek przyset i zobacul i powieda: „Znalàzem coś“. — A drugi powieda: „Zanieswa do pana“.

¹⁾ Wàklica, rozbity garczek.

Trzeci powiedział: „Pàn wypije i nam nic nie dà“. — A ćwarty mówi: „Weźwa, wypijwa sàmi“. Wzieni, wypili i popili się bardzo i zadyn nie nie wiedziãł co robi, bo oni wszystkã gorzałã wypili. A pàn jam kãzał, zeby oni tych koni pilnowali, zeby Michãł ich nie ukrãd. Tak jedyn przysët, wzion konia za uzdyckã trzyma i siãd sobi na zlobie. A drugi trzymãł konia za nogã, a trzeci za ogõn, a ćwarty siedziãł na koniu. I tyn, co siedziãł na koniu, powiedziãł: „Zyby on tu pãnkãł, zdychãł, to on miã z konia nie zsadzi“. Dopirõz jak się pościuły, przysët tyn Michãł, wzion tygu, co siedziãł na zlobie, posadziũł go na progũ i dãł mu witkã do rãnki, a tyn co trzymãł za nogã, tymu dãł kolek, a tymu co trzymãł za ogõn, to mu dãł gãrsã konopi, a tyn, co siedziãł na koniu, posadziũł gu na belce. Na drugi dzieñ przysët pàn do stãjni, a one jesyey spãły i kãzdy swoje trzymãł. Widzi ze kõnia nimã, jak wzion ich łoksowaã, potym posãł po Michãła i pyta się gu: „Cys ty wzion kõnia?“ — On mówi: „Jã panie, kiej mi pàn kãzał, to wzionem“. Pan mówi: „Bãndã tera twoje. Dali Michãle“, — powieda pàn, — „jak ty mojj zonie ukradnis złote piãrszenie? — On powieda: „Dobrze panie, ukradnã“.

Dopiro przysët tyn Michãł w nocy, wyrznãł nad łõzksam, gdzie pañstwo spali, dziurã w pułapie i wzion pomiãndzy nich zgnitygu miãnsa wrzuciũł. Znurzãł się tyn pàn, wzion, posët się kapaã i mówi zonie: „Pamiãtãj, zybyś ty Michãłowi nie dawała złotych piãrsieni“. On się jak kapaã, Michãł wzion, ubrãł się w jego chusty, poleciaãł do pani i mówi: „Tera dãj te złote piãrszenie, bo Michãł tu idzie, to ci je weźniã“. Ona mu dala, bo myslãła, ze to tyn mãz.

Dopirõz na drugi dzieñ, pàn posyla po Michãła, pyta się gu: „Cys ty Michãle ukrãd pani złote piãrszenie?“ — On powieda: „Jã panie, kiej pàn kãzał, tom ukrãd“. — Pàn powieda: „Dali Michãle, jak ty mi tã wielkã torbã piniãndzy ukrãdnis?“ — On mówi: „Dobrze panie, dla cygu? Ukradnã“. Dopirõz pàn się ukłãd na tym wielkim pularesie piniãndzy i pani, i spãły. Michãł przysët w nocy, przyniõs trupa, — bo buł w tyj wsi umarły — i postawiũł w oknie. Pàn zãpãł dubeltõwkã, myslãł ze to Michãł oknam wãzi i zabiũł. Powieda: „Chodz tera zono, wciãgniemy gu do piwnicy, jutro dołyk wykopiemy, to gu gdzie schowamy“. Jak oni pošli do piwnicy z tym umarłym, Michãł wpãd do pokoju i te piniãndze ukrãd. Przychodzi pàn z paniã, patrzy, juz torby nimã. Na drugi dzieñ posyla po Michãła, pyta się gu: „Cys ty Michãle ukrãd mi torbã z piniãndzmi?“ — On powieda: „Kiej pàn kãzał, tom ukrãd“. — „Dali Michãle“, powieda pàn, „jak ty mojj matkã ukradnis z piãkã?“ On mówi: „Dobrze panie“.

Dopirõz on wzion sobi twarogu w worecyk, wzion sobi siekirã, wzion sobi zajãca, wzion sobi kobylã i posët. Stanał kiele piãkã i tak sobi rãbie. Idzie jidyn zły duch, pyta gu się: „Co ty Michãle robis?“ On powieda: „Oddãj mi tã a tã dusã, bo tu bãndã kościõł fundowaã“. On powieda: „Nie funduj, bo nie bãndziemy mieli gdzie piãkã postawiã“. Znou idzie drugi zły duch i pyta gu się: „Co ty tu Michãle robis?“ On powieda: „Oddãj mi tã a tã dusã, bo bãndã kościõł fun-

dował". — On prosi żeby nie fundował. Dopiro idzie trzeci zły duch, ich ojciec, nastąrsy, powieða: „Co ty tu Michåle robisz?“ On powieða: „Odděj mi tę a tę duşę, bo bandę kościół fundował“. — Dopiróz powieða tyn nastąrsy zły duch: „Wyşciğaj ty się z moim synem“. On powieða: „A ty się wyşciğaj z moją córką“. Tyn wzion puşcił złygu ducha, a tyn puşcił zająca i nimóg tyn zły duch, tygu zająca wyşcić. Dopiróz tyn zły duch powieða, tyn nastąrsy: „Şmieј się z moim synem“. A tyn Michåł powieða: „A ty Őmieј się z moją córką“. Wzion, kobyle wargi poobrznął, ona miała zåmby na wirzchu, a tyn zły duch myşlål, ze ona się Őmieje. Dopiróz tyn zły duch powieða: „Weż ty piåsku i ją weznę piåsku i båndziemy trzyć, ze az båndzi biåle“. Tyn Michåł wzion twarogu, włozuł w tyn piåsyk, pokazuje, ze må biåle, a tyn zły duch miał cårne. Dopiro wzion tyn Michåł kamień, krydå gu pomazał i buł biåły, a tyn zły duch miał cårny. Potym wzion tyn zły duch, wyrwał zaporę od piekła zielazną i cisk ją o sto kroków. Potym przyniós tę zaporę i powieða: „Dali i ty tera ciskaj“. Tyn Michåł wzion tę zaporę, patrzy w górę do nieba i krzyce: „Bracie, weż to, båndzis miał dobre na narogi“. Tyn zły duch pyta się gu do kogu on tak mówi? A Michåł mu powieða, ze on må brata kowala w niebie, to mu to zielazo przydajne båndzie. Dopiróz tyn zły duch zacon gu prosić, żeby tyj zapory nie ciskał i tę duşę wzion mu oddål. On wzion tę duşę, przyprzrowadził do pana i pån mu co miał piniåndzy, tak wsystkie dål.

12. O dwóch braci mądrym i głupim.

opow. Karol Syrzyska.

Buło dwóch braci, jedyn buł mądry, a drugi buł głupi i ostało jam po ojcu parę koni, jidyn buł wartający sto rubli, a drugi dzie-sianć. Tak tyn mądry chciål wziåść tygu lepsygu konia, a tyn głupi powieða: „Nie, ją weznę tygu lepsygu“. Tak tyn mądry się pyta: „Mój kochany, cöz ty z tym dobrym koniem båndzis robisz?“ Tyn mądry do tygu głupiegu powieða, — a tyn głupi mówi: „Zarznę gu na skórę i skórę s nigu sprzedam“. Tyn mądry powieða: „Co mås tygu dobrygu rznać, to zarznij tygu gågana, na skórę to wsystko jidno båndzi“. Głupi powieða: „Jå za tę skórę co lepsa, to wiåncy piniåndzy weznę“. Powieða tyn mądry: „To wsystko jidno“, — ale cöz, głupiegu juz nie mozna naucyc. „Oho! tyş mądry, cheås lepsygu konia wziåść! Ale jak cheås, děj mi 50 rubli do tygu gågana, to gu zarznę jak mi dopłacisz 50 rubli“.

Tyn mądry to se uwazuł, ze lepi mu dopłacić i wziåść tygu lepsygu konia, bo on wiåncy wart, wzion i dål mu do tygu konia gorsygu 50 rubli i powieða: „Zobåcę jak ty na tym wyjdzis, jak ty gu zarznisz“. On powieða: „Ty się nie bój, ją wiåncy zarobię na tym kiepskim, jak ty na tym dobrym“. A tyn mądry się Őmiał, mówi: „Jå zobacę jak ty na tym wyjdzis“.

Wzion tyn głupi, tygu konia zarznął, skórę s nigu zdjon, wysusł ją zyby była lekka, wsadziul we woryk, i poniós na jarmák. Na jarmáku ją wyjon i pytają się gu kupcy, co za tę skórę chce? a tyn cyni tę skórę sto rubli. Tak się s nigu poceni śmiać, ze to niepodobna, zyby wzion za tę skórę tyła. Dzień znyset, jarmák się skońcuł, wzion skórę naząd we woryk tyn głupi i set s nim ku domowi. Wiãnc noc gu zasa, bo to było daleko, zaset do jidnygu gospodarza prosić się na noclig. Nie było gospodarza w domu, tyła gospodyni, a do tyj gospodyni, to przychodził organista. Tak ona nie chciała gu nocować, bo nie mieliby jak rozmawiać się s tym organistą. Tak powieða mu, zyby se poset pod stodołę gdzie nocować, bo tu nimã gdzie. Tak on wzion, poset na dwór, a przy tym domu była taka wystawka pod oknam na drzewo, taka sopka, tak on poset pod tę wystawę, tam se usiad i patrzył se oknam co oni tam robią. A ta gospodyni zawdy chorowała jak mąż był w domu, a jak organista przyset, to ona była zdrowa. Dopiróz on widzi ze przyset organista, ona nagotowała miãnsa, nagrzała krupniku, takiěj wódki z miodym i z tym organistą mieli jeść i mieli pić.

Wiãnc tyn gospodarz jedzie, tak dopiro oni slysą, ze jedzie, tak ona wziena tyn krupnik i do sãfy zamknãna, a miãnso znów w piecyk schowała, a organista włáz pod łózko, a gospodyni połozyła się na łózku, juz chora. Gospodarz przyjechał, konia wyprzág, wprowadziul do stajni, dał koniowi zryć i sám idzie do izby, a tyn głupi tak wyrzykał: „Hu——j! hu——j!“ pod tą wystawą, ze niby mu zimno było. Tak dopiróz tyn gospodarz siucha, kto tak wyrzyka, idzie i pyta się: „Kto tu jest?“ On powieða: „Já tu jest, idę z jarmaku, prosiulem się na noclig, ale gospodyni ma nie chciała przyjać, kãzala mi na dworze nocować“. Gospodarz powieða: „Cłowik nie pies, zyby na dworze nocował, chodź do izby“.

Przyšli do izby, gospodyni na łózku lezy, gospodarz pyta: cy nie zdrowsa? Ona wyrzyka, ze nie nie zdrowsa. Tyn gospodarz suka po garkach jeść, a tyn głupi siad se na stolecku, tę skórę z tym workam wzion se pod nogi i tę skórę nogamy przydusiul, bo to sucha dosyc była, a ta skóra: skrzyp! Tak tyn gospodarz się pyta: „Cygu ona ta skóra skrzypi?“ Tyn głupi powieða: „Ta skóra, to je wróz, ona wrózi niby tak“. Gospodarz się pyta: „A co ona tak wrózi?“ Głupi powieða: „Co ona wrózi? Ona wrózi, ze krupnik je w sãfie“. Tyn gospodarz do sãfy, roztworzuł, a krupnik jest w sãfie. Wzieni, wypili tyn krupnik i tyj gospodyni dawal, a ona powiedziała, ze ona dosyc slaba, nie moze pić tygu krupniku. Wzieni, sami wypili z tym głupim tyn gospodarz. Wzion tyn głupi nogamy tę skórę przigniót, ta skóra: skrzyp!..... Tyn gospodarz się pyta: „Cygu ta skóra jescy skrzypi?“ Głupi powieða: „Ta skóra tygu skrzypi, ze jest miãnso w piecyku“. Gospodarz patrzy, prawda, jest. Wyjon i zjedli oba z tym głupim, no, juz podjedli dobrze. Tak, co robiãncy, jescy tę skórę przydusiul we worku nogamy, ta skóra znou: skrzyp!..... a tyn organista siedzi pod łózkam, a ceka co to bandzi s nim?.....

myśli sobi tak. I gospodyni tys tak se medytuje w swojij głowie, co on tera powie? W strachu. Tak jak ta skóra trzeci raz skrzypanna, tak tyn gospodarz się pyta: „Cygu ta skóra skrzypi?“ A tyn głupi powie: „Ta skóra wrózi tak, ze tu macie w tyj izbie bidę, mój gospodarzu“. Gospodarz się pyta: „Coby temu robić mój człowieku, zyby tę bidę stąd wyprowadzić?“ On powie: „Zybyście mi dobrze zapłacili, tobym wam tę bidę wyprowadził, bułoby wam lepi“. Tak tyn gospodarz powie: „Mój człowieku, a cobyś ty chciał za to, zybyś tę bidę stąd wyprowadził?“ On powie: „Jeśli chcecie, déjcie mi sto rubli, to wam wyprowadzę“. Tyn gospodarz się rozmyślał: mam mieć bidę w domu, to wolę dać sto rubli. Wzion, odrachował, dał, tyn wzion głupi, schował i mówi: „Bāndziecie widzieć, jak ta bida stąd bāndzi uciekać“. Jak te piniądze schował, tak powie: „Napālcie na kominie ogań i wstāwcie wody w saganie, niech się zagotuje“. Ta gospodyni drzy na łózku i medytuje jak to bāndzi tera? co on chce coś zrobić? Tyn organista pod łózkam znou tak se przemyśla w swojij głowie: oho, coś tu ze mną bānda robić? Tyn gospodarz tak zrobił, wstawił wody, zagotowała się, a tyn głupi powie: „Gospodarzu, odsuncie trochy tygu łózka od ściāny, zybym móg tam przełiść kiele ściāny, a gospodyni niech lezy“. I jak juz buła woda zagrzāna i to łózko odsuniānte, tak tyn głupi się pyta: „Gospodarzu, cy chcecie tę bidę widzieć, cy nie widzieć?“ Pyta się gu tak. „Jak ją tera bāndziecie widzieć, to ją zawdy bāndziecie widzieć, choć ją mieć nie bāndziecie, a widzieć ją bāndziecie. A jak jiy tera nie bāndziecie widzieć, to nigdy nie bāndziecie widzieć, — i mieć nie bāndziecie i widzieć nie bāndziecie“. Tak tyn gospodarz powie: „Ha, naprzykrzula mi się ta bida w tym domu, nie chcę jiy mieć, ni widzieć wiancyj juz“. — „No, to“, powie, „zgaście ogań. Ale choć jiy nie bāndziecie widzieć, bāndziecie słyseć jak bāndzi uciekać“. Ogań zagasili, głupi wzion kwārtę wody nabrał gotowanyj, obset trzy razy kiele łózka i zacon polewać pomalu, a potym chlust tą wodą pod łózko. Tyn organista, jak gu dopārzulo, jak krzyknie: Oj, oj, oj, oj, i bu-du-du! po izbie, uciuk na dwór. Tyn głupi się przenocował do dnia, nazajutrz tyn gospodarz dał mu śmiadanie i miał odchodzić do domu, a sto rubli miał juz za tę bidę, co wygnął. Tak tyn gospodarz chciał tę skórę kupić i pyta się wiela on chce za nią? bo on opisał ją takim wozem. On powie: „Ta skóra warta 50 rubli, ja inacyj nie sprzedam, jak za 50“. Tyn gospodarz wyjon i dał mu.

Gospodarz poset z izby do stodoly, a tyn głupi pyta się tyj gospodyni: „Cóz mi za to dācie, zybym nie wydał przed gospodarzem o wasych interesach?“ Ona powie: „A cóz ty za to chcesz?“ On mówi: „Jā inacyj nie weznę jak 50 rubli“. Ta gospodyni nie chciała się z nim targować, wyjāna duchem i dała mu. Tak się pozygnął z tym gospodarzem i z tą gospodynią i poset, ale gdzie poset? do organisty. Jak do organisty przyset, tak się takim podał, ze wszystkie przemyśly wię, co tyn organista robi. Powie: „Jeśli się wyrzēces, ze juz tam wian y nie pójdzis do tyj gospodyni i zapłacis mi dobrze,

zybym cię nie wydał, to bandzis spokojny". Tak tyn organista powie: „A wiela ty chces mój kochany, za to, zybyś ma nie wydał?" On mówi: „Já inacyj wziąs nie mogę od ciebie, jak sto rubli". Wyjon sto rubli i dał mu tymu głupimu. To juz miał 300 rubli i poset do swojigu brata i powie: „Widzis, śmiałes się ze mnie, zem konia zarznon na skórę, a wis co já wzioném piniandy? Jeśli nie wierzys, chodź, pokąz ci, co já mám za tę skórę?" Przysyet tyn mądry do nigu, on wzion wysypał piniądze na stole tyn głupi i wzieni je rachować oba bracia. Wiáne narachowali trzysta rubli. Tak tyn mądry powie do tygu głupigu: „Kiejś ty bracie móg za tak bidnygu konia za skórę, co wart buł dziesiané rubli, wziąs trzysta, to jak já zarznę swojigu, co warta sto rubli, to pewnie weznę 600 rubli za skórę". Wzion wprandce tygu swygu konia, co wart buł sto rubli, zarznął i s nigu skórę zdjon, nie cekął nawet az mu wyschnie, tylko wzion wsadziul ją we woryk i poset s nią na jarmák. Pytają się co chce za tę skórę? On cyniul ją 600 rubli. Ale ze to buła skóra dobra, nie popsuta, nie dziurawa, tak jidnymu kupcowi się spodobała, chciał ją kupić, ale ze ją cyniul 600 rubli, tak tyn kupiec zawołał strážnika i wzieni gu do kancelaryi i d... mu wybili i do kozy gu wsadzili za tak słowa głupie, co ją tak wysoko cyniul, co tak gadał niepodobnością. Powróciul trzecigu dnia do domu, zacon dopiro z bratym się kłócié. „Widzis", powie, „jakeś ma wyprowadziul, za konia odemnie wzionés 50 rubli, nareście musiáulym swojigu zarznąć i na jarmaku mi kiele tyj skóry d... wybili i do kozy wsadzili". A tyn głupi powie: „Widzis, myśláles żeś ty mądry, a já dla tygu jesey mądrzejsy od ciebie". I na tym się stało.

13. O mądryj Kasi.

opow. Jaśko Zajac.

Ześli się dwoch chłopów, kum z kumem, jak się ześli, tak jedyn powie do drugigu: „Cóz tám u was słyhać?" Tyn powie: „A nic, stara bida się kołace, — mám córkę dorostą, radbym zyby się juz ozeniula, a nikt się nie trafia". Tyn drugi powie: „Nie mácie się o co trapić, ziané zawdy się znajdzie". Dopiro wzion, zacon mu opowiadać, jak jigu dziádyk powiedywał, co się w jigu wsi przytrafiulo.

Buł we wsi pán bardzo mądry i bogaty, ale juz buł w statecnym wieku, miał moze lepi jak čtyrdziesei lát. Jezdzywał po wsiach i miastach i nimóg se nigdzie upodobać takiěj, coby się s nią ozyniul, a nie chciał zony z majątku, tyła z mądrosci. A miał we dworze swoim pastucha od bydła, Symona i tyn Symon miał córkę Kasię. Dopiro ona mówi do swojigu ojca tak: „Nie moze se pán naleśé zony, — wiécie, tatulu, powiedzcie mu, ze já gu bandę chciała". Tyn ojciec powie: „Cys ty zwarzowala! Musis piérw bez parę fukać niżli się pán z tobą ozyni. On jezdzi po wsiach i miastach, nie moze naleśé, a ciebieby chciał?" Dopiróz ona powie: „Niech się tatulo nie

trąpi o nic, tyła niech panu oznajmi“. Tak jidyn dzień, drugi, trzeci, wciąż oznajmia ojcu, zyby powiedział przed pánem tyn interes, a nie, to sama pójdzie, przed pánem powié. Dopiróz jidnygu razu pán oglądał krowy rano, a Symon przyszet i powieða mu tak: „Pán nie moze se dobrać nigdzie zony, a gdyby pán tak chciał, toby się moja córka z pánem ozeniła“. Jak to usłyszał, pán bardzo się zawstydział i z wielkim fukiem poset do pokoju. Po małyj chwili wychodzi do Symona, wynosi parę jáj ugotowanych i powieða: „Na, zanieś to córce, powieðz, niech pod kurę podłozy, zeby kurcãnta wysiedziãła“. Symon wzion się za głowę, wzion te jaja, idzie do córki, powieða jij: „Widzis, jakie to pańskie figle, z gotowanych jáj, zyby kurcãnta mogły być. Kázal, zybyś te jaja nadała kurze, niech ona kurcãnta wysiedzi na wasiele“. Dopiróz ta Kasia powieða: „Nie trapie się tatulo, byleście dobrze pamiañtali co wám pán powieðal“. Potym wziena, wyskrobała garcek po kasy, dała te wyskrobki ojcu i powieða mu tak: „Weźcie to tatulu, zanieście do pána, zyby zasiał te wyskrobki, zyby z tygu urosło zboze na kasę dla tych kurcãt, a jak bãndzi kasa, to bãnda i kurcãnta“. Symon wzion, zaniós, — pán przyjon, nie nie powieðiał. Nazajutrz znou pán idzie krowy oglądać, — napotkãł Symona, wzion, wyrwał mu kielonaście włosów z głowy, dopiro powieða: „Na, zanieś to swojij córce, niech zrobi s tygu płótno na kosiule do ślubu“. Symon przynosi to córce, powieða: „Mãs, pán kázal, zybyś z tych włosów zrobiła płótno do ślubu na kosiule“. A ona mówi: Nie trápce się tatulu, byleście dobrze spamiañtali co pán powié, wszystkim dobrze bãndzie“. Dopiro ułamała parę patyków z mietły, powieða: „Nemiecie, zanicście to pánu, niech pán z tygu kãze warstat zrobić, to i płótno bãndzie“. Symon poset, zaniós, pán wzion te różgi i nie nie powieðiał.

Na trzeci dzień pán znou krowy ogląda, dopiro powieða do tygu Symona: „Symonie, zadám twojij córce zagãdkę, niech mi odpowie na te słowa: Co jest nacybse, co jest natłuściejse i co jest namilse?“ Symon idzie i drapie się po głowie, myśli se: „Ot pańskie figle“. Dopiro powieða córce: „Pán ci zagãdkę zadãł, — mãs mu odpowiedzieć co jest nacybse, co jest natłuściejse i co jest namilse? Mamy my tu takie ciełę, co juz mã parę miesiãncy, prawda, ze chybko biega, ale moze to nie to bãndzi. Mamy i wieprzka, co się juz rok pasie, tłusty dosyć, ale któz wić cy to się przyða na co? A namilse, to nimã jak ciebie Kasiu“. A ta Kasia powieða: „Nie trapie się tatulu, a idźcie, tak pánu powieðzcie, ze nacybse jest okc, natłuściejse jest ziamia, a namilse jest spanie“. Spodobala się panu ta odpowiedź, ale nie powieðiał tak samo nic, poset do pokoju. Na ćwãrty dzień znou ogląda bydło i powieða Symonowi tak: „Jeśli twoja córka zrobi to, co powim, to się z nią ozenie! Powieðzcie jij tak: Niech jutro rano i nie rano, we dnie i nie w nocy, jadãcy i nie jadãcy, ubrana i nie ubrana, podarunek i nie podarunek“. Symon idzie do córki, powieða jij wszystkim jak pán kázal, ale strasnie mu margotno, ze nie moze się domiãrkować wele cygu ma to być zrobione? Ale

Kasia mu powieda: „Nie trąpcie się tatulu, juz ją banded wiedzieć jak s tym zrobić“. Dopiro wziena, dostała kozła, oblokła się w sieć, co ryby chytają, wziena królika, bo pán wszystkie psy porozpuscát jakie były we dworze, jesey do tygu wziena w kosycek gołąbka, i dopiro jak się na dzień ubryzgało, siádła na kozła i pojichała do dworu. I tak idzie nogamy, a siedzi na kozle i przybliża się do dworu nie we świcie i nie bardzo w nocy, ubrana i nie ubrana. Psy jak ją zobaculy, wyskoculy, gdzie jaki był, a ona puściła królika, tak dopiro wszystkie psy za nim leciały, a ona wjizda na dziedziniec na kozle. Pán widzi, że prawda, że idzie i jedzie, nie we dnie i nie w nocy, ubrana i nie ubrana, — dopiro wyskocul ku niej, a ona wziena gołąbka z kosyka i podaje mu. On rąnkę wyciągnął, juz miał gu chyć, a ona wziena gu puściła, — powieda: „Más pán podarunek i niepodarunek“. Dopiróz pán ją wzion do pokoju, przybrał w bogate saty, wyznać dzień wasiela i gości ponaspraś. Ale jak juz mieli iść do ślubu, musiała mu przyrzec przyrzeczenie takie, że się nie bandedzi miąnsać w zadne rzady, bo inacyj, to się zaraz rozłająca.

Zrobili wasiele, wytrwało tak jidyn dzień, i drugi i tydzień. Wtedy zaś były takie prawa, że każdy pán sędziul sprawę we swoim dworze. I tak się przytrafiulo, że chłop zajichał do synku, zyby się przenocować, a miał zrybną klác i ta klác mu się ożrebiuła w nocy. Na rano, idzie synkárz wypuścić z nocligu skapę i widzi zrebię na tackach, powieda: oho, to moje tacki się ożrebiuły. Tyn chłop powieda, że to jigu zrebię, że mu się klác ożrebiuła, a tyn synkárz zrebiąciana nie daje. Zaceni się swarzyć i pošli do pana na sprawę. Synkárz powieda: „Jakym wset rano do stajni, aby wypuścić, zyby se pojichał skąd przyjichał, takim naláz zrebię na tackach. Tacki moje, wele tygu zrebię takze jest moje“. Pán powieda: „Prawda, cyje tacki były, tygu i zrebię musi być“. Dopiróz przysądziłi synkarczowi zrebię. A ta Kasia buła przy tyj sprawie i strasnie jiy buło margotno, że taka krzywda dziejała się tymu chłopu. Dopiróz ona wziena, zawołała gu do siebie, zyby nicht nie widziál i powieda mu tak: „Jutro kiele południa bandedziemy jechać kiele tyj nawyzsyj góry, weźcie sieci rozłózcie na tyj górze, a jak bandedziemy podjizdzac, to tak wyrabiajcie tą siecią, jakby nie'm jakie ryby były na tym piasku“.

Tyn chłop tak zrobiul jak mu ta Kasia kázala. Nazajutrz państwo podjizdzają a pán się pyta tygu chłopu: „Co wy tu robicie tymi sieciami?“ On powieda: „Ryby łowić“. Powieda pán: „Cyście zwarzjowali, zyby na takij górze, jesey przez wody ryby mogły być“. Dopiróz chłop na to: „A pán cy zwarzjował, zyby tacki mogły się ożrebić?“

Dopiro pán poznál, że źle sprawę osądziul, wzion, zaraz kázal zrebię oddać chłopu, ale się domiarkował, że to Kasia doraiła tymu chłopu jak miał zrobić. Strasnie się zgniwał, zaraz kázal porozsyłać po tych gościach, co buli na wasielu, zyby się wsysey zjechali, zyby nazád rozwód zrobić, jaki buł przy ślubie zložony. Jak się juz wsysey zebrali, dopiro pán jam oznajmia, że juz on nie jest mańzem tyj Kasi,

a ona nie jest jigu żoną, a oni potwierdzili, że jest jakuratnie prawdą, jako się przekonał w tyj rzeczy, którą obiecała przed ślubem. Dopiróz na ostatku on jij powieda tak: „Mozes powrócić się do ojca swojigu, ale ci nie bronię wziąć ze sobą co masz namilsygu, nadrozsygu i nakostownijsygu“.

Zaceni tam jeść i pić na tyn rozwód, dopiróz ona wziena, pod-mówiła wszystkim panów, zyby każdy do nigu piął wela tylko może, zyby gu upoić. Wiąc usławsy panowie od nij tę powieść, przystą-pili do pana z wielką radością, aby od kądzygu wypić po szklance, cy tam po kielusku. Dopiróz pan tak się upił, że o świecie nie wie-dział. A Kasia kazała za tyn czas zaprządz koni, dopiro wzieni wszyscy pana, zanieśli do powozu, Kasia siadła wele nigu i pojechała z nim razem do swojigu ojca. Tu wzieni gu wynieśli z powozu do izby i po-łożyli na łóżku na prosty słomie, a pan nie wie co się robi, tyła śpi. Dopiro jak się wytrzeźwił, ocyka się, patrzy, nie widzi nikogu, tyła swoją Kasię. Powieda: „Cóż to znaczy? gdzie to ja się znajduję?“ Ona go łap za syję i powieda: „A u mojigu tatula. Kazałeś mi od-nyść i wziąć sobi com miała namilsygu, nadrozsygu, nakostowniej-sygu, takim ciebie wziena, bo nimam nad ciebie nic milsygu, ani droz-sygu, ani kostownijsygu“. Dopiróz tyn pan poznał jaka ta jigu Kasia mądra, widzi że ona na wszystko umie poradzić, wzion, co tehu po-stał do swygu domu po koni, potym siedli i pojechali do dworu. Przy-jizdzają, a tam goście jesece były. Tak dopiro pan przy wszystkich oznajmił, że on już tę Kasię bierze na zawse, oddał jij klucze w rance i pozwolił zyby się tak ze wszystkiem rządziła, jak jij się bandzie podobalo. Dopiróz Kasia zrobiła się wielką gospodynią, Symon prze-stał pasać bydło i na tym koniec.

9. Przysłowia.

1. Az miło dusy, jak świzy chlib pusy.
2. Choć się złazi, to się nie urazi.
3. Co mnie nie miłygu, to i nikomu nie cyń tygu.
4. Cudze nigdy nie grzeje.
5. Daj nam Boze tygu, cygu Pán Bóg nimá.
6. Dali čtyry godziny tygu samygu, az się z sikiry rosół ugotuje.
7. Djaból nie chciál być ani mamką, ani kucharką.
8. Dobrze u ludzi, dobrze wsaudy, lepi w domu niżli kandy.
9. Do času dzbán wodę nosi, jak się stłuce, to się urwie.
10. Dogodził tak jak ksiądz Kaśce, kupił jij kozuch na lato, a parasolkę na zimę.

11. Gdzie biją, to uciekać, — gdzie dają, to brać.
12. Jak bajków nastroją, to z mysy lelenia ubierzą, a z ziaby kukawkę.
13. Jak w piątek śpiewać, to się w niedzielę trzyba suchygu śmiądania spodziwać.
14. Janeminy chlib nie głód, tłuscinna kosiula nie nagota.
15. Komu Pán Bóg ma dáć, to mu drogę pokaze.
16. Kruk krukowi oka nie wydziobie.
17. Kto kościolowi słuzy, z kościoła się żywi.
18. Kto nie dolozy okam, to dolozy workam.
19. Kto w piekle siedzi, djabła w kumy prosi.
20. Kto za kam (kim) rāncy, to gu djabnł māncy.
21. Kto zaklni, to połkni.
22. Kto zon, to dozon, — a kto zmora, to znie do wieczora.
23. Mądrzejse jajo niz stara wrona.
24. Na Symona i Judy, spodziwać się śmigu albo grudy.
25. Nie gráj Wojtek, nie przegrás portek.
26. Nie tak láta, jak sarapata.
26. Nie płáci towár, tyła płáci cás.
27. Nie mów prawdy w ocy, bo ci do lba skocy.
28. Nimiála baba kłopotu, kupiála se prosie, — prosie w kwik, a baba w krzyk.
29. Od św. Anki zimne poranki.
30. O nóz łatwij, aby chlib buł.
31. On tak pości jak wilk za kobyli ogon.
32. On tu taki potrzybny, jak kot za garkamy.
33. Pán Bóg nie jest pokwapny, ale potrafny.
34. Pana Boga nie trzyba się doświadczać.
35. Piānknyj urody ani do bārsu nie wlozy, ani kapusty tym nie okrasí.
36. Po Pańskam przeminienu, sirp na ramieniu.
37. Przygāniál kociel gárkowi, a oba smola, — przygāniála motyka gracy, a oboje tacy.
38. Rozmówiuły my się z nim, jak gāńs z prosianciem.
39. Sapie jak jéz z jábkamy.

40. Sieje się mák, a jak nie urośni, jest i tak.
41. Śpiwać darmo, boli garło.
42. Strõi baba kirjele, jak się jij w głowie rozgrzyje.
43. Strzylec mówi: prosto miérz, w Boga wiérz, nie chybnies.
44. Śtycha, stycha, jak stąd do krzycha.
45. Świãta Katarzyna, jadwint nadarzyła.
46. Tak go lubią, jak psy dziãda.
47. Taki dobry kusy, jak i tyn, co ogona nimã.
48. Tak pasuje, jak garbaty do ściany.
49. Ubogamu zawse wiater w ocy.
50. Wsysey świãci, śmig się krãci.
51. Zawse jest taka mucha, co doniesie do ucha.
52. Z dzieckam do kościoła, to tak jak ze złym manżem na wasiele.
53. Zgrabnyś jak zyd do tãncã, abo do fuzyi.
54. Złodziejowi, zbójowi pluj w ocy, to on powieda, ze dysc pada, a kurwi trzecij, bo to rodzone dzieci.
55. Za złym położeniem i dobry weźni.
56. Zonę kocháj, prawdy jij nie mów, a przyjacielowi nie wiérz.

10. Zagadki.

1. Sed Roch, ozsypãł groch, misiãc wiedziãł, nie powiedziãł, słońce wstało, poźbirało.
Gwiãzdy.
2. Fitu, fitu, pełyn kufer aksamitu.
Sadze w kominie.
3. Nizeli się ojciec urodzi, to syn po świcie juz chodzi.
Ogień i dym.
4. Pełyn chlewicek biãłych owiecek.
Zãmby.
5. Pełna obórecka cyrwonygu bydeleeka.
Chlëb w piecu.
6. Ctyry glizdy lãtają w koło izby, nie mogą się złapać.
Wijãki do wicia nici.
7. W jednyj barylce dwa trunki, ni gwoździka ni dziurki.
Jajko.

8. Set chłop drogą za swoją niebogą, zset z drogi, zajrzał jji miãndzy nogi, w imię Ojca i Syna i Ducha św. Panie Boze dopomóz.
Cepiga.
9. Cygu na mnie lzys, lepij na mnie wliż, sobi weż pozytek i mnie ulzys.
Gruska.
10. W lecie rosło, w lesie krztało (kwitło),
Przysło do dom, zagadało.
Skrzypce.
11. Krzák lescyny, krzák dambiny, w środku kawał kobyliny.
Cepy.
12. Garbaty dziádek całe pole obyleci.
Sierp.
13. Rządka płachetka całe pole obyleci.
Brona.
14. Jak my we dnie, tak my w nocy, zawse płacą moje ocy.
Okna.
15. Na wojnę wszystkie białe, a z wojny rozmaite.
Jaja i kurcãnta.



F
19137